

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

4 stycznia 1970
janvier

Rok wydania XIII Nr 1 (637)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

Janvier → Juin 1970: c

Do siego
Nowego Roku!



1970

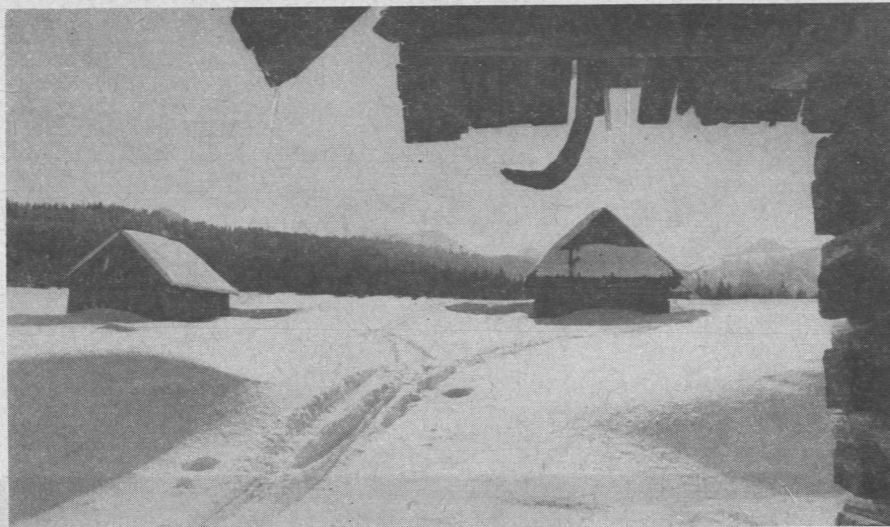
DYBOWSKI

FOP 2073

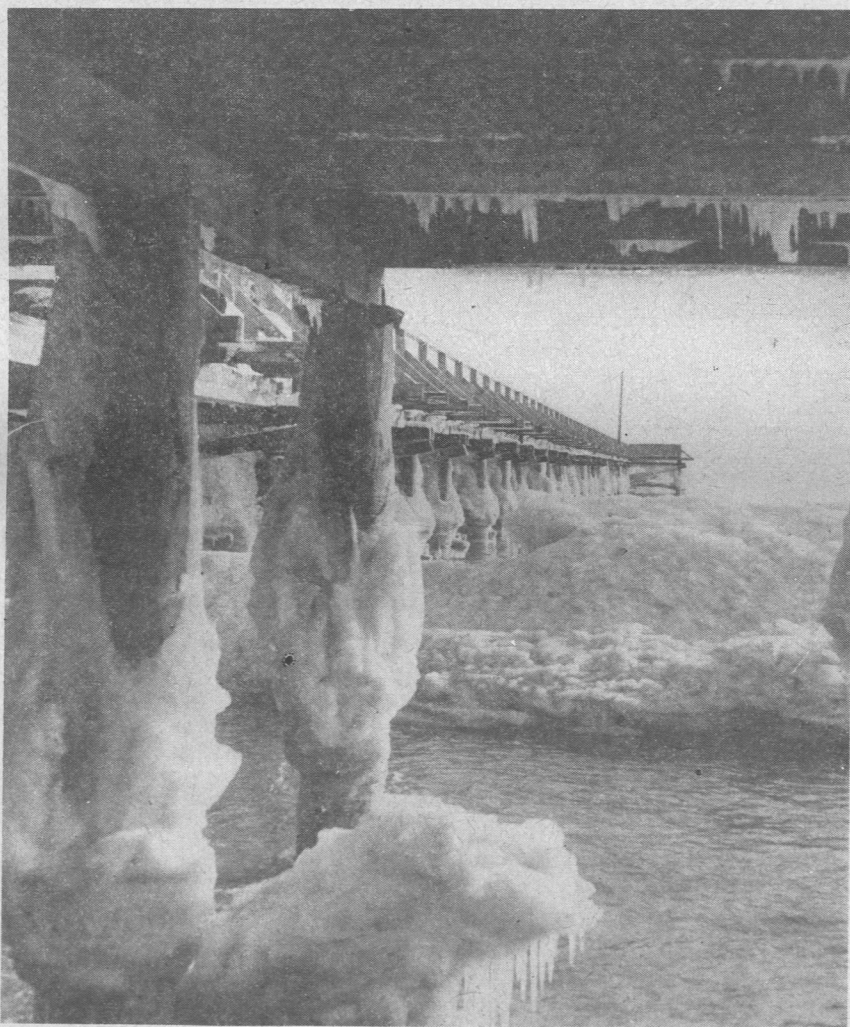
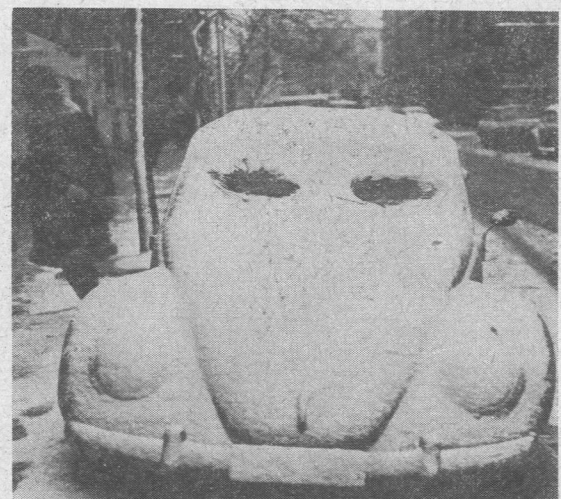
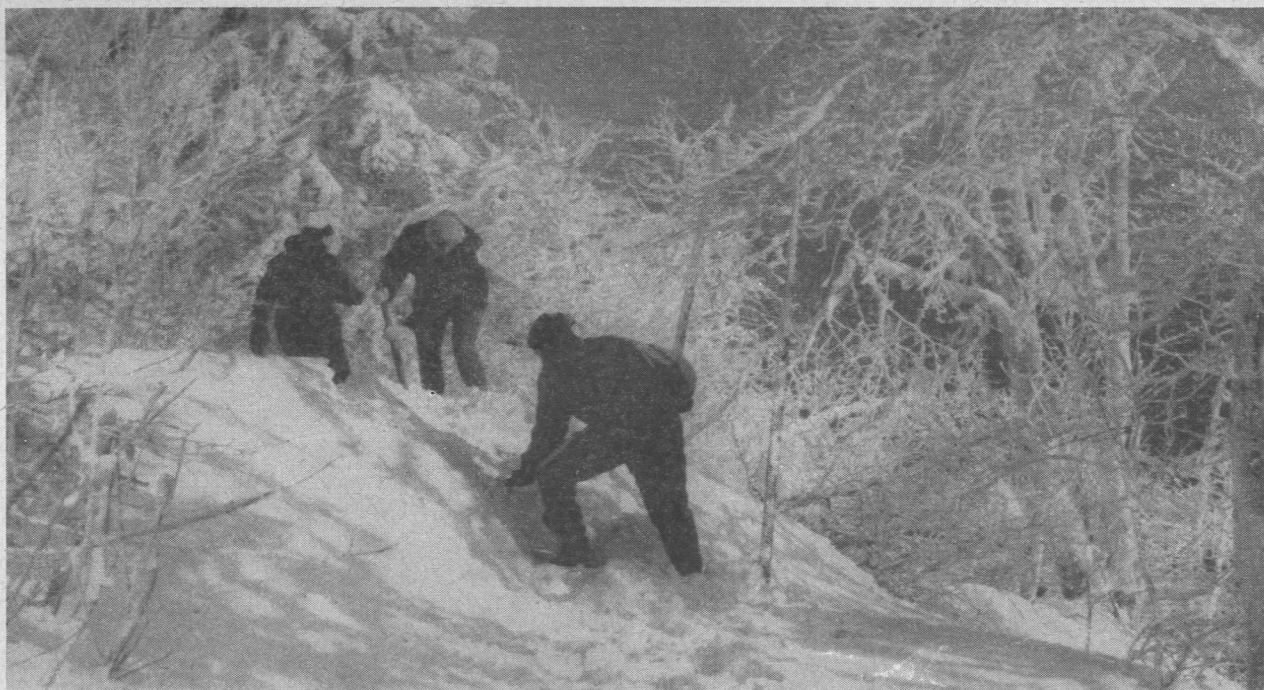


**KRAJ
W
OBIEKTYWIE**

Zima w Kraju ma wyjątkowy urok: ośnieżone góry, białe czuby świerków, błękitne ślady kolein na przysypanych śniegiem drogach — ileż razy w nocy tęsknoty pojawiają się pod powiekami... Dlatego też wraz z Życzeniami Noworocznymi ślemy Wam ten polski pejzaż zimowy, który znacie tak dobrze z autopsji i z obrazów Chelmońskiego, Fałata czy Rapackiego



** Czytelnikom *
* Kolporterom *
Korespondentom
* Sympatykom *
„TYGODNIKA
POLSKIEGO”
życzymy
szczęśliwego
NOWEGO Roku*



Na rok 1970

serdeczne życzenia pomyślności dla Czytelników „Tygodnika Polskiego” przesłał Maurice Chevalier



Bonne Année
aux Lecteurs de la Semaine Polonaise.
Maurice Chevalier

ZBIERAMY PAMIĄTKI EMIGRACJI

NASZA SPRAWA RUSZYŁA Z MIEJSCA

NAZWISKO generalnego sekretarza Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji p. Witolda NOWAKA znane jest wszystkim emigracyjnym działaczom społecznym. Nieobce jest ono także i czytelnikom „Tygodnika Polskiego”, którzy z pewnością pamiętają, że pierwszym głosem w naszej dyskusji o pamiątkach i o Muzeum Emigracji była właśnie wypowiedź p. Nowaka. Wszyscy mamy jeszcze równie żywo w pamięci wzruszającą ewokację emigranckiej Gwiazdki pióra p. Nowaka, którą opublikowaliśmy w numerze świątecznym, oraz jego interesujące uwagi o dotychczasowej dyskusji, które zostały zamieszczone w ostatnim numerze listopada ubiegłego roku. „Dyskusja na łamach „Tygodnika” jest potrzebna, ciekawa i pożyteczna, ale nie możemy poprzestać na samej dyskusji, teraz trzeba zacząć coś robić — stwierdził m. in. generalny sekretarz Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji w swoim podsumowaniu naszej półtorarocznej już teraz narady. — Trzeba postanowić, kto ma zbierać pamiątki, gdzie je należy gromadzić, itd. Słowem: trzeba, żeby ta sprawa ruszyła naprzód!”

Ostatnio p. Nowak powiadomił nas, że ta kapitalnej wagi sprawa już ruszyła naprzód, że Związek Polskich Bractw Kurkowych nawiązał kontakt z Miejską Radą Narodową w Poznaniu i że prawdopodobnie w najbliższych tygodniach pamiątki polskich kurkowców z Francji zostaną przekazane jednemu z muzeów poznańskich.

— Zaczęło się wszystko w Bruay-en-Artois, na występie chóru Związku Zawodowego Kolejarzy z Poznania — informował nas p. Nowak. — Ponieważ lubię śpiew i ponieważ jestem Poznaniakiem, więc, rzecz jasna, pojechałem na występ „Hasła”. Wróciłem z tego koncertu bardzo zadowolony, raz dlatego, że kolejarze z „Hasła” śpiewali naprawdę pięknie i przyprowadzili mi nie o silne, prawdziwe wzruszenie — roz-

zewniła mnie zwłaszcza wspaniała i wspaniale odśpiewana aria ze „Strasznego Dworu” Stanisława Moniuszki, którą po raz ostatni słyszałem czterdzieści lat temu w operze w Poznaniu — no, a po wtóre i przede wszystkim z tej przyczyny, że udało mi się na tym koncercie popchnąć sprawę naszych pamiątek.



Dawni marszałkowie (siedzą w pierwszym rzędzie), królowie (drugi rząd), działacze Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji. „To właśnie oni uradzili, że pamiątki winny zostać przekazane do Poznania”, tłumaczył p. Nowak

Jak do tego doszło?

Otóż tak: zaraz na początku konferansjer powiadomił publiczność, że wraz z chórem przybył do Francji przedstawiciel poznańskiej Miejskiej Rady Narodowej. Ja, kiedy to usłyszałem, zaraz pomyślałem sobie, że ten człowiek może przecież sprawić, że marzenia o przekazaniu naszych kurkowych pamiątek do Kraju zaczną wreszcie przyoblekać realne kształty, i zacząłem się o niego dopytywać. Udało mi się go odzyskać i zreferowałem mu całą sprawę: że tak a tak, że emigranci noszą się z zamiarem zebrania swoich pamiątek, że w „Tygodniku Polskim” toczy się dyskusja na ten temat, że emigranci chcieliby

przesłać te swoje pamiątki do Polski i że my, kurkowcy, pragnęlibyśmy, aby nasze sztandary i dokumenty zostały złożone w którymś z muzeów poznańskich.

Rozmówca mój ustosunkował się do mojej prośby nader pozytywnie. Powiedział mi, że poruszy tę sprawę na najbliższym posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej

pod Warszawą, w Warce, w rodzinnym dworcu wielkiego Kazimierza Pułaskiego powstaje muzeum poświęcone tylko i wyłącznie Emigracji i wielu czytelników „Tygodnika” jest zdania, że właśnie tam, że właśnie w Warce winny zostać zgromadzone pamiątki Emigracji. Dlaczego więc my, kurkowcy, obstawiamy przy Poznaniu? Otóż dlatego, że takie było życzenie założycieli naszego Związku. Zgodnie z naszym zalegalizowanym w r. 1948 statutem, nasze pamiątki mają być przekazane nie gdzie indziej, tylko do Poznania. Spójrzcie, mam tu oto starą pamiątkową fotografię. To są marszałkowie, królowie i dawni działacze naszego Związku. To właśnie oni uradzili, że nasze sztandary, szarfy, opaski, wszelkie książki i druki oraz pieczęcie, dyplomy, puchary, itd. winny zostać przekazane do Poznania. A uradzili tak dlatego, że Poznań był im najbliższy, przekładali oni ten stary gród nad wszystkie inne polskie miasta. Wielu z nich już dzisiaj nie żyje. My musimy uszanować ich wolę. Poza tym za Poznaniem przemawia również fakt, że większa część naszej Emigracji pochodzi z zachodniej Polski. Bądźmy szczerzy. Czy odwiedzający swoją mieszkającą w Poznańskim rodzinie emigrant pojedzie do Warki? Czy on tam pojedzie, jeśli się dowie, że tam podróż będzie go kosztowała paręset złotych? Natomiast do Poznania pojedzie chętnie, bo to blisko, a w dodatku Poznań to jest jednak Poznań, a my jesteśmy Poznaniacy! Należy również pamiętać o tym, że wszyscy odwiedzający Polskę emigranci z Francji przyjeżdżają do Poznania i wyjeżdżają z Poznania.

...Nie chcę namawiać innych działaczy, aby wstąpili w nasze ślady. Jeśli przekażą swoje pamiątki do Warki, to też będzie dobrze. Grunt, żeby udało im się ocalić od zapomnienia możliwie najwięcej pamiątek i aby zawieźli te świadectwa naszego przywiązania do mowy i tradycji ojczyzny tej ukochanej ziemi polskiej, skąd nasz ród.

Być może niektórych działaczy zdziwi to nasze upieranie się przy Poznaniu. Wiadomo przecież, że



KARNAWAŁ

JAK SIĘGNĄĆ najdalej pamięcią, w okresie od Nowego Roku aż po Środę Popielcową cała niemal Europa przeżywa szal zabaw, bałów, maskarad. Dawniej w Polsce nazywano ten okres z a p u s t a m i. Dawniej, to nie jest właściwe słowo. Już w XVI wieku, kiedy jeden z ambasadorów sultana tureckiego Solimana II powrócił z Polski do Stambułu, rozpowiadał, że „w pewnej porze roku chrześcijanie dostają wariacji, i że dopiero jakiś proch spany im potem w kościołach na głowy, leczą takową...”. Tych „wariacji” dostawano właśnie w karnawale. Zwyczaj hucznych zabaw sięga swoją historią daleko, w czasy pogaństwa i dopiero kiedy ludy przyjęły wiarę chrześcijańską, kościół połączył je z obrządkami katolickimi. Przedtem jednak karnawał związany był — jak się rzekło — ze świętami pogańskimi, zwanymi Iupercalia i banchanalia.

ROZMOWY W PARYŻU NA TEMAT WSPÓŁPRACY NAUKOWO-TECHNICZNEJ FRANCJI I POLSKI

W grudniu odwiedziła Francję delegacja polskiego Komitetu Nauki i Techniki, pod kierownictwem przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki prof. Jana Kaczmarska.

Delegacja odbyła rozmowy z ministrem do spraw rozwoju przemysłu i badań naukowych p. François Xavier Ortoli, delegatem generalnym rządu do spraw badań naukowych i technicznych p. Pierre Aigrain oraz delegatem generalnym rządu do spraw informatyki p. Maurice Aigrain. W rozmowach uczestniczyli również ambasador PRL w Paryżu p. Tadeusz Olechowski.

Tematem rozmów były problemy

PODCZAS BARBURKI NIE ZAPOMNIANO O RENCISTACH

Tradycyjnym już zwyczajem merostwo w Sallaumines (Pas-de-Calais) zorganizowało obchody Barburki — święta górniczego dla rencistów. Jak zawsze, licznie przybyli na nie starzy górnicy, wśród nich większość Polaków. Mer Sallaumines, p. Jules Tell podkreślił ich wielki trud, włożony w pracę kopalnianą, przyjaźń, jaką zdobyli tutaj wśród Francuzów swą pracowitością. Obecny na uroczystości p. wicekonsul Milewski z Lille przekazał zebranym rencistom pozdrowienia od górników polskich i złożył życzenia dalszych długich lat w zdrowiu.

Podobna uroczystość odbyła się w Rouvroy (Pas-de-Calais), zorganizowana staraniem tutejszego merostwa. I tutaj wśród rencistów znalazło się bardzo wielu Polaków. W uroczystości wzięł udział mer Rouvroy p. Pidou, jego zastępca p. Zajac i wicekonsul PRL w Lille p. Milewski. Wieczorek upłynął w bardzo serdecznej atmosferze.

Obyczaj ten przywedrował do Europy jak się zdaje ze starożytnego imperium rzymskiego. Bardzo się tam rozpowszechnił i przetrwał w niektórych włoskich prowincjach do dzisiaj. W średniowieczu słynną z urządzania wesolych zabaw karnawałowych była szczególnie Florencia.

Kiedy Medyceusze zaczęli tam w XV wieku swoje panowanie, znając wesolostwo florentczyków, rozpuścili od organizowania festynów i karnawałowych pochodów. Miasto rozbrzmiewało wtedy echem muzyki i śpiewów przez długie tygodnie. W tym chyba czasie wesoly ten obyczaj rozpowszechnił się również w Polsce. Jak się rzekło, nad wszystkim czuwał Kościół, i on to ograniczył karnawał do kilku tygodni między Nowym Rokiem a Popielcem.

Te kilka tygodni jednakże Polacy wykorzystywali do maksimum. Karnawałowali do upadłego, nie tylko na dworach, co zamożniejsi zjeżdżali na całą zimę do dużych miast i oddawali się hucznym festynom, bankietom i balom.

Podczas gdy na wsiami, w szlacheckich dworach i dworach zabawy te połączone były z wesolymi maskaradami przebiegających wywodzących się ze staropolskich bałaj i zwyczajów ludowych, na wielkich dworach w miastach utrzymywano styl „elegancki” francuski — modny przez bardzo wiele lat w Polsce.

Jednak i tu i tam największą atrakcją stanowiły kuligi, bo w okresie karnawału nigdy w Polsce nie zabrakło śniegu. Ten uroczy i jakże polski (choć z kolei wywodzący się z rosyjskiego) zwyczaj utrzymał się do dziś dnia. Polacy uwielbiają kuligi.

W okresie karnawału organizuje się mnóstwo weekendów połączonych z jazdą saniami. Chętnych jest zawsze więcej niż miejsc. Tą zabawą nie gardzą ani młodzi, ani starzy. Ale wróćmy do zabaw i bałów karnawałowych sprzed lat kilkudziesięciu i dalszych.

Była to okazja nie tylko do tańców, lecz i załatwiania bardziej poważnych spraw. Otóż był to najlepszy okres do kojarzenia się małżeństw. Spotykali się wtedy młodzi w gromadzie i było z czego wybrać. Jeśli dziewczyna przez kilka karnawałów nie zdobyła narzeczonego, powszechnie było wiadomo, że zostanie starą panną. Toteż każdy bal był loterią, na której wygrywały te najbogatsze i... najładniejsze. Marzeniem każdej panny było posiadanie zapełnionego karnecika (taki małeńki zeszytek, gdzie wpisywali się chętni do tańca kawalerowie). Jeśli któregoś z kawalerów nazwisko figurowało kilka razy, była nadzieja, że karnawał skończy się zaręczynami. Jakże inaczej wyglądał teraz okres karnawału. Najważniejszym problemem zarówno dziewcząt, jak i chłopców, jest dobra zabawa. Tańczyć, tańczyć i jeszcze raz tańczyć, do upadłego. Nie zawadzi oczywiście dobrany partner, ale najważniejsze, aby dobrze tańczył! A rezultatem karnawału tak dawniej jak i teraz jest zwiększona ilość wesel.

Krystyna MAŃKOWSKA

ZEBRANIE „FRANCE-POLOGNE” W NICEI

W Nicei odbyło się ostatnio zebranie miejscowego komitetu Stowarzyszenia „France-Pologne” z udziałem 70 osób — wyłącznie Francuzów — w ich liczbie dużej grupy studentów. Obradom przewodniczył p. mecenas W. Caruchet.

Posiedzenie Stowarzyszenia poprzedzone było seansem filmu produkcji polskiej: „Cztery pory roku” oraz krótkometrażówka o Mazurach. P. przewodniczący W. Caruchet przedstawił zebranym prodziekana Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie docenta dr Wawrzyńca Wierzbickiego, którego zaprosiło koło „France-Pologne” dla ogłoszenia odczytu.

Prelegent poruszył w swym odczycie zagadnienia gospodarcze. Przedstawiając sytuację Polski w okresie dwudziestolecia międzywojennego i bezpośrednio po wojnie, omówił rolę, jaką spełniły pierwsze plany gospodarcze w dziele podnoszenia Kraju z ruin i stwarzania nowych struktur ekonomicznych. Podsumowując osiągnięcia Polski w okresie minionego 25-lecia p. docent Wierzbicki zwrócił szczególną uwagę na handel zagraniczny. Z krajami zachodnioeuropejskimi, zwłaszcza z Francją, dokonuje Polska wymiany handlowej dużej i stale powiększającej się, ale ciągle niewystarczającej. Polska czyni ustawiczne wysiłki, aby sytuację tę poprawić.

DELEGACJA POLSKA DO SPRAW UNESCO W PARYŻU

W Paryżu przebywała ostatnio delegacja Polskiego Komitetu do Spraw UNESCO. Delegacji przewodniczyła p. Eugenia Krassowska — członek Rady Państwa, przewodnicząca Polskiego Komitetu do spraw UNESCO. W skład delegacji wchodził: wicedyrektor departamentu organizacji międzynarodowych Ministerstwa Spraw Zagranicznych p. ambasador Kazimierz Dorosz oraz sekretarz Polskiego Komitetu p. Władysław Grzędzielski.

Podczas rozmów z dyrektorem generalnym UNESCO p. René Maheu, w których brał udział również ambasador PRL w Paryżu p. Tadeusz Olechowski, delegacja polska przeanalizowała sprawy związane z realizacją planu działalności UNESCO oraz sformułowała wnioski odnośnie planu działalności na lata następne. Poruszone były również sprawy obchodów ku czci Mikołaja Kopernika, jakie odbędą się w Polsce i w świecie z okazji 500-rocznicy urodzin wielkiego astronoma.

Członkowie delegacji przeprowadzili szereg rozmów z dyrektorami różnych departamentów i Sekretariatu Generalnego UNESCO na konkretne tematy związane z udziałem Polski w pracach tej międzynarodowej organizacji.

LIST

Do redakcji „Tygodnika Polskiego” „La Semaine Polonaise” 23, rue Taitbout — Paris 9-ème

W imieniu własnym i chóru ZZZ „Hasło” przesyłam serdeczne pozdrowienia oraz gorące podziękowanie za piękne fotografie i pozytywną ocenę naszej skromnej działalności na terenie Francji, opisane w „Tygodniku Polskim” nr 22 z dnia 23 listopada 1969 r.

Pragnąłbym za pośrednictwem Waszego pisma podziękować również całej Polonii francuskiej i Splotoczeństwu francuskiemu za gościnne przyjęcie i wytworzenie prawdziwie polskiej atmosfery. Szczególnie gorące podziękowanie przesyłam chórowi Górników Polskich w Douai, chórowi „Kościuszkowski” z Houdain, Towarzystwu „France-Pologne” w Marly.

Inicjatorem, organizatorem i realizatorem naszego przyjazdu do Francji był jednak sekretarz chóru Górników Polskich w Douai, Druh Feliks Kwaśniewski, któremu za olbrzymi wkład pracy i oddanie się całym sercem sprawie naszego przyjazdu, pozostaniemy na zawsze wdzięcznymi dłużnikami.

Pragnę także podziękować naszym władzom konsularnym za zainteresowanie się chórym podczas całego tournée po Francji. Jednocześnie gorąco dziękuję gospodarzom miasta Waziers i Raismes-Sabatier za pomoc w organizowaniu koncertów, z przymilem przyjęcie i wytworzenie przyjacielskiej atmosfery. Łączę śpiewacze pozdrowienia. Cześć i Pieśni.

Za Zarząd
Prezes chóru ZZZ „Hasło”
Wacław FIAŁKOWSKI

W ożywionej dyskusji, która rozwinęła się po odczycie, stawiano prelegentowi pytania, dotyczące rozmiarów obrotu towarowego Polski z Francją, funkcjonowania Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, zakupienia przez Polskę licencji samochodu Fiat 125, form poprawy sytuacji materialnej robotników w Polsce itd., itd. Po odpowiedziach prelegenta na wszystkie postawione mu pytania zebrani wyrazili życzenie, aby częściej organizowane były tak interesujące, pożyteczne i ciekawe dyskusyjne.

Przed rozejściem się uczestnicy posiedzenia dokonali zbiórki pieniężnej na budowę Pomnika — Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

MIŁOŚNICY MUZYKI W ANTWERPII POD WRAŻENIEM KONCERTU JERZEGO SULIKOWSKIEGO

Dużym przeżyciem dla miłośników muzyki w Antwerpii był koncert polskiego pianisty Jerzego Sulikowskiego, który występował tu m.in. w sali zimowej Akademii Sztuk Pięknych. Na koncert złożyły się utwory Beethovena, Debussy'ego oraz Chopina. Wszystkie utwory wykonane przez polskiego pianistę znalazły duże uznanie wśród przybyłych na koncert gości, natomiast niesłychany aplauz uzyskał Jerzy Sulikowski wykonaniem preludium, nocturnów, mazurków i innych utworów Fryderyka Chopina.

Koncert ten szczególnie wzruszył przedstawicieli Polonii belgijskiej. Podziw i serdeczne słowa uznania dla Jerzego Sulikowskiego, jego wirtuozyzmu, wyraził m.in. jeden z wychodzących w Antwerpii dzienników „De Nieuwe Gazet”.

Y. V.

UROCZYSTOŚCI POLSKICH KOMBATANTÓW W MONTREALU

Staraniem p. Hacquin, komandora Krzyża Zasługi ZUPRO, zamieszkałego w Montrealu (Kanada), odbyła się w tym mieście uroczystość wręczenia odznaczeń za zasługi wojenne.

W prezydium uroczystości znajdowali się: pułkownik Dubuc, p. Mauce — deputowany, generał Ross, arcybiskup Grégoire, hrabia Louis — minister spraw kulturalnych Quebec, p. Sauvageau — reprezentant ministerstwa b. kombatanów, pułkownik Marchand, p. Robert — reprezentant ministerstwa obrony narodowej, konsul generalny Francji, gubernator Montrealu, arcybiskup kościoła wschodniego ks. Bramowicz. Na uroczystość przybyło kilkaset osób.

Krzyż Zasługi ZUPRO oraz Medal Kombatanów Alianckich w Europie wręczone zostały pp.: Nowickiemu, Hrycajowi, Gadzinowskiemu i Mikolajewskiemu.

W 1970 roku zostanie w Montrealu zorganizowane międzyalianckie Święto Przyjaźni.

ZMARŁ PROF. JEAN DECOMBE

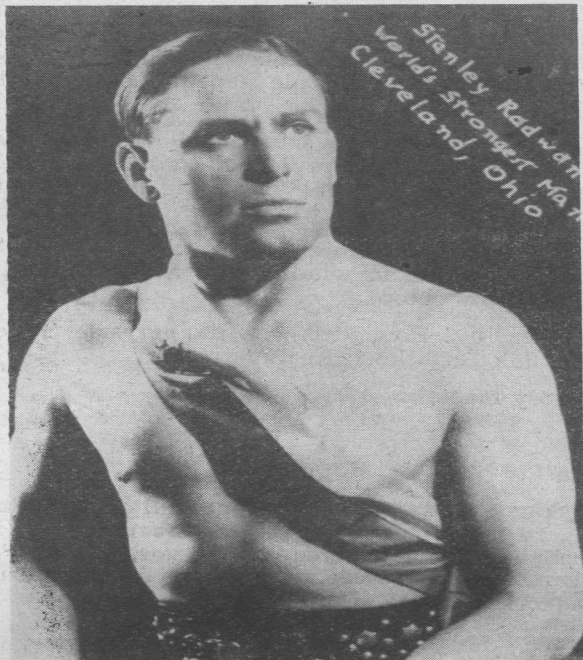
W Dijon zmarł profesor Jean Decombe — kawaler Legii Honorowej, komandor Orderu Palm Akademickich, b. profesor chemii stosowanej na Wydziale Nauk Ścisłych Uniwersytetu w Dijon. Prof. Jean Decombe był wiernym przyjacielem Polski i gorącym obrońcą jej interesów. Polonia burgundzka znała go z działalności w Stowarzyszeniu Obrony Granic na Odrze i Nysie i wdzięczna była zarówno Jemu, jak i Jego małżonce — Polce z pochodzenia, za niezłomne stanowisko we wszystkich sprawach dotyczących Kraju.

Rodzina Zmarłego składa „Tygodnik”, wraz z całą Polonią francuską, szczerze wyraził współczucia z powodu niepowetowanej straty.

W NASZEJ MUZYCE NIE WIDAĆ ŻADNEJ ZMARSZCZKI

KIEDY POJAWIŁA SIĘ MUZYKA „YÉ-YÉ”, kiedy nieprzebrane masy młodzieży były szaleć za rytmem „mocnego uderzenia”, wielu ludzi przepowiadało, że tangom, walcem i całej w ogóle tradycyjnej, melodyjnej muzyce tanecznej pisana jest śmierć. W entuzjazmie, jaki budziła muzyka „yé-yé”, niektórzy dopatrywali się także rychłego zmiernika polskiej muzyki ludowej. Czy muzyka „yé-yé” rzeczywiście przyćmiła we Francji polską muzykę ludową? Czy „polskie kawałki” podobają się już tylko ludziom „starej daty”? Czy w oczach młodych pokoleń polskie melodie ludowe tracą myszką? — z takimi oto pytaniami zwróciliśmy się w przedświątecznym okresie do znanego muzykanta z Sallaumines (Pas-de-Calais) **Bolesława Nowaka** oraz do zamieszkałego w Harnes (Pas-de-Calais), kompozytora **Stanisława Ratajskiego**.

— O żadnym zmierniku polskiej muzyki w ogóle mowy być nie może — powiedział nam **p. Nowak**. — Podoba się ona nadal, i to nie tylko Polakom, ale również i Francuzom. Kiedyś na jednym z balów podszedł do mnie Francuz, nadsztygar z Lens, i zapytał mnie, kiedy nagramy nową płytę. „Bo widzi Pan, ja mam wszystkie wasze płyty i zawsze z niecierpliwością oczekuję nowych nagrań waszej orkiestry” — tłumaczył. Takich przykładów mógłbym wam podać dziesiątki. Ludzie lubią nas właśnie za to, że jesteśmy wyspecjalizowani, że się tak wyrażę, w muzyce polskiej. Nasze kawałki nada-



Muzykę polskich kompozytorów z Francji spopularyzował w Stanach Zjednoczonych **Stanisław Radwan** — ongiś głośny siłacz, obecnie kierownik polonijnego programu radiowego w Cleveland

wane są w Radio-Luxembourg i France-Inter. Nasza orkiestra występowała w telewizji w Lille. Pisała o nas prasa górnicza, pisał potężny dziennik lokalny „La Voix du Nord”. Gramy na zabawach nie tylko na Nordzie, ale również i w regionie paryskim. Skoro nasza polska orkiestra cieszy się takim wzięciem, to chyba jest rzeczą jasną, że miłośników polskiej muzyki we Francji wcale nie ubywa, no nie? Wymownie o tym świadczy także popyt, jakim nadal cieszą się nasze płyty. Zeszłoroczna nasza płyta — „Polskie echa z Francji” — to był prawdziwy, wielki sukces! Teraz jest już w sprzedaży nowa nasza płyta, „Notes Balowy”. Na płytę tę składają się utwory **Jean Dudkiewicza** z Lens i **Stanisława Ratajskiego**. **Pan Ratajski** skomponował ostatnio dwie uroczyste „polki górnicze” — „Poleczkę górniczą” i „Niech żyją górnicy!” i myśmy właśnie nagrali te kompozycje. Mam nadzieję, że będą się one górnikom podobać, bo mnie podobają się one bardzo, a przecież jestem nie tylko muzykantem, ale także i górnikiem. Podobnie jak prawie wszystkie poprzednie nasze płyty, „Notes Balowy” wydany został przez firmę „Riviera”. Osobiście bardzo jestem z „Notesu” zadowolony i jednego tylko żałuję: że nasz dzielny kontrabasista, **Bolesław Koneczak**, nie doczekał ukazania się tej płyty i nie może się nią cieszyć razem z nami.

Tak, nasza polsko-francuska muzyka (mówię: „polsko-francuska”, bo te nasze melodie, te kompozycje **Ratajskiego** i **Dudkiewicza** to nie jest zwyczajna kopia polskiej muzyki ludowej, nasi kompozytorzy nie są naśladowcami; ta nasza emigracyjna muzyka to jest, że się tak wyrażę, stop polskiego folkloru z francuską muzyką taneczną) — ta nasza muzyka nie tylko, że się nie starzeje, ale jeszcze podbija Stany Zjednoczone! Czy wiecie, że cztery nasze płyty — „Polskie tanga i walce”, „Polskie polki, oberki, mazurki i marsze”, „Zaproszenie do tańca” i te „Polskie echa z Francji”, o których wam przed chwilą wspominałem — zostały wydane w Ameryce i robią tam niezwykłą wprost furorę? Nie, zapewniam was, że na naszej muzyce nie widać jeszcze żadnej zmarszczki. A kto by nie wierzył, że ona się ludziom podoba, ten niech w Sylwestra pojedzie do Haillcourt, my tam będziemy przygrywać na zabawie, to zobaczy!

— Żebym tak zdrów był, jak się ta nasza muzyka podoba — mówi **Stanisław Ratajski**. — Pewnie, wszystko, cokolwiek jest na świecie i żyje, ma swój czas wzrostu, czerstwości i schyłku. Ale do schyłku naszej muzyki jest jeszcze daleko. W tej chwili zbiera ona laury nie tylko u nas, we Francji, ale również i wśród Polonii amerykańskiej. Naszą muzykę spopularyzował w Stanach Zjednoczonych **Stanisław Radwan** — ten sam Radwan, który w dawnych latach wprawiał ludzi w zachwyt swoją iście herkulesową siłą. Dzisiaj Radwan jest kierownikiem polskiego programu radiowego w Cleveland (Ohio). Nadawał on codziennie do ośmiu moich kompozycji — tak bardzo przypadły mu one do gustu. Poza tym naszą muzykę rozpowszechnił również w Ameryce **Ref-Ren**, autor „Czerwonych maków na Monte-Cassino”, który obecnie prowadzi polskie audycje w Chicago, a ostatnio przybył nam w USA jeszcze jeden przyjaciel — **p. Michał Kęcki**. **Pan Kęcki** jest dyrektorem polskiego programu radiowego w Nowym Jorku. Ten program nazywa się „Głos Polonii”, po amerykańsku: „The Polish-American Program”.



Koperta płyty nagranej przez orkiestrę **B. Nowaka**

Pan Kęcki prowadzi ten program od trzydziestu siedmiu już lat. Niedawno temu otrzymałem od niego bardzo miły list. Zechciejcie posłuchać: „Pańskie melodie bardzo się podobają — nie tylko mnie, ale również i moim słuchaczom — pisze. — W niedzielę, 7-go września, rano cały dwugodzinny program poświęciłem Panu, nadawałem wyłącznie Pańskie kompozycje. Słuchacze zareagowali bardzo pozytywnie. Z największą przyjemnością będę wykorzystywał w moich audycjach wszystkie płyty, jakie tylko zechce mi Pan przysłać...” Ten list wzruszył mnie ogromnie. Ja już, widzicie, czterdzieści dwa lata służę tej naszej emigracyjnej muzyce, ta muzyka to jest całe moje życie, toteż cieszę się, że moje kompozycje podobają się Rodakom.

...Dlaczego — pytanie — ta nasza muzyka tak zauroczyła naszych Rodaków za oceanem? Ja myślę, że to dlatego, że my tutaj nie staramy się podrabiać polskiego folkloru. Polskiego folkloru imitować nie można i dlatego ci, którzy go kopowali, w końcu się ludziom znudziło. My tu we Francji nigdy nie naśladowaliśmy niewolniczo polskiej muzyki ludowej — przecież ja doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że gdybym tak zaczął komponować „polską muzykę ludową”, to ta moja „polska muzyka ludowa” nigdy nie byłaby tak polska i tak ludowa jak oryginał. Nie, moją ambicją było stworzenie polskiej muzyki emigracyjnej. Sądzę, że fakt, iż nasze kompozycje trafiły do serca nie tylko naszym Rodakom we Francji, ale także i Polakom zamieszkałym w dalekiej Ameryce — sądzę, że fakt ten świadczy o tym, że nie we wszystkich chybiłem celu.



Znany muzyk z Sallaumines **p. Bolesław Nowak**

Orkiestra **B. Nowaka** w trakcie nagrywania płyty w studiu firmy „Riviera”



Kompozytor popularnych poleczek pan **Stanisław Ratajski** z żoną i córką



ALEKSANDER GROBICKI
 MARIAN WALENTYNOWICZ (rysunki)

WSPOMNIENIA SPRZED 30 LAT

COËTQUIDAN - KOCZKODAN

Jest to dalszy ciąg wspomnień Aleksandra Grobickiego, który zimę 1939/40 spędził w obozie w Coëtquidan nazywanym przez polskich żołnierzy „Koczkodan”, na przeszkoleniu wojskowym. Późniejszy artylerzysta, uczestnik walk o Francję i kampanii włoskiej, m. in. bitwy o Monte Cassino, był przez cały czas wojny korespondentem wojennym, a po wojnie długoletnim współpracownikiem prasy polonijnej w Anglii i Kanadzie. Odbił też kilka ciekawych podróży do egzotycznych krajów, z których nadsyłał pasjonujące reportaże o Polakach rozsiadanych w mało dostępnych zakątkach świata.

Pierwszą część wspomnień Grobickiego z okresu świąt Bożego Narodzenia z Koczkodanu w 1939 r. zamieściliśmy w numerze świątecznym.

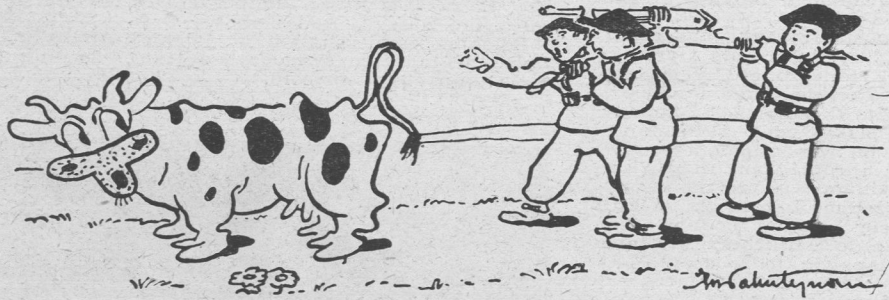
Rysunki nieżyjącego już Mariana Walentynowicza, autora słynnego „Koziołka-Matolka” współpracownika niezapomnianego Kornela Makuszyńskiego, pochodzą z roku 1939 i były reprodukowane w jednym z pism polskich wychodzących wówczas w Paryżu.

NA NASTĘPNE ŚWIĘTA W POLSCE

1

Naprzeciw Redakcji i Biblioteki wielki napis na drzwiach: „Herbaciarnia otwarta od godziny 18 do 21” świadczył, że wchodzić i pytać o herbatę można o każdej porze dnia i nocy.

Stoły i ławy. Olbrzymie czajniki i stopy kubków. Pośrodku żelazny piec i z mialu węglowego ulepione „jajka” w pace koło niego — źródło ciepła zewnętrznego. W czajnikach woda na herbatę — źródło ciepła wewnętrznego.



Na białym tynku ściany sierżant „z cenzusem” Walentynowicz wymalował mieszankę ogniska domowego i koczko-dańskiej doli. Był tam i staroświecki kominek z zygmunto-wskim orłem, był zegar z kukułką, była serwska porcelana — a obok nich żołnierska kuchnia, podkasana dziewczucha, pan kapral i uparta krowa. Była drzemiąca za stołem sanitariuszka pilnująca szafy z butelkami i szprycami, był autoportret artysty i karykatury co sławniejszych bywalców herbaciarni.

Najważniejszą jednak częścią herbaciarni był stół. Długi, drewniany, a na nim dwie inne kukiełki z tej powrześniowej, koczko-dańskiej szopki: redaktor Ludwik Rubel¹⁾ i moja skromna, bardzo wówczas jeszcze młoda i niedoświadczona osoba. Naszą „wojskową specjalnością” były stojące na tym stole czajniki, szczerbate kubki, kostki cukru, plasterki cytryny oraz znaczki pocztowe i koperty.

Redaktor — jak gdyby nadal urzędując za swoim biurkiem w krakowskim IKC-u — z całą powagą odbiera i liczy pieniądze: 10 centimów za kubek herbaty, 10 za kostkę cukru, 10 za plasterki cytryny. Nadyma się, wypina pokąź już brzuszkiem, czasem sypnie dowcipem, by powstrzymać szarżę spragnionych. Pierś ma ozdobioną rzędem barwnych baret orderowych z „bączkami”, które pozbierał asystując sanacyjnym dygnitarzom w ich podróżach zagranicznych, ale naramienniki jeszcze dziewicze. Na głowie bują jeszcze czuprynę, a mundur nosi koloru khaki ku nie ukrywanej zazdrości wszystkich błękitnych „hallerczyków”.

— To ambasador — dobiega z tłumu czołobitny sanacyjno-ozonowy szept.

Ja natomiast, z guzikami własnoręcznie przyszytymi na sam kraj francuskiej kurteczki, w spodniach u góry przytrzymywanych sznurkiem, a u dołu, w kostkach, ściągniętych szpagatem, jeszcze bez baret orderowych, natomiast wiecznie głodny i zakatarzony — nalewam z czajników wodę do kubków. Pocę się. Parzę ręce, swoje i klientów. I czekam na tę chwilę, gdy radio w sąsiedniej świetlicy zacznie nadawać wieczorny dziennik i herbaciarnia na kilkanaście minut opustoszeje. Też się na wesołość — bo nią tylko można rozbroić tłum spragniony herbaty. Ale tak naprawdę, w cztery oczy z butelką wina — śmiać mi się chce już tylko z samego siebie. Pierwsze kroki w wojsku stawiam w... herbaciarni! Z czajnikiem w ręku!!!

Na dworze mróz. Ludzi przybywa. Ściany pękają. A woda w czajnikach ciągle zimna! Z tą wodą to w ogóle skaranie boskie. Legendy już o niej po obozie krążą. Mijają minuty długie jak

wieczność. Zmarznięty i spragniony tłum denerwuje się. Najpierw. A woda nic... Zacięła się psiajucha i nie chce kipieć. Biedny „herbaciarnia” (czyli ja) rozkłada ręce, wzdycha, unika wzroku czekających i dramatycznym gestem wskazuje beczelne czajniki — milczy. Cóż ma powiedzieć? Wobec praw natury i kiepskich prymusów jest bezsilny.

Ale wszystko ma swoje granice. Z czajników buchają nagle kłęby pary. Poczynają melodyjnie łomotać pokrywki. Tłum przed stołem gęstnieje. I szpilki byś już nie wsadził. Poprzez parę widać tylko spocone twarze, błyszczące oczy, wyciągnięte ręce.

— Jedna z... Jedna bez... mocniejsza... słabsza... Dwie kostki!

Cywile i żołnierze. Ci pierwsi jeszcze nie zarejestrowani, nie umundurowani. Jeszcze nie wiedzą, co to Koczkodan. Obóz, Ośrodek Zapasowy, Centrum Wyszko-lenia, wydmuch, błoto i kurcze żo-łądka (po cidrze). Dotarli do polskiego wojska — więc są dumni z tego. Nie uciekli do Francji pierwsi — więc dumni są jeszcze bardziej. Niecierpliwi, najwięcej dogadują i wymagają. Wrześnio-wa kłęska jest ich legitymacją wstępu — wszędzie!

Ci drudzy — już umundurowani (aczkolwiek ze świeczką by szukać dwóch jednakowo ubranych) i przydzieleni, zarejestrowani, zinwentaryzowani, zweryfikowani. W ogonku stają rażno, aż woda zakipi cierpliwie czekają, nie pyskują. Przywykli.

— Trzy herbatki... Co? Już nie ma?

— Ano nie ma. Woda skończyła się. Czekaj bracie aż się zagotuje.

Tłum przerzedza się. Odpływa na radio do świetlicy, po książki do biblioteki i do stolików — przy których dyskusje:

— Kiedy ruszamy na front? Kiedy (psiakrew) Alianci rozpoczną ofensywę? Kiedy zaczną bombardować Berlin? Ponoć do Finlandii mają nas wysłać. Wczoraj stało w gazecie, że Francuzi wzięli dwóch jeńców. Podczas patrolu, który nieostrożnie zapędził się na kilometr w głąb Niemiec! Cholera!

— Dostałem list. Od siostry z Budapesztu. Pisałem do Czerwonego Krzyża. Może kogoś odnajdą... Przyjechał kapral z mojego pułku. Wszyscy oficerowie w niewoli. W Warszawie głód. Szwabcy ani jednej szyby nie dali wstawić, a tu już mrozy...

— Wszystkiemu winna ta za.... sanacja! I dowódcy! Uciekli a teraz chcą z powrotem do Polski i do władzy! Ale Sikorski im już nie pozwoli, nie dopuści. Fajny chłop!

— Sikorski. Wódz Naczelny! Powiedział, że na przyszłe Święta będziemy już w Polsce. Jak Boga kocham. Słyszałem...

— A zapalki i papierosy macie?

— Atrament?

— Znaczki pocztowe?

Czekam, kiedy po skarpetki zaczną do herbaciarni przychodzić. Zapytania w rodzaju „czy macie rum?” są jeszcze zrozumiałe. Wiadomo — herbata ukochała sobie ten dodatek. Ale gorzej, gdy Pan Kapral pyta półgębkiem „czy macie coś na zęby”, a widać i czuć, że przedtem to samo pytanie zadawał już w niejednej kafejce.

— Herbata gotowa!

Zwija się redaktor. Podciąga na brzuszku pasek, pot rękawem ściera z czoła i sapie jak gdyby numer IKC przygotowywał. Zwijam się i ja, niczym przy telefonie w londyńskiej agencji PAT-a. I zwijają się z nami wasaty i barczysty emigrant do Francji i ochotnik do wojska polskiego strzelec Kapusta i młodzieńki, zaledwie od matczynej spódnicy oderwany strzelec Krzyczman. Nad krnąbrną wodą i leniwymi czajnikami pieczę sprawują. Różnią się wiekiem o pół kopy lat, ale to w Koczkodanie drobnostka.

— Dwie z... Jedna bez... Nie pchać się. Za kolejką!

2

„Za dwa tygodnie Święta” — piszę na skrawku papieru, skulony na pryczy, w zimnym baraku, między jednym a drugim atakiem kaszlu. Szopka idzie na całego. Edmund Ernest pięknie wymalował figury. Samą szopkę robi brat adwokata Jodzewicza (istotnie piękna szopka, zdobiła w te święta koczko-dańską świetlicę). Poza tym zakładają w obozie telefony. W bibliotece na pianinie wygrywa nowo przez siebie skomponowaną piosenkę sierżant Tychowski. Straszny grubas, ale melodia ładna... Dałem dzisiaj Leonowi mój znaczek POS²⁾ w zamian za kopę jabłek. Na jutro obiecał jeszcze ser. Z Leonem było śmiesznie. Ni stąd ni zowąd na postoju w Rennes, kiedy jechaliśmy z Cherbourga do Coëtquidan, przyłączył się do naszej paczki „ochotników z Anglii” jakiś olbrzym. Mierzył ze dwa metry wzrostu, a pięci miał jak orzechy kokosowe. Był emigrantem i je-

chciał do wojska polskiego z francuskiego poboru. Zapalał do nas sympatią, nie odstępował już na krok i — co najważniejsze — szczerze częstował z przewieszzonej przez ramię torby kiełbasą, serem i papierosami. W Koczkodanie udało mi się ulokować go przy kuchni obozowej. Dożywał mnie stamtąd...

Porucznik Lipski, adiutant obozu, powiedział mi, że po świętach otwarta zostanie podchorążówka artylerii, gotowego więc już podania do szkoły podoficerskiej chwilowo nie wysyłam...

Napisałem obszerny list do komitetu poszukiwań przy Polskim Czerwonym Krzyżu w Paryżu. Może kogoś z moich odnajdą? Poza tym Ernest dał mi adres swojego znajomego w Budapeszcie. Oczywiście zaraz tam napiszę. Tyle, że znowu bieda z forszą. Trzeba kupić znaczki i międzynarodowy kupon pocztowy na odpowiedź załączyć — a ja w kieszeni mam wszystkiego trzy franki. „Relutum” dostanę dopiero za sześć dni (cholera — 50 centymów dziennie, gdy paczka najpodlejszych gauloisów kosztuje trzy franki!). Trzeba będzie znowu pożyczyć albo zdecydować się wreszcie na sprzedaż spinek. Złote z turkusami. Pamiątka. Szkoda — ale na święta muszę mieć trochę grosza. Choćby na jedną dobrą wyzerkę i butelczynę czegoś mocniejszego niż to czerwone wino...

W zeszłym roku Święta obchodziłem w Warszawie. Hucznie. Weszło. Mówią, że następne znowu będą w Polsce. Chciałbym w to wierzyć tak jak i inni, podobnie jak ja w te koczkońskie, grudniowe dni, wieczory i noce wspominający, tęskniący, płaczący, zaskakający pięści i w nadziei tylko szukający pociechy i ratunku.

3



M. Alutynow

zadnej charakterystyki nie potrzebuję, bo i tak jak śmierć wyglądam.

Kuję więc na pamięć tekst śmiertelnego monologu i zamiast do kubków leję wrzątek po rękach klientów herbaciarni. Klną mnie, a ja klnę Rembielińskiego i Jantę, autorów wierszyków, którzy wpakowali mi ich aż siedem zwrotek w rodzaju:

„...O, ty! Czesany w ząbek, niewinność będziesz udawał,
Jeden taki na świecie gotąbek, taki drań i gałgana kawał”
lub

„Ześ był żaden artysta i malarz, że do luftu twoje akwarelki,
Własne gniazdo krwią i łgarstwem kalasz a barany myślały żeś
wielki”

po czym grobowe „cha, cha, cha”, ciach kosą i — wojna skończona. Nie ma to jak w szopce!

Towarzyszy nam jeszcze pocieszny Stanisław Iwański z własnego układu obozowymi kupletami w rodzaju:

„Kuchnia obozowa świetnie się sprawuje,
bo już trzeci miesiąc to samo gotuje...”

oraz J. Bożenko, z autentyczną blond bródką, pierwszy „korespondent wojenny”.

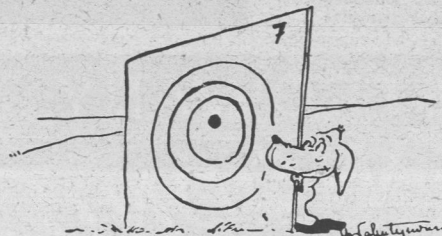


M. Alutynow

4

Wreszcie wigilia. Chwyciła mrozem. Rozszumiała się bretońskimi sosnami, zajarzyła światłami na choinkach, rozbrzmiewała kołędą i szlochom po kątach. Pierwsza Wigilia na obczyźnie. Z dała od Kraju, od najbliższych, od domu. Tragiczna Wigilia Wychodźców, Tułaczy, „Turystów Sikorskiego”.

Herbaciarnia wyfasowała marmoladę i pasztet. Baraki ekstra porcję cidru.



Ruszyliśmy z naszą gwiazdą, szopką, kołędami i kupletami. Najpierw, z urzędu — do kasyna oficerskiego, na wigilijne tam przyjęcie. Był emigracyjny prezydent Raczkiewicz, naczelny wódz Sikorski, biskup połowy Gawlina. Sama szarża. W mundurach skrojonych już na francuską modę; frenczach, krawatach, brązowych sznurowanych butach lub sztylpach.

Na kołkach tylko wisiały pogrobowce przedwrześniowych czasów — usztywnione rogatywki z kolorowymi otokami. Aż dech zapierało nam, w błękitne kurteczki i parciane portki odzianym. Wszystko to razem nie bardzo było podobne do polskiego wojska — ale nie było też na co narzekać. Nie od razu Kraków zbudowano. Od września przecież minęło zaledwie trzy miesiące...

Odstawiłem mój śmiertelny monolog z przeziębienia ochryplym głosem i ściałem łepkę Hitlerowi bez zarzutu. Wszyscy bili brawo, wszyscy byli wzruszeni. Dostaliśmy po większym kielichu wódki i uczestniczyliśmy w wigilijnym toaście wznoszonym przez Naczelnego Wodza: — **Obyśmy następne Święta spędzali już w Wolnej i Niepodległej Polsce!**

Wyszliśmy podniesieni na duchu. Obeszliśmy baraki podnosząc z kolei na duchu innych. Patrzyliśmy na łyzy, wywoływaliśmy śmiech. Kręciła się betlejemska gwiazda, pod niebo bretońskie płynęły polskie kołody, ileś tam razy ścinałem łeb Hitlerowi. W sumie było smutno. Bardzo smutno...

Wreszcie zmarzniętych i ochryplych zaprosili nas do swojego kasyna podchorążowie, aspirantami wówczas z francuska zwani. Dostaliśmy świetną wyzerkę, wypiliśmy morze alkoholu. A przy sąsiednim stole siwowłosa staruszek, generał Osiński, gruby pułkownik Grzędziński, chudy starszy sierżant Jan Rembieliński i zażywny ułan z cenzusem Ludwik Rubel, „dezertery” z oficjalnej galówki — cmokali się z dubeltówki i również „przyszłych Świąt w wolnej Polsce” sobie i nam życzyli. Trzeba było dopiero wrześniowej kłęski, by tych reprezentantów czterech różnych w Polsce „kierunków” politycznych przy jednym stole w zgodzie posadzić.

A koczkońskie baraki do późna w nocy rozbrzmiewały kołędą, wspomnieniami, płaczem i nadzieją. Głównie tą ostatnią — bowiem cóż więcej nam wówczas pozostało?

„Tak nam w Koczkodanie wesolo czas płynie,
dalsza część piosenki nastąpi w BERLINIE!”

a z Berlina do Polski już niedaleko — więc? **Na przyszłe Święta w Polsce. Wolnej! Niepodległej! Nie sanacyjnej! Na zdrowie, na pohybel, skol, trzask, prosit... A na pewno??? NA PEWNO!**

Aleksander GROBICKI

¹⁾ Znany przed wojną dziennikarz, redaktor działu politycznego w „Ilustrowanym Kurierze Krakowskim”. Pod koniec wojny, gdy był naczelnym redaktorem „Dziennika Żołnierza”, pisma 2 Korpusu we Włoszech — nosił już trzy gwiazdki (gdzie ja tylko jedną) i proporczyki na kołnierzu, co go uprawniało do tytułu rotmistrza.

²⁾ Popularna przed wojną odznaka sportowa, którą się otrzymywało po uzyskaniu pewnych minimów w różnych dziedzinach sportu.

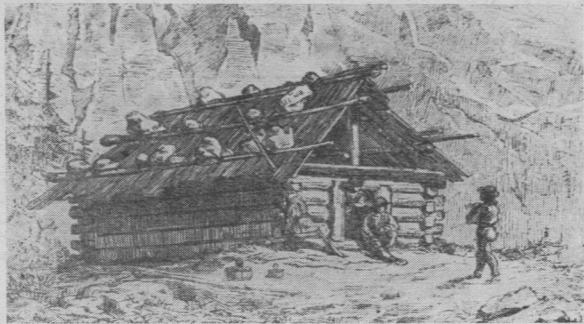
RODAKU! RODACZKO!

Jeżeli chcesz wyjechać w tym roku do Polski, odwiedzić Rodzinę — nie czekaj na ostatnią minutę

**NAPISZ JUŻ TERAZ PO INFORMACJE NA ADRES:
POLONIA**

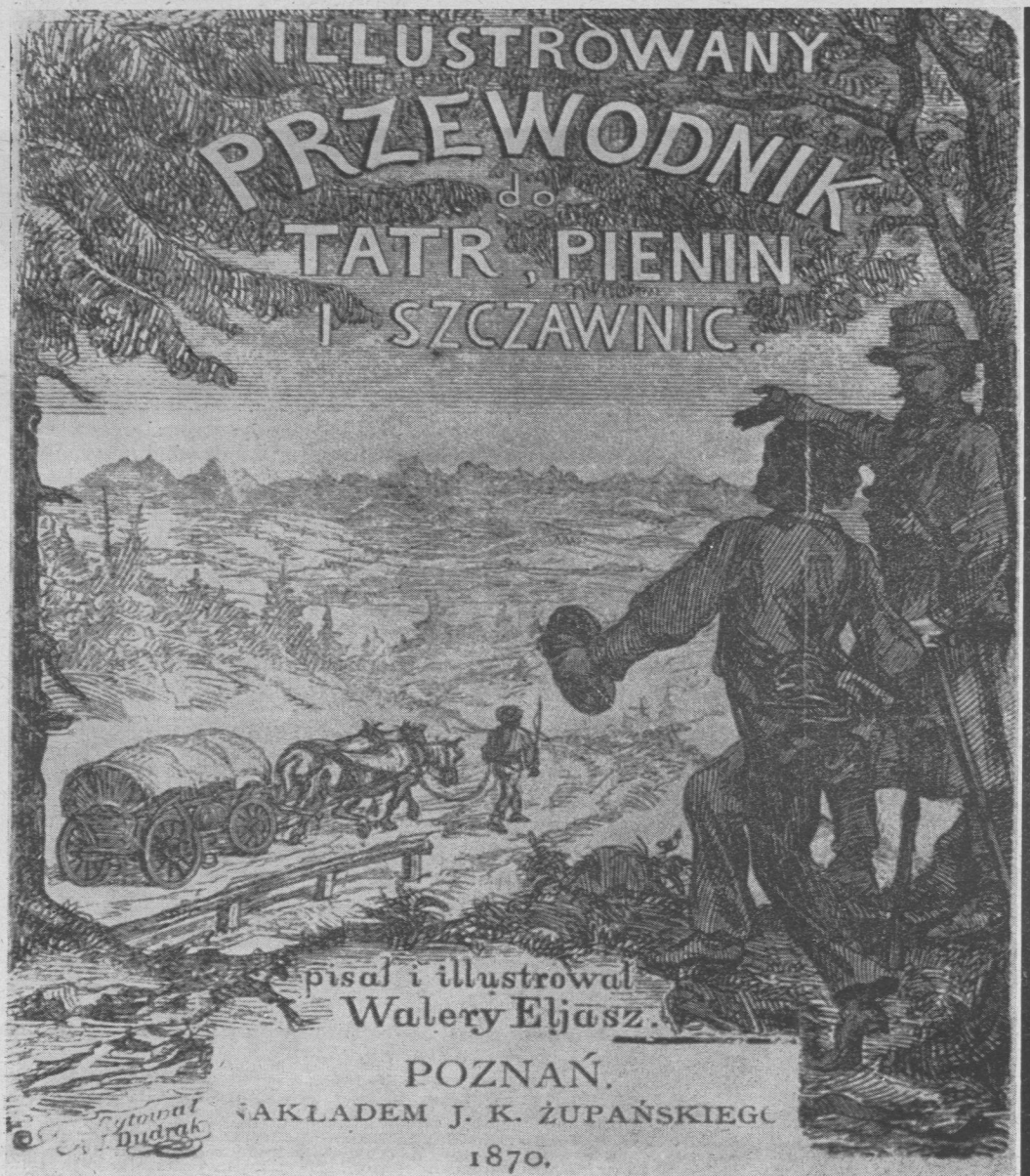
26, Cours Vitton — 69 — LYON 6-ème

„POLONIA” wyrobi Ci paszport, załatwi wizy przejazdowe, bilet do każdej stacji w Polsce, wyśle pieniądze do Polski na pomoc Rodzinie, sprowadzi Rodzinę lub znajomych na wakacje do Francji. „POLONIA” organizuje wyjazdy grupowe do Polski bez przesiadki z Paryża lub Metz do Poznania, Katowic, Krakowa.



Z przewodnika Eliasza po Tatrach: szalas pasterki w górach, z którego korzystali pierwsi turyści

W STULECIE WYPRAW W POLSKIE GÓRY TATRZAŃSKIE MĄDROŚCI



100 lat mija od wydania tego bogato ilustrowanego przewodnika do Tatr, w Pieniny i do Szczawnicy. Wydał go Zupański słynny i zasłużony księgarz i wydawca z Poznania, ale sam druk wykonano na emigracji, w Dreźnie, w drukarni Józefa Ignacego Kraszewskiego

Tytus Chalubiński — lekarz z Warszawy, pionier lecznictwa płuc (gruźlicy) w świeżym tatrzańskim powietrzu, zasłużony bardzo dla rozwoju Zakopanego. Kartka z przewodnika z 1890. Obok okładki piętego wydania stuletniego już dziś przewodnika Walerego Eljasza



MOŻNA przyjąć, że turystyka w Tatrach ma już za sobą z górą sto lat doświadczenia i tradycji. Wprawdzie Stanisław Staszic badał Tatry i wszedł na Łomnicę w 1805 r., przy czym nie był on pierwszym, ale jego wyprawy miały przede wszystkim charakter naukowy. „Dziennik podróży do Tatrów” Seweryna Goszczyńskiego spisany został w 1832. Warszawski lekarz Tytus Chalubiński, uważany za odkrywcę Zakopanego, rozkochał się w Tatrach w 1849 wracając na przełaj z walk powstańczych na Węgrzech. Wincenty Pol, b. powstaniec, emigrant i krakowski profesor, prowadził wycieczki w góry w latach sześćdziesiątych ub. wieku. W 1873 powstało Towarzystwo Tatrzańskie, którego przedłożeniem jest w prostej linii polskie PTTK, ale utworzenie TT było już następstwem wzmagającego się ruchu wycieczkowego w Tatrach, potrzeby ujęcia go w jakieś organizacyjne ramy, jak i ochrony tatrzańskiej przyrody.

Od przeszło stu lat korzystają turyści wyruszający w Tatry z pomocy przewodników: żywych i pisanych. Pierwszymi przewodnikami byli oczywiście górale. Wielu z nich ma pięknie zapisane karty w historii Tatr i polskiej kulturze. Prowadzili na ściany i turnie badaczy-geologów i geografów, przygrywali na wycieczkach Mieczysławowi Karłowiczowi, Ignacemu Paderewskiemu, Karolowi Szymanowskiemu, którzy ludową twórczość artystyczną w udoskonalonej formie wnieśli dzięki temu do skarbicy narodowej kultury; towarzyszyli pisarzom i malarzom do tatrzańskich uroczysk; zdobywali wraz ze wspinaczami najtrudniejsze ściany i urwiska, nieśli pomoc w nieszczęśliwych wypadkach górskich. Nazwiska Jana Sabały, Jędrzeja Wali, Szymka Tatara, Macieja Sieczki, Bortusia Obrochty, Klimka Bachledy i wielu, wielu innych przewodników spośród górali — dosięgły dużej sławy.

Za pierwszy poradnik książkowy można przyjąć „Przewodnik na Babią Górę, do Tatr i Pienin”, napisany przez dra Eugeniusza Janotę, a wydany w Krakowie w 1860 r. Były wprawdzie i przed nim wcale liczne publikacje na temat Tatr, ale Janota przystosował swój przewodnik do potrzeb turystycznych.

Prawdziwą jednak tradycję przewodników książkowych stworzył i otworzył Walery Eljasz „Ilustrowanym przewodnikiem do Tatr, Pienin i Szczawnicy” w 1870 r. Wydał go słynny księgarz poznański J. K. Zupański, druk zaś wykonano w Dreźnie w polskiej drukarni emigracyjnej J. I. Kraszewskiego. Przewodnik był ilustrowany rysunkami autora. Doczekał się szeregu wydań. Później przyszły przewodniki pisane przez Janusza Chmielowskiego (zmarł w ub. roku), a dziś wielu turystów korzysta jeszcze z przewodników Tadeusza Zwolińskiego, który wraz z bratem nawiązał do tradycji Eljasza i Chmielowskiego już w pierwszych latach międzywojennego dwudziestolecia. Jedenaste wydanie jego „Tatr”, nakładem „Sportu i

Turystyki” ukazało się w 1961 r. Zwoliński zmarł w 1955 r., a pochowany został na cmentarzu zasłużonych w Zakopanem, obok sławnych przewodników tatrzańskich górali.

W ciągu stu lat tatrzańskiej turystyki wiele się w niej zmieniło, zarówno jeżeli chodzi o zasady turystyczne, jak i możliwości korzystania z Tatr. Wiele z dawnych rad, wskazówek i danych z pierwszego przewodnika Eljasza jest jednak nadal aktualnych.

Oto kilka wyjątków z tego wydawnictwa z 1870 r. Najpierw kilka takich, które miły bezpowrotnie:

„góra nie uraczy wódką, bo oni w ogóle gorzałki nie piją...” (można dziś na to zaśmiać się: cha, cha, cha);

„większa kwota wypłacona drobnymi pieniędzmi nader jest miłą temu ludowi dla jego potrzeb drobnych”

„obsługa jest tam łatwa i chętna... gdy jej brak, to z sąsiednich chałup zaraz się znajdują dziewczuchy za bardzo tanim wynagrodzeniem, czego przykład widzimy, że po żętycej o milę w góry do szatasu gotowa każda za 10 centów biegnąć...”

„przewodnik tatrzański Jędrzej Wala był zmuszony poroztłukać gościom flaszki z trunkami, gdy upominania nie poskutkowały...”

„strzec się trzeba arendarza w Kuźnicach Zakopiańskich, co nieswiadomym rzeczy dostarcza podróżnym przewodników lada jakich za potrójną cenę, dwie trzecie części zapłaty biorąc dla siebie...”

„w Ręczowie, wiosce tuż zaraz za Lubniem, wystawiono w 1868 nową, porządnią karczmę z gościnnymi pokojami...”

A teraz garść rad i uwag Eljasza, które i dziś, mimo upływu przeszło stu lat, nadal są aktualne:

„proszek perski przeciw owadom w mieszkaniu trapiącym bardzo się przysłużyć może”.

„gospodarze Zakopanego chętnie wynajmują swoje domki na mieszkanie przybyłym gościom, mieszcząc się sami przez ten czas w jakiejś tylnej izbie”

„z rodzajem wycieczek stosować się trzeba do pogody, a że ta w górach zawsze bardzo zmienna, zatem zwykle spuszczać się na szczęście”

„kto z prawdziwą korzyścią i przyjemnością chce zwiedzić Tatry, niech naprzód przeczyta ważniejsze ich opisy...”

„radzę strzec się amatorskich przewodników, którym się zdaje, że znają drogę, a gdy przyjdzie do rzeczy, to mogą narazić łatwowiernych na następstwa smutne”

„czy kto pali czy nie, niech cygara i tytoń bierze z sobą, bo tatrzańskiemu góralowi dusza się do nich śmieje...”

„śmietanki nie umieją robić góralki i każą sobie za złą dobrze płacić”

„z mięsem bywa kłopot, trzeba pilnować, aby kupić nim rozbiorą”

Niektóre z tych stwierdzeń, jak widać, mogą uchodzić za niezmiennie tatrzańskie mądrości.

Atrakcyjne nagrody czekają na Ciebie!

WEŹ UDZIAŁ W WIELKIM KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Jeżeli chcesz:

- polecieć bezpłatnie samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy, zwiedzić stolicę Polski oraz Kraków,
- poznać pamiątki polskie w Paryżu i być gościem redakcji „Tygodnika Polskiego”,
- czy też wylosować jedną z wielu atrakcyjnych nagród, takich jak:

- elektrofon walizkowy,
- radio tranzystorowe,
- polskie płyty,
- wyszywany lniany obrus,
- czy interesujące i wartościowe polskie książki,

WEŹ UDZIAŁ W WIELKIM KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Wystarczy zdobyć spośród Twoich krewnych lub znajomych nowego prenumeratora „Tygodnika Polskiego”, byś mógł uczestniczyć w losowaniu cennych nagród.

Regulamin WIELKIEGO KONKURSU i szczegóły znajdziesz w numerze gwiazdkowym „Tygodnika Polskiego” lub też za tydzień, w następnym numerze naszego pisma.



WYGRAŁEM w 1969 r.

„WIELKI KONKURS TYGODNIKA” PODRÓŻ

DOWIADUJĘ się, że w corocznym Konkursie „Tygodnika Polskiego” zdobyłem pierwszą nagrodę! Sensacyjna niespodzianka. Nie chce mi się wierzyć... Co za szczęście! I to prawie w 25-rocnicę Polski Ludowej. Po raz nie wiem który czytamy ogłoszenie wyników: przecież prawda! Jest i list z redakcji „Tygodnika”. Z potwierdzeniem i gratulacjami.

Mogę wybrać okres pobytu. Pojadę 18 lipca. Zobaczę 25-letnią Rzeczpospolitą. Zobaczę Warszawę w uroczystych szatach i świątecznym nastroju. Będę tam 22 Lipca.

Pierwszy raz mam samolotowy bilet w ręku. Walizka gotowa. Żegnaj się z żoną i synkiem. Żal nam wszystkim, że oni nie mogą jechać do Polski... Każdy z nas przecież tęskni za znajomymi, za krewnymi, za przyjaciółmi z Kraju... Opuszczam dom, wruszony.

W Paryżu przyjmuje mnie Pani Naczelny Redaktor „Tygodnika Polskiego” słowami, w których tkwi miła polska gościnność: „Od tej chwili jest już Pan naszym gościem”. Krótkie zwiedzenie redakcji naszego „Tygodnika”. Jedziemy samochodem na lotnisko. Synkowi wysyłam kartkę — widokówkę z samolotem. Piję ostatnie francuskie piwo. Godzina jedenasta: apel do pasażerów, by załatwiali formalności, żegnaj się z panią Kozierowską, która mi życzy szczęśliwej podróży i prosi pozdrowić Polskę...

Jestem w polskim samolocie. Pierwszy raz. Za dwie i pół godziny będę na Okęciu, w Warszawie...

Przeżywam chwile startowania samolotu jak dziecko. „Patrz — mówię sobie — to polski samolot”. Ale mówię sobie to po francusku. Jakoś dziwnie to brzmi... Mówi-

wimy po francusku, że to przecież trochę nasze. Pod nami, na dole, Francja wygląda jak przepiękna makieta. Ale powoli zaciera się krajobraz. Lecimy nad morzem chmur. Wysokość 6000 metrów. Jest tu przyjemnie, chłodno i wygodnie. Zaczyna się życie jak w Kraju. Obfite polskie śniadanie i dźwięk mowy ojczystej. Czternaście dni będę zanurzony w polszczyźnie, będę jadł jak Polak, będę żył po polsku...

Patrzę na zegarek. Jeszcze dwie godziny... O czym może dumać człowiek w samolocie, pędzącym do Kraju ojców i pradziadków, do Kraju, który z namietnością odkrywa, skromnie i cicho uwielbia, kocha jako pierwszą swoją ojczyznę, człowiek, którego „violon d'Ingres” jest „uczenie się Polski, jakby z ogromnej księgi, jakby z przepięknej encyklopedii, poprzez cały alfabet pachnący tym Krajem od A do Z”.

Jeszcze godzina i pięćdziesiąt minut. Niecierpliwość strasznie przedłuża czas...

Już wiem naprzód, iż pobyt mój będzie za krótki. Jadę znowu po mocną dawkę „witaminy P”. Jest mi potrzebna. Raz zapytał mnie przyjaciel: „Jakiego masz konika?” „Polskę!” — odpowiedziałem. Jak to Polskę? Jakie to hobby? Sto koników w jednym. Sto hobby w jednym. To jest wszystko co polskie, od znaczka do książki, poprzez film, muzykę, sztukę, pocztówkę, gastronomię, plakat...

Jeszcze godzina trzydzieści minut. Szybkość samolotu: 650 km na godzinę. Zbliża się Polska. Tak powolutku!... Trzy lata Polski nie widziałem. Ile w tym czasie znowu się zmieniło? Stąd głód systematycznej informacji o Kraju, informacji zastępującej czasowo

osobisty kontakt, informacji przez książki, gazety, radio, płyty...

Liczę już tylko minuty. Jeszcze jest ich 50. Spotkanie „nasze” będzie konfrontacją. Tego co przeczytałem z tym co zobaczę. Przewertowałem niemało albumów, przeczytałem wiele książek, relacji, opowiadań, reportaży; ale chodzi mi o osobiste spotkanie się z tą rzeczywistością. Druk, drukiem. Ilustracja, ilustracją. Ja chcę widzieć Polskę na własne oczy. Rozmawiać z ludźmi, co ją budowali i nadal budują, od zera, od „popiołów i zgłiszcz”.

„Uwaga, uwaga, za 10 minut będziemy lądować na Okęciu” — słyszę z głośnika. Stało się. Jesteśmy. Zaświecą się tablice z napisem: „Zapiąć paski, nie palić”. Samolot obniża lot. Przebijają się przez grubą warstwę chmur. Wruszony, widzę przybliżające się lasy, pola, domy, ulice, tory kolejowe. To Polska. Zbliża się, powiększa się. Samolot dotknął

ziemi polskiej. Zatrzymuje się. Po długim, monotonnym warkocie: cisza. Wychodzimy z samolotu. Autobus przewozi nas do portu lotniczego. Z głośnika słychać: Uwaga, uwaga, prosimy pana Flaczyńskiego do „Informacji”...

Nie ma czasu na obejrzenie nowego dworca lotniczego. Spieszę do „Informacji”. Odprawa celno-paszportowa trwa zaledwie pięć minut. Walizka już na mnie czeka.

Przy „Informacji” czeka na mnie sympatyczna Pani. Jedziemy potem szeroką arterią dwukierunkową, obsadzoną zielenią, drzewami. Kierowca, młody warszawiak, rozmowny i dowcipny. Warszawa w słońcu. Na ulicach barwne tłumy... Niespełna trzy godziny temu byłem jeszcze w Paryżu... A sześć godzin temu — w domu, w Houdain. Ale nie czuję się tutaj obco. Szybko mijają jedna po drugiej nieznane ulice. Słucham z zaciekawieniem, co mówią moi „gospodarze”. Przejmuje mnie dźwięk mowy ojczystej...

Ignacy FLACZYŃSKI
Houdain — (Pas-de-Calais)

HOTEL OPERA-LAFAYETTE RESTAURANT

CATEGORIE **A

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

OBYCZAJE SARMATOW

BOMBARDOWANIE

32-letni Stanisław W., kierowca z Pabianic, jechał boczną drogą, prowadzącą do żwirowni w Górkach Dobrońskich i spowodował, że z drogi tej wystaje wielki niewypał. Kierowca natoczył benzynę z baku, oblat niewypał i podpalił. Była to niemiecka bomba lotnicza umieszczona w dysku miotającej. Bombę miotnęło, a wystrzelona z dysku przeleciała półtora kilometra i jej trajektoria przecięła się w miejscu, gdzie akurat stała chatka Józefa P. ze wsi Chechło. Hitlerowska bomba nie wybuchła.

ZABOJSTWO

Sierżanta krakowskiej MO zawiadomiono telefonicznie, że lokatorzy pewnej kamienicy widzą przez okno sąsiada, który z nożem w ręku biegnie po mieszkaniu za swoją żoną. Słychać też straszne krzyki. Sierżant popędził na miejsce, gdzie spodziewano się zbrodni. Otworzył mu mąż z zakrwawionym nożem w ręku. Miliçant domyślił się, że jest już po wszystkim. I rzeczywiście kury były już zarżnięte.

CUD

W czasie odpustu w podkieleckiej wsi nastąpiło zdarzenie nadprzyrodzone. Przed kościołem zebrał beznogi dziad. Nagle poniosły konie ciągnące jakąś furmankę i na odpustowym placu powstał popioch. Na czele tłumy uciekających sadził dziad, któremu z nogawek cudownie wyrosły utracone nogi.

● Odważnie ratowali tonących w samochodzie

Z niezwykłą przytomnością umysłu i ofiarnością dwaj młodzi mieszkańcy Kielecczyzny uratowali od niechybnej śmierci trzy osoby, w tym dwoje matych dzieci. Przechodząc przez most w Zalesiu koło Kielc zobaczyli samochód „Syrenę”, który uderzył w barierę mostu, zlamat ją i wpadł do rzeki. Młodzi ludzie natychmiast wskoczyli do wody na ratunek. Samochód leżał na dnie do góry kołami. 18-letni Lech Lewandowski, pracownik Zakładów Mięsnych w Kielcach, wywołł tonące w wodzie małe dziecko, które przez wybitą szybę wypadło z samochodu. W tym samym czasie Leszek Wój-

cicki, pokonując opór wody otworzył drzwi przewróconego samochodu. Z zalanego wnętrza wydobył drugie dziecko i pomógł wydostać się pokaleczonemu kierowcy. Po ulokowaniu dzieci w bezpiecznym miejscu mężczyźni rzucili się na ratunek pozostałej w zalanym samochodzie czwartej osobie. Gdy udało im się postawić samochód na kołach, wydobyli kobietę. Okazało się, że już nie żyje. Prawdopodobnie poniosła śmierć w momencie wypadku.

● Obozowisko łowców reniferów sprzed 15 tys. lat odkryto nad Obrą

W czasie prac wykopaliskowych — prowadzonych przez poznańską ekspedycję Zakładu Archeologii Wielkopolski i Pomorza, Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN — w dolinie rzeki Obrzy natrafiono na pozostałości obozowiska łowców reniferów sprzed ok. 15 tys. lat. Osadę koczujących myśliwych pochodzącą ze starszej epoki kamienia, zlokalizowano w miejscowości Liny, nad brzegiem jeziora. Już wstępne badania prehistorycznego obozowiska pozwoliły ustalić, że należy ono do najstarszych śladów pobytu człowieka na Niżu Polskim. Dalsze poszukiwania przeprowadzone na

● Księga
bohaterskich
miast i wsi

Książka Andrzeja Czerkawskiego i Tadeusza Jurgi nosi tytuł „Dla Ciebie Ojczyzno”. Składają się na nią zwięzłe monografie miejscowości oznaczonych orderami państwowymi. Poprzez karty tej interesującej publikacji przeżywają się dzieje stare i nowe, dowodzące głębokiego przywiązania ludzi do swego kraju, ich patriotyzmu i poświęcenia. Wśród 56 oznaczonych miejscowości jest oczywiście Warszawa odznaczona Krzyżem Grunwaldu I klasy oraz Krzyżem Virtuti Militari. Takim samym orderem wyróżniony został również Lublin. Województwo katowickie za zasługi dla odbudowy i rozwoju Kraju odznaczony zostało Orderem Budowniczych Polski Ludowej, zaś Kraków — skarbnica kultury narodowej — Orderem Odrodzenia Polski I klasy. Ale szczególnie słowa uznania należą się autorom za przypomnienie losów wielu zapomnianych dziś wsi i miasteczek, które za umiłowanie wolności placili kiedyś najwyższą cenę.

Kto np. dziś wie o takim Klecku k. Gniezna, którego obywatela samorzutnie podjęli obronę swego grodu we wrześniu 1939 r. Szczególnie dramatyczne były w czasie ostatniej wojny losy partyzanckich wsi, takich m. in. jak Chotcza, Wólka Bódechowska, Zakrzewo czy Grabówka, które były bastionami walki z okupantem.

torfowiskach w okolicach Smolna Wielkiego i Pomorska naprowadziły archeologów na ślady węgla drzewnego z ognisk, przy których biesiadowali łowcy po udanej wyprawie.

● Milion choinek z lasu, reszta z tworzywa

Na ostatnią Gwiazdkę dostawy na rynek wyniosły 1,25 mln drzewek z lasu i około 100 tysięcy choinek z tworzywa sztucznego. Handel polski przygotował też zabawki za około 700 milionów złotych, w tym z importu za 66 mln złotych. Przygotowano ozdoby choinkowe o łącznej wartości 70 mln zł.

● Zszyście serca w powiatowym szpitalu

Niecodzienna operacja szyścia serca 17-letniego chłopca bez specjalnego przygotowania przeprowadził chirurg ze szpitala w Starogardzie w woj. gdańskim, dr Bernard Gajdus. Pogotowie Ratunkowe przywoziło w nocy do szpitala powiatowego w Starogardzie 17-letniego Franciszka Potraca z miejscowości Małe Krowno, który został ugodzony nożem w serce.

Ranny był w stanie agonii. Po otwarciu klatki piersiowej okazało się, że komora serca została przebita, a skrzep krwi utworzył swego rodzaju tampon. Po blisko 1,5 godz. operacji serce zostało zszyte, ranny odzyskał przytomność i rozmawiał z lekarzami,

Tygodniowa
GAWĘDA

- ▲ 1:0 czy 25:0
- ▲ Ostatnie dekady tysiąclecia
- ▲ Może teraz przełom?

Tak więc: sześćdziesiąty dziewięć — z góry! 1:0 na naszą korzyść. Moi obozowi przyjaciele, z którymi wciąż jeszcze się spotykamy, twierdzą inaczej: 25:0 na naszą korzyść! Bo uważają — i słusznie — że każdy rok, jaki przeżyliśmy, wyszedłszy z drutów Oświęcimia, Mauthausen, Dachau, Majdanka, Stutthofu czy Struthofu, Sachsenhausen czy Gross-Rosen, jest darowany. A tu właśnie mija dwadzieścia pięć takich lat od chwili, gdy brama obozowa się otworzyła, a przez porwane druty przestał przepływać śmiertelny prąd. Zgodźmy się więc: 25:0 na naszą korzyść. Srebrne gody poobozowego życia!

Takie gody trzeba uroczystie obchodzić, nie ma co gadać. Ale — jak?

Znakomity poeta i satyryk Konstanty Ildefons Gałczyński, który na pewno umarł za wcześnie, rzucił kiedyś hasło:

NA NOWY ROK
PIJMY GRAPE-FRUITOWY SOK!

— mam jednak niejakie wątpliwości, czy sam realizował to hasło (zresztą nie tylko na Sylwestra, lecz i w tzw. międzyczasie); wątpliwości o tyle uzasadnione, że nie wyryto Mu na pomniku dwuwiersza, który sam sobie wymyślił:

ODSŁONIŁ SŁOŃCE, WYTRZEZIWIŁ ZIEMIĘ,
POLSKIE WYDAŁO GO PLEMIĘ.

Tak więc na tysiącu zabaw sylwestrowych nie obejdzie się bez napojów wysokobrowarowych, szkoda gadać! Byle w miarę, tak, by była zabawa, a nie „rozróżba”. Zresztą jak mnie informuje znajomy lekarz pogotowia, na ogół noc sylwestrowa mija bez większych zakłóceń spokoju, nawet spokojniej od zwykłych nocy. Może przyczyna tkwi w tym, że ludzie są tej nocy w zasadzie bardzo życzliwie nastawieni do bliźnich. Nie można przeczyć tu życzyć „wszystkiego najlepszego, zdrowia, szczęścia, pomyślności” i tak dalej, a w chwilę później zasnąć „wiązanek do słońca”, prawda?

Ale starczy o tej nocy, którą sobie ludzie wymyśliли, żeby wprowadzić jakiś porządek, tak jak na drogach dawniej układano kamienie milowe dla oznakowania przestrzeni — tu dla



● Polacy pomagają w eksploatacji irackiej siarki

Polska, która jeszcze parę lat temu szukała za granicą przykłądów na właściwy sposób eksploatacji siarki, jest dziś specjalistą. Eksploatuje ją taniej i ekonomiczniej niż sienny na świecie producenci tego surowca. Niedawno podpisany został między Polską

a Irakiem kontrakt. W ciągu 40 miesięcy w rejonie na południe od Mosulu Polacy mają pomóc w budowie nowoczesnej kopalni siarki i całego kompleksu przemysłowego. W rejonie tym, którego centrum jest Al Meshrag, obok bogatych złóż naftowych odkryto siarkę, której zasoby oblicza się na 100 mln ton. Plany przewidują, że dzięki polskiej pomocy pod koniec 1971 roku wydobycie siarki w Iraku wzrośnie o 100 tys. ton.

● Warszawa przechodzi na gaz ziemny

W końcu lutego lub na początku marca 1970 r. zakończy pracę warszawska gazownia. Od tej pory cała stolica zaopatrywana będzie w znacznie tańszy i kaloryczniejszy gaz ziemny. Ponieważ jednak w Warszawie jest ok. 300 tys. odbiorców gazu, przestawianie urządzeń na odbiór nowego gazu jeszcze potrwa.

● Nowy dworzec dla Olsztyna

Jedną z poważniejszych inwestycji kolejowych jest budowa nowego Dworca Głównego w Olsztynie. Prace nad tym obiektem są solidnie zaawansowane. Budowlani kończą już betonowanie hali dworcowej. W rozległych piwnicach prowadzi się natomiast roboty tynkarskie i posadzkowe.

● Uzdrowisko w starych sztolniach

W masywie grzbietu kowarskiego znajdują się dwie stare sztolnie — pozostałość po nieczynnych już kopalniach. Ujawniono w nich obecność radonu — pierwiastka promieniotwórczego, powstającego w wyniku rozpadu radu. Właściwości tego gazu są wykorzystywane w leczeniu dróg oddechowych, chorób reumatycznych i niektórych schorzeń serca. Uzdrowisko w Cieplicach przystąpiło do zagospodarowania starych sztolni. Urządzone w nich będzie naturalne inhalatorium, do którego pacjenci będą zjeżdżali elektryczną kolejką. Inhalatorium kowarskie będzie drugim tego rodzaju obiektem leczniczym w Europie.

Jednym
ZDANIEM

● W Gdańsku zakończył się kolejny Zjazd Związku Plastyków, którego prezesem ponownie został wybrany Włodzimierz Buczek.

● Wiceministrem spraw zagranicznych mianowano Adama Willmana, poprzednio ambasadora PRL w Budapeszcie i Rzymie.

● Polscy fotoreporterzy odnieśli duży sukces w Moskwie, zdobywając jeden z pięciu złotych i jeden srebrny medal na wielkim (2500 zdjęć z 60 krajów) konkursie z okazji 100 rocznicy urodzin W. Lenina.

● Prof. Ignacy Malecki, członek Prezydium PAN został mianowany dyrektorem departamentu Polityki Naukowej i Rozwoju Nauk Podstawowych UNESCO w Paryżu.

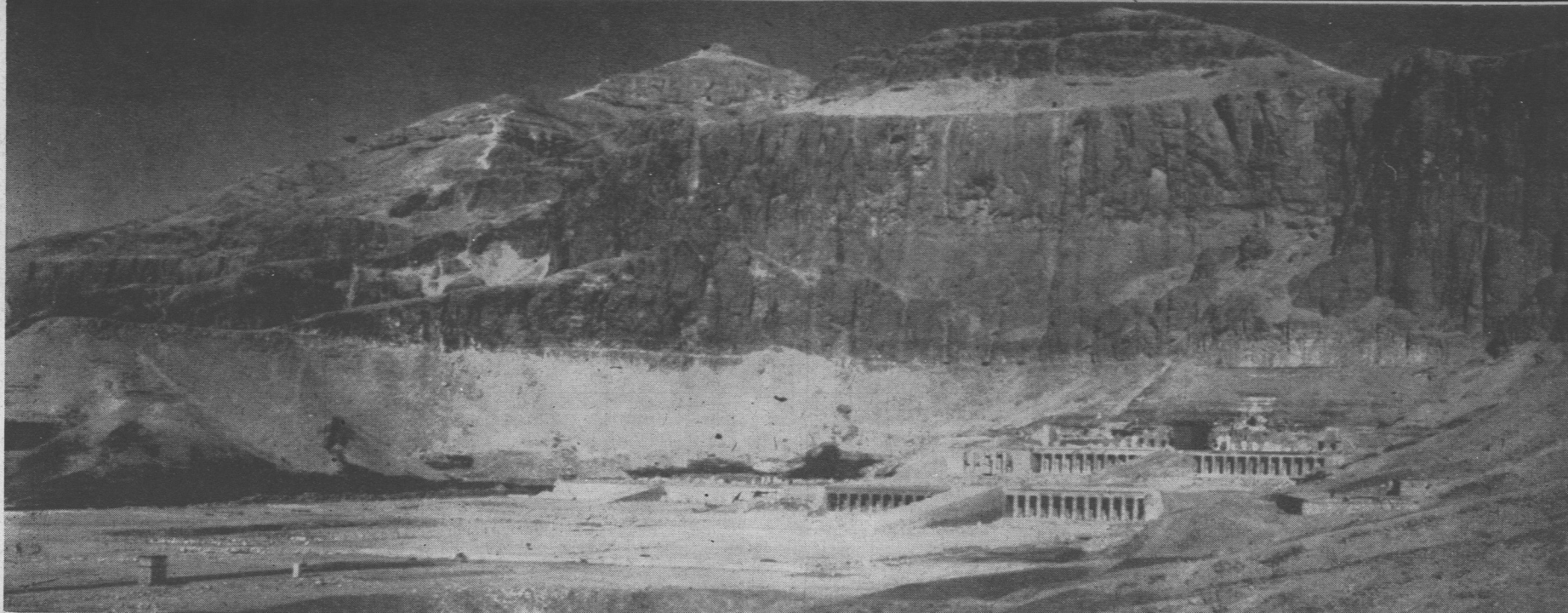
● Stocznia w Gdyni wykonała trawler-zamrażalnię o nośności 1400 DWT dla armatora francuskiego V. Plevena z Saint-Molo.

● Szkoła Inżynierska w Zielonej Górze otrzymała imię Jurija Gagarina.

● W Polsce przebywał wiceprzewodniczący zachodniemieckiego Bundestagu prof. dr Carlo Schmid.

● W warszawskim Instytucie Historii UW odbyło się kolokwium polsko-francuskie na tematy ery Wielkiego Cesarstwa i Księstwa Warszawskiego.

● W katastrofie nigeryjskiego samolotu zginęło troje polskich lekarzy jadących do Nigerii na placówkę leczniczą: doc. dr Maria Horst, dr W. Skwieciński i dr Wł. Kowalewicz.



CYPR I PALMYRA, MIEJSCA NOWYCH ODKRYĆ POLSKICH ARCHEOLOGÓW

CUD z FARAS

Rozmowa z prof. Kazimierzem Michałowskim

PROFESORA Kazimierza Michałowskiego najtrudniej jest zastać w Warszawie, gdzie stale mieszka, i w ogóle w Polsce. Światowa sława, która już od lat towarzyszy pracom i odkryciom naszego wielkiego archeologa, nakłada też na niego szereg obowiązków, zmuszających profesora do odbywania częstych i dalekich podróży. Prof. Kazimierz Michałowski, członek Prezydium Polskiej Akademii Nauk, jest bowiem przewodniczącym Międzynarodowego Komitetu Ekspertów Ochrony Świątyń Skalnych Abu Simbel, przewodniczącym Międzynarodowego Komitetu Muzeów Archeologicznych i Historycznych, a ponadto stałym ekspertem UNESCO i dodajmy jeszcze, autorem wielu dzieł naukowych, wydawanych w Kraju i za granicą. A jednak udało się nam trafić na dzień, gdy prof. Michałowski był w swoim gabinecie w Warszawskim Muzeum Narodowym i zapytać go o prace prowadzone obecnie na świecie przez grupy polskich archeologów.

— Właśnie zakończyliśmy niedawno kampanię wykopaliskową na Cyprze w miejscowości Nea Pafos — odpowiedział profesor.

— W chwili obecnej pracują dwie nasze ekipy, jedna w Aleksandrii, a druga w Palmyrze, gdzie wykopaliska rozpoczęły się 1 października, a w ciągu najbliższych kilku tygodni ruszy nasza kampania w górnym

Palmyra. Portret kobiecy z poł. II w. n.e. (wapień) odkryty przez polską misję archeologiczną prof. Kazimierza Michałowskiego w październiku 1969



Egipcie w Deir-el-Bahari i w Dongoli, w Sudanie między trzecią a czwartą kataraktą Nilu.

TO NAUKOWA SENSACJA. Polscy archeolodzy, jak oświadczył profesor Michałowski, mają za sobą w tym roku dwa bardzo poważne osiągnięcia, które odezwały się głośnym echem w prasie światowej. Jedno — to odkrycie na Cyprze pięknej mozaiki o 8-metrowej średnicy, która wyobraża personifikację wyspy Krety z przedstawieniem Tezeusza i Ariadny w labiryncie, przy czym — co najważniejsze — Minotaurus, z którym walczył Tezeusz, jest przedstawiony w postaci ludzkiej, ale z głową byka. Tego rodzaju mozaiki dotychczas nie znaleziono.

Drugie odkrycie może jeszcze ważniejsze dla nauki, jak oświadczył nasz rozmówca, to rozwiązanie zagadki dość enigmatycznej budowli, jaką odkopaliśmy w Palmyrze w ostatnich latach tzw. Świątyni Sztandarów. Panowało dotychczas przekonanie, że chodzi tutaj o budowlę z czasów cesarza Dioklecjana wzniesioną w okresie, kiedy w zachodniej dzielnicy miasta — Palmyry zorganizowano obóz rzymski. Otóż w tym roku, dzięki głębokim sondażom, jakie wykonane zostały w samej świątyni, udało się stwierdzić, że mamy tu do czynienia z budową, pochodzącą z czasów królowej Zenobii, tj. z połowy III w. p.n.e. a może jeszcze starszą.

Wiadomość o tym odkryciu przywiozł profesor Michałowski na Międzynarodowy Kongres Archeologiczny, który w dniach 11—20 października 1969 odbył się w Damaszku, co wywołało także zainteresowanie na Kongresie, że po zakończeniu obrad 200 jego uczestników udało się do Palmyry, aby z bliska się przyrzeć wykopaliskom.

CUDOWNE FRESKI. W trakcie rozmowy zwróciłem uwagę na barwne, widać tylko ko wydrukowane, plakaciki z wizerunkiem fresku z Faras i holenderskim napisem „Het wonder uit Faras”. A zatem — „cud z Faras”. Największe odkrycie polskiego archeologa — 120 wspaniałych fresków, odkrytych w Nubii w katedrze wczesnochrześcijańskiej zasypanej piaskiem, robi teraz światową karierę. Dokąd powędrowały freski z warszawskiego Muzeum? A może przy okazji przypomniemy sobie, jak w ogóle doszło do ich odkrycia? Z zainteresowaniem słuchałem barwnej opowieści profesora Michałowskiego.

— A więc w roku 1960 na apel generalnego dyrektora UNESCO kilkadziesiąt misji archeologicznych z całego świata rozpoczęło badania terenów Nubii egipskiej i sudańskiej, którym groził zalew wodami Nilu po zakończeniu budowy wielkiej tamy pod Asuanem. Nam, tj. polskim archeolo-

Kotlina Deir-el-Bahari w Górnym Egipcie. U podnóża starożytna świątynia królowej Hatszepsut

SI LE DOMICILE légal du professeur Kazimierz Michałowski est Varsovie, ses multiples charges d'archéologue l'entraînent sous bien des cieux. Membre du Présidium de l'Académie Polonaise des Sciences, président du Comité International d'experts pour la sauvegarde des temples de Nubie, président du Comité International des musées archéologiques et historiques, expert à l'UNESCO, auteurs de maints ouvrages scientifiques, le professeur Michałowski connaît une gloire mondiale grâce à ses travaux et découvertes.

Une de ses plus splendides découvertes, est la merveille de Faras: 120 fresques mises au jour en Nubie, dans une cathédrale du pré-christianisme, ensevelie sous le sable. 66 d'entre elles sont la propriété de Musée National de Varsovie qui est devenu du coup l'égal des grands musées du monde.

Cette année les archéologues polonais peuvent encore se targuer de deux retentissantes découvertes: une merveilleuse mosaïque de 8 m. de diamètre représentant l'île de Crète, montrant Thésée et Ariane dans le labyrinthe et où le minotaure a forme humaine à tête de taureau. L'autre sensation se situe à Palmyre où le temple des drapeaux, jusqu'alors situé durant le règne de Dioclétien, s'est révélé — grâce aux fouilles — provenir de la moitié du IIIe s. ap. J. C. et est peut-être plus antérieur encore.

Actuellement deux équipes d'archéologues polonais travaillent l'une à Alexandrie, l'autre à Palmyre. Très prochainement une action de fouilles sera amorcée en Haute-Egypte et au Soudan. Quant au prof. Michałowski, il s'apprete à rejoindre les spécialistes polonais travaillant à la conservation du temple de Hatshepsut.

Palmyra (Syria). Członkowie Międzynarodowego Kongresu Archeologicznego w Damaszku (11—20.X. 1969) słuchają wykładu prof. Michałowskiego w czasie zwiedzania wykopalisk polskich w Palmyrze



Dokończenie na str. 14

W POGONI ZA ADAMEM FILMOWCY POLSCY ZJECHALI DO PARYŻA

*Serdce powrocie z krótkiego
pobytu w Paryżu, w tym
Czytelni „La Semaine Polonaise”
wyszkien Polakom we Francji,
i w Belgii*

- Stanisław Mikulski

Paryż, grudzień 1969

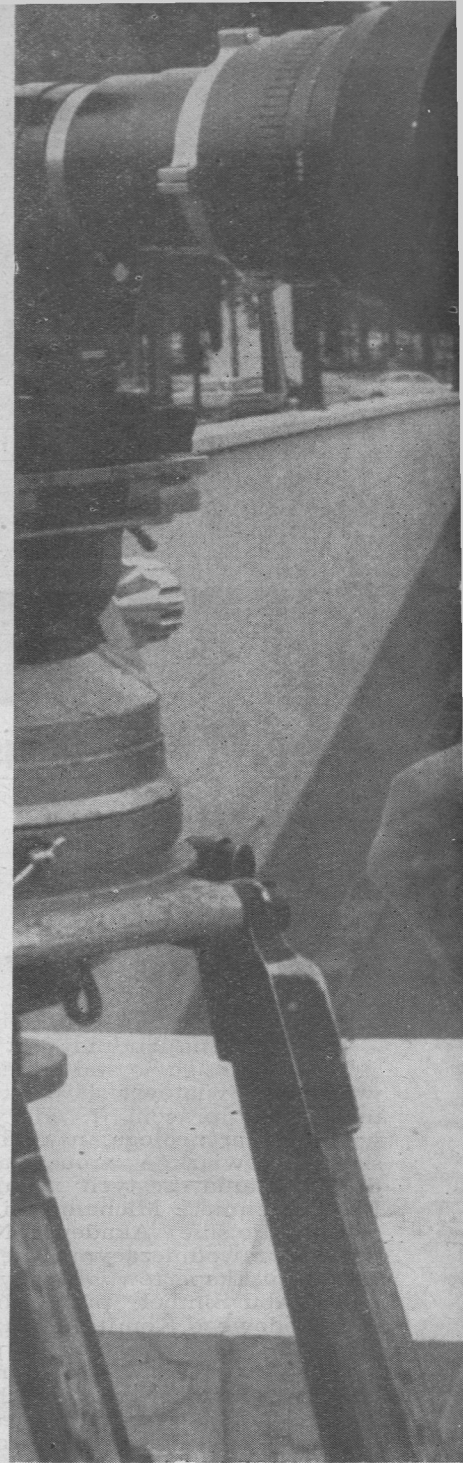
BYLI serdecznymi przyjaciółmi. Związały ich mocno przeżycia i przygody wojenne. Walczyli obaj na tej samej barykadzie w Warszawie w sierpniu 1944 roku. Potem drogi ich rozeszły się. Zygmunt został reżyserem, pracuje w Warszawie, filmy jego znane są na obu półkulach. Adam przebywa gdzieś za granicą. Gdzie — nie wiadomo. Ale Zygmunt nie rezygnuje z odnalezienia przyjaciela. Podczas podróży do Buenos Aires na premierę swego filmu, zahacza o Rzym, potem o Paryż i wreszcie odnajduje Adama. Następują rozmowy, zwierzenia, dyskusje. Czy po 25 latach więzy, które ich łączyły, okażą się równie silne?

Taki jest temat filmu, który realizuje obecnie ekipa polska w składzie: **Jerzy Zarzycki** — reżyser, **Bogusław Lambach** — operator, **Eugeniusz Gawrysiak** — asystent operatora i **Jerzy Rutowicz** — kierownik produkcji. Będzie to film według scenariusza **Jerzego Zarzyckiego**, opartego o powieść **Jerzego Stefana Stawińskiego** „Pogoń za Adamem”. Dla nakręcenia scen, których akcja rozgrywa się w Paryżu, ekipa przybyła na kilka dni do stolicy Francji.

Książki Stawińskiego dostarczyły już wielokrotnie cennego tworzywa filmowcom: „Kanał”, „Eroica”, „Pingwin”, „Rozwód nie będzie”. Autor scenariusza i reżyser, **Jerzy Zarzycki**, również dokonał cennego wkładu w powojenną polską twórczość filmową: „Uzta Baltazara”, „Zolnierz królowej Madagaskaru”, „Klub Kawalerów”, „Biały niedźwiedź” i inne filmy o bardzo urozmaiconej tematyce i rodzaju zawdzięczamy **Jerzemu Zarzyckiemu**.

— Przeżycia Zygmunta i Adama posłużyły mi jako wątek filmu — powiedział nam **p. Jerzy Zarzycki**. — Akcja rozwija się na trzech płaszczyznach jednocześnie: jest czas biejący — obecna chwila akcji, są wspomnienia obu przyjaciół i jest przetworzenie tych wspomnień w film Zygmunta, który w dużej partii jest pokazany. Z propozycją zrobienia filmu z „Pogoni za Adamem” zwrócił się do mnie autor książki, **p. Stawiński**. Jest to przede wszystkim pisarz, ale pisarz z wielkim wyczuciem filmowym. Propozycję przyjąłem. Temat jest mi bliski, materiał znam dobrze, sam brałem aktywny udział w Powstaniu Warszawskim. Część akcji rozgrywająca się w Paryżu jest ważna ze względów psychologicznych. Realizując te sceny chciałbym pokazać jednocześnie miasto, w którym Zygmunt i Adam wreszcie spotkali się.

Rolę Adama gra w tym filmie **Stanisław Mikulski**. Czytelnikom mieszkającym w Polsce nie trzeba by przedstawiać tego aktora. Popularność jego jest olbrzymia, stanowi jakiegoś niezwykle zjawisko nawet w świecie artystycznym. Jest to aktor sceny i ekranu, radia i telewizji. Grał przez 12 lat w teatrze im. Osterwy w Lublinie, od 5 lat występuje w teatrach stolicy. Nakręcił 25 filmów. Zdobył wiele nagród, m.in. „Złote Maski” w latach 1965—68, nagrody Ministerstwa



Nie przyzwyczajona do jesiennych chłód

Kultury i Sztuki, Radia i Telewizji, pisma „Ekran”. Jest dzisiaj niewątpliwie najpopularniejszym polskim aktorem. Jeśli chodzi o zamięrowanie, to najchętniej gra role w dramatach Szekspira, Schillera, Corneille'a, Słowackiego. Ale podstawą jego sławy w Polsce stały się nie tylko świetne kreacje głównych postaci klasycznych pozycji repertuaru wielkich teatrów. Sławę tę zapewniła Stanisławowi Mikulskiemu przede wszystkim pasjonująca powieść filmowa, która w telewizji polskiej przez cztery lata święciła triumfy: „Stawka większa niż życie”. Emisja ta pasjonowała dosłownie całą Polskę i sprawiła, że dzisiaj **Stanisław Mikulski** jest ulubieńcem tłumów.

Znakomitym aktorem jest również odtwórca roli Zygmunta, **Jan Machulski**. Podobnie jak Mikulski ukończył studia aktorskie w Łodzi i potem tak samo trafił do Lublina. W mieście tym potrafił zdobyć sympatię i uznanie ludności w ciągu krótkiego czasu i stać się najbardziej znanym człowiekiem Lublina. W plebiscycie ogłoszonym przez miejscową prasę za najbardziej popularnego lublinianina uznano **Jana Machulskiego**, podczas gdy następne miejsca przyznano rektorowi uniwersytetu, artystom-malarzom, milicjantom, który uratował z pożaru dziecko.

Przez 6 lat pobytu związał się **Jan**



Wiele scen „dorobi się” w Warszawie, na tle nakręcanych zdjęć ulic paryskich

Reżyser **Jerzy Zarzycki** wyjaśnia swą koncepcję sceny na placu Concorde. Po lewej — **p. J. Machulski**, po prawej — kierownik produkcji **Jerzy Rutowicz**





P. Bogusław Lambach, operator, w pełnej akcji. Nakręca się paryskie sceny „Pogoni za Adamem”, kiedy to dwaj przyjaciele odnaleźli się po wielu latach



Długa rozmowa starych przyjaciół i — niestety — rozstanie. Stwierdzają, że drogi ich po 25 latach, w których każdy żył odrębnym życiem, rozeszły się

w Europy, p. Mayda Limonte Rodriguez okrywa się w przerwach futrem

Machulski uczuciowo z miastem, które go tak szczerze uwielbiało. Stworzył tam scenę eksperymentalną, urządzał dyskusje po przedstawieniach. Obecnie, mimo ogromu zajęć — występy w Teatrze Polskim w Warszawie, kręcenie coraz to nowych filmów — Jan Machulski znajduje czas na studia reżyserskie. Marzeniem jego jest stworzenie zespołu aktorskiego, z którym mógłby wspólnie pracować nad reżyserią i zwiększać krąg oddziaływania sztuki teatralnej.

Role kobiece obsadzone zostały w „Pogoni za Adamem” przez **Polę Rakę**, **Magdę Zawadzką**, **Barbarę Brylską** i inne aktorki polskie. Ale obok nich znalazła się również i znana artystka kubańska **Mayda Limonte Rodriguez** — jako Sarah Latour — towarzyska paryskiego życia Adama.

Film niedługo zostanie zakończony i bardzo szybko pojawi się na ekranach. Będzie na pewno ciekawy dla nas i przez sam temat, przez poruszenie interesujących problemów psychologicznych, no i przez to, że część akcji rozgrywa się w Paryżu, dokąd losy rzuciły Adama.

Zygmunt, który związał swój los z Polską, i Sarah — jedna z przyczyn pozostania Adama za granicą. Sam Adam — nieobecny



ZDJĘCIA: W. SŁAWNY

5087 POLONIJNYCH ORGANIZACJI 758 758 CZŁONKÓW 270 mln dolarów majątku

CZESŁAW JANTA

Jesienią odbyła się w Orchard Lake, Michigan, w siedzibie Seminarium Polskiego konferencja polonijnych organizacji bratniej pomocy. Na 19 istniejących obecnie organizacji tylko jedna odmówiła współdziałania.

Siedem organizacji usprawiedliwiło nieobecność swoich delegatów ważnymi przyczynami.

11 organizacji, wśród których znajdują się trzy największe, wydelegowało na konferencję swych czołowych przywódców. Oto lista tych organizacji:

Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, Związek Polek, Macierz Polska, Zjednoczenie Polsko-Narodowe, Zjednoczenie Polaków w Cleveland, „Spójnia” w Soranton, Unia Polska w Buffalo, Unia Polska w Walkes Barre, Związek Polaków w Cleveland.

Porządek dzienny tej konferencji wyjaśnia jej cele. Oto jak się przedstawia:

- 1) Współpraca z Kongresem Polonii Amerykańskiej;
- 2) Wspólna akcja wszystkich polskich organizacji bratnich w celu zwiększenia i przyspieszenia ich rozwoju;
- 3) Jak zdobyć młodzież polsko-amerykańską do organizacji bratniej pomocy;
- 4) Jak wzbudzić zainteresowanie ogółu polsko-amerykańskiego istnieniem i działalnością polskich organizacji;
- 5) Stworzenie sekretariatu polskich organizacji bratnich dla koordynowania ich wysiłków;
- 6) Pozyskanie duchowieństwa polskiego w Ameryce do poparcia wspólnych prac polskich organizacji bratnich i Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Polonijne organizacje bratniej pomocy w Stanach Zjednoczonych stanowią poważną siłę. Liczą one 758.758 członków, zorganizowanych w 5087 товариств lub grup. Ogólne zasoby tych organizacji wynoszą 270 milionów dolarów, a wartość polis ubezpieczeniowych 593 miliony.

Organizacje te noszą charakter ubezpieczeniowy. To znaczy, że członkowie opłacają miesięczne składki, uprawniające ich do otrzymania w razie śmierci pewnej sumy na opłacenie pogrzebu i pomóżenie rodzinie zmarłego. Suma ta jest różna — od kilkuset do kilku tysięcy dolarów, im wyższe jest ubezpieczenie, tym większa jest składka.

Łączenie się w kasy pośmiertne było jednym z pierwszych kroków, jakie podjęli emigranci polscy przybywający do Stanów Zjednoczonych. Wraz z powstawaniem większych skupisk emigracyjnych powstała potrzeba tworzenia przy lub obok parafii różnego rodzaju organizacji społecznych. Wobec kompletnego braku jakichkolwiek ubezpieczeń społecznych w Stanach Zjednoczonych (trzeba pamiętać, że ubezpieczenie na starość i od bezrobocia zostało wprowadzone na skalę krajową

dopiero w 1937 roku) emigranci nasi przekształcali kasy pośmiertne lub tworzyli specjalne organizacje ubezpieczeniowe, które z jednej strony wypłacały pośmiertne, a z drugiej prowadziły pracę społeczną.

Dzięki tym specyficznym warunkom życia emigracji powstały w Stanach Zjednoczonych organizacje polskie oparte na ubezpieczeniu pośmiertnym, które jednocześnie prowadziły pracę społeczną i narodową. Połączenie to było oparte na silnym fundamencie, gdyż zaspokajało potrzeby życiowe i społeczno-narodowe, przyczyniając się do stworzenia silnej bazy organizacyjnej. W oparciu o tę bazę Polonia amerykańska potrafiła rozbudować silną sieć placówek oświatowych i kulturalnych, mogła odegrać poważną rolę w życiu kraju zamieszkania oraz uczestniczyć w różnych akcjach niesienia pomocy narodowi polskiemu.

W miarę jednak upływu czasu sytuacja wśród Polonii amerykańskiej ulegała zmianie. Pojawili się liczne pokolenia urodzone na ziemi amerykańskiej. W chwili obecnej stanowią one znaczną większość Polonii amerykańskiej. Według danych urzędowych z 1960 roku, Polaków urodzonych w Polsce, a przebywających stale w Stanach Zjednoczonych miało być tylko ponad pół miliona.

Młode generacje nie wstępowały masowo do polonijnych organizacji bratniej pomocy. Składały się na to różne przyczyny, a więc: silna konkurencja prywatnych firm ubezpieczeniowych, życie organizacyjne było dostosowane do potrzeb starszych pokoleń i działało raczej odpychając na młode generacje, swary i kłótnie między przywódcami organizacji bratniej pomocy. Poważną rolę odegrało i to, że przez długi czas czołowe stanowiska w organizacjach polonijnych były opanowane przez osoby, które wykorzystywały je albo dla celów osobistych, albo dla potrzeb reakcji amerykańskiej i polskiej. Szczególnie dużo energii poświęciły opanowaniu tych organizacji różne grupy z tzw. emigracji politycznej, które szukały w nich oparcia do walki z Polską Ludową.

Wszystkie te przyczyny doprowadziły do wybuchu kryzysu w polonijnych organizacjach bratniej pomocy. Nie tylko, że nie rozwijały się one, ale zaczęły tracić członków. A trzeba zdawać sobie sprawę, że podstawowym prawem ekonomicznym w życiu wszystkich organizacji ubezpieczeniowych jest, że muszą one rozwijać się, inaczej grożą im poważne skutki finansowe.

„Nie jest żadną dziś już tajemnicą — piszą „Naród Polski”, organ Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego — że organizacje polskie, bratnie nie rozwijały się w takim stopniu, by mogły to zapewnić im trwałą przyszłość... Młodzież polsko-amerykańska nie garnie się do organizacji polskich, raczej wchłaniają ją organizacje obce. Profesjonalni polscy z nielicznymi wyjątkami stroną od organizacji polskich. Brak pracowników organizacyjnych daje

się we znaki wszystkim organizacjom polskim!

Rywalizacja między polskimi organizacjami musi ustać. Dobrze to może być dawnej, kiedy organizacje nasze powstawały i rosły na emigracji przybywającej z ziem polskich. Dziś organizacje nasze muszą być zasilane elementem tu urodzonym, w dużej mierze zamerykanizowanym, który nie żywi w sobie uczucia przynależności do organizacji polskich. Dziś rywalem każdej organizacji już nie jest druga organizacja polska, lecz są organizacje niepolskie, organizacje obce inspiracją polskim, organizacje często wrogie w stosunku do Polaków”.

Przemawiając na konferencji, prezes Związku Narodowego Polskiego i prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, Alojzy Macewski oświadczył: „Pożalowania godny jest fakt, że dotychczas nie zdobyliśmy się na wydatną współpracę i wzajemną pomoc, a działaliśmy tak, jak byśmy byli rywalami handlowymi. W rzeczy samej, jeśli Polonia amerykańska liczy 10 milionów osób, to przedstawia ona wprost niewyczerpane pole działania dla wszystkich naszych organizacji bratniej pomocy... Musimy spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że do szeregów naszych bratnich organizacji zdołaliśmy pozyskać mniej niż dziesięć procent naszej polsko-amerykańskiej społeczności”.

Jak wynika z powyższych wypowiedzi i podanego na początku niniejszej korespondencji porządku dziennego, głównym celem konferencji było doprowadzenie do współpracy wszystkich organizacji polonijnych.

Wymagały tego bezpośrednie interesy tych organizacji, które zmuszone zostały do podjęcia specjalnych kroków w kierunku zahamowania spadku członków, wymagały tego interesy ogólne całej Polonii, która — jeśli chce odegrać właściwą rolę — musi mieć liczniejsze organizacje, a to znaczy rozbić mur, jaki dzieli je od młodych generacji polonijnych. Inaczej zagrożona jest przyszłość całej społeczności polonijnej.

Czy konferencja 11 polonijnych organizacji bratniej pomocy osiągnęła postawione cele? Czy przyczyniła się ona do zmiany sytuacji?

Wszystkie sprawozdania prasowe i radiowe świadczą o panującym na konferencji duchu jedności. Wszyscy delegaci wypowiedzieli się za współdziałaniem. Szczególnie gorąco za jednością przemawiali prezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego Józef Pranic, prezeska Związku Polek Adela Łagodzińska, sekretarz generalny Zjednoczenia Polsko-Narodowego Józef Głowacki i ks. biskup Leon Grochowcki z ramienia „Spójni”. Specjalną uwagę zwrócono na fakt, że po raz pierwszy zdarzyło się, aby biskup Kościoła Narodowego znalazł się na terenie Seminarium Katolickiego, co więcej, wygłosił nawet inwokację.

„Pamiętajmy, że w swej pracy nie możemy zapomnieć o Polsce, z którą musimy być utrzymywane więzy kulturalne” — oświadczył Józef Głowacki.

List z Chicago

„Naród Polski”, organ Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego dał następującą ocenę konferencji organizacji polonijnych w Orchard Lake i konferencji intelektualistów polsko-amerykańskich w Cambridge Springs: „Nie było na obu zjazdach żadnej polityki, zwłaszcza tej polityki, która jątrzy, a nie jednoczy. Na wszystkich poprzednich zjazdach zdyktowała przez Kongres Polonii dominowała jątrząca, niezdrowa, narzucająca się polityka jednostek. Tym razem nie było tego. Był czas, kiedy Polonia amerykańska żyła własnym życiem. To się skończyło po drugiej wojnie. Przez 25 lat ostatnich jednostki polityczne przybyły z Polski lub innych krajów narzucały jej swoją politykę, swoją orientację i swoje programy. Kierownictwo Kongresu szło swoją drogą, a masy pozostawały bierno. Dziś kierownictwo Polonii zaczęło myśleć o interesach Polonii przede wszystkim”.

Do tej rzeczowej oceny niewiele można dodać prócz tego, że konferencja niestety nie wyczerpała całego porządku dziennego. Nie zdążono z braku czasu przedyskutować tych punktów porządku dziennego, które zalecały omówienie planu współpracy wszystkich organizacji w celu ich rozwoju. Główną natomiast uwagę poświęcono przedyskutowaniu zagadnienia zdobycia środków finansowych na działalność Kongresu Polonii Amerykańskiej.

W wyniku podjętych uchwał Kongres Polonii uzyskał od organizacji bratniej pomocy stałe wpływy w sumie 38 tys. dolarów rocznie. Znawcy życia polonijnego podkreślają, że jest to poważna decyzja, gdyż nigdy dotychczas organizacje nie zobowiązywały się płacić stałej składki w zależności od ilości członków. Świadczy to o docenieniu wagi pracy Kongresu Polonii Amerykańskiej, który podjął szereg ważnych akcji, jak obrona obrego imienia Polski i Polonii, wydawanie książek w języku angielskim itp., itp.

Jest to ważny — acz należy z całą stanowczością podkreślić — pierwszy krok w kierunku zespolenia i wzmocnienia współpracy organizacji polonijnych w ramach Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Pozostaje tylko do wyjaśnienia jedna podstawowa sprawa: w jakim kierunku pójdzie działalność Kongresu?

Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że ci, co próbują skierować tę działalność na drogę walki z Polską, nie złożyli broni. W tym samym czasie, gdy Polonia amerykańska oczekuje od Kongresu pracy dla dobra Polonii i współpracy z Krajem, warcholskie elementy, potępione tak silnie w poprzednio cytowanym „Narodzie Polskim”, usiłują uczynić z Kongresu narzędzie zbankrutowanych klik emigranckich.

Prawdziwe jednak nastroje Polonii wyraził prezes Chicago Society dr Kalin, który w imieniu inteligencji polonijnej oświadczył: „Nie możemy się skupiać dokoła różnych fikcji. Pracujemy z dzisiejszą Polską. To jest piękne. To jest postępowe. To jest kulturalne. To jest praworządne. To jest dumne”.

CUD z FARAS

Dokończenie ze str. 11

gom przypadł w udziale Faras. Mielismy wprawdzie do wyboru szereg miejscowości, ale po kilku dniach wraz z asystentami po dokumentacji przeprowadzonej w bibliotekach doszedłem do wniosku, że to będzie najodpowiedniejsze miejsce.

Wznosił się tam na pustyni sztuczny wzgórek tzw. KOM z ruinami cytadeli arabskiej na szczycie. Nie ulegało dla mnie wątpliwości, mówił prof. Michałowski, że wzgórze to kryje w sobie jakąś starożytną budowlę. I nie zawiodłem się. Po dwóch tygodniach — wielkim wykopem dotarliśmy pod mury Cytadeli i tam właśnie w grobowcu biskupa Joanesa znalazłem dwa pierwsze freski. Było to dla nas wszystkich ogromnym odkryciem i wielką radością, tym bardziej że — jak się domyślałem — należało oczekiwać, że w tym miejscu fresków znajdzie się więcej, nie przypuszczałem jednak, że będzie ich aż 120.

Była to bardzo wyczerpująca kampania, trwała aż trzy sezony po 6 miesięcy, gdyż musieliśmy nie tylko odkopywać, ale też zdjąć i wielkie malowidła ścienne konserwatorów z Muzeum Narodowego w Warszawie pp. Jasiewiczza i Gazeo udało się zakończyć te prace niemal w ostatniej chwili, kiedy Nubia już była ewakuowana z ludności.

Dobrze zapamiętaliśmy ten zaiste morderczy okres, kiedy to wszystkie komary z całej Nubii zlatywały się do polskiej misji, gdyż wraz z naszymi robotnikami stanowiliśmy dla nich jedyny żer. No, ale na szczęście wszystko skończyło się pomyślnie i — jak wiadomo — do Warszawy przywieźliśmy ofiarowane nam przez rząd sudański 66 fresków, ogromnie cenny materiał — oświadczył profesor Michałowski. — Muzeum Narodowe w Warszawie dzięki freskom z Faras stało na równi z wielkimi muzeami świata. Przed dwoma laty urządziliśmy pierwszą wystawę tych fresków, oczywiście po ich zakonserwowaniu, i połowę wystawy zgodziliśmy się wystawić w objazd na zaproszenie szeregu muzeów europejskich. Pierwszym miejscem był Berlin — Altes Museum, dru-

gim willa Hügel w Essen, obecnie otworzyliśmy wystawę w Hadze. Kolejne etapy to Zürich i Wiedeń, a mamy dalsze propozycje: Madryt i Stany Zjednoczone.

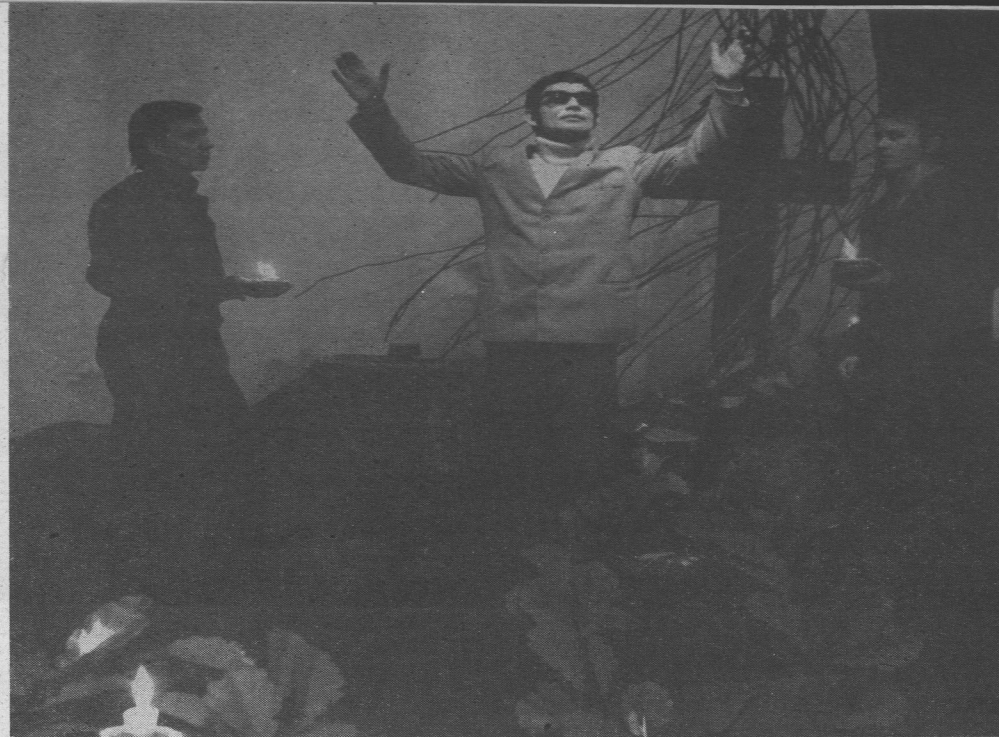
ŚWIĄTYNIA HATSZEPSUT. Kończąc rozmowę, zapytałem profesora o jego osobiste zamierzenia na rok przyszły?

— Wkrótce wyjeżdżam na posiedzenie Komitetu Ekspertów do Abu Simbel — odpowiedział wielki uczyony. A za kilka tygodni rusza kampania w Deir-el-Bahari obok świątyni Hatshepsut, gdzie wspólnie z ekipą polskich specjalistów z państwowych pracowni konserwacji zabytków, pracujemy nad konserwacją jednej z najpiękniejszych świątyni egipskich z połowy drugiego tysiąclecia przed naszą erą. Jeśli chodzi o sezon wiosenny, to w dalszym ciągu będzie Cypr, później Palmyra, jako główne nasze ośrodki badań, i jeśli warunki na Bliskim Wschodzie pozwolą, będziemy także kontynuować nasze wykopaliska w delcie Nilu w Tel Atrib. Na razie jednak wszystkie wykopaliska w Delcie Nilu są wstrzymane.

Rozmawiał: Leopold MARSCHAK



„Journées d'alternance” de Jerzy Grochowiak, présentées à Varsovie par le Théâtre des Auteurs „Pokolenie”



„L'affaire de novembre” de Ernest Bryll, l'un des dramaturges contemporains les plus cotés

SOUS LE SIGNE DE MELPOMENE

DANS le cycle d'activité dramatique des théâtres polonais, chaque saison est marquée par une ou plusieurs premières mondiales ou par un anniversaire important.

L'année qui s'achève a été marquée à ses débuts par le centenaire de la naissance de Stanisław Wyspiański, grand poète, peintre et visionnaire de la scène. Dans le cadre de cet anniversaire le Théâtre „Dramatyczny” a procédé à une expérience intéressante. Tout comme en son temps le théâtre shakespearien à Stratford, il a monté un spectacle composé de fragments de pièces de Wyspiański se rapportant à l'histoire de la Pologne et à ses souverains. C'est ainsi que naquirent lesdites „Chroniques royales”, correspondant aux chroniques historiques de Shakespeare. La mise en scène de ce spectacle était de Ludwik René et les décors de Jan Kosiński. Tous deux reçurent pour ce spectacle le prix des critiques dramatiques polonais.

Henryk Tomaszewski, le créateur du théâtre de la pantomime, a présenté à Wrocław une pièce lyrique de Wyspiański, rarement jouée, intitulée: „Protesilas et Laodamia”. Le Théâtre „Słowacki” de Cracovie, auquel de son vivant Stanisław Wyspiański fut très attaché (c'est là qu'avaient lieu les premières mondiales de ses pièces et où se situe l'action de l'une d'elles), a présenté au cours de cette année du jubilé deux de ses oeuvres: „Le retour d'Ulysse” dans une mise en scène de Jerzy Goliński et „Les noces” qui furent très discutées, dans une mise en scène nouvelle et intéressante de Lidia Zamkow. Il n'est pas possible d'énumérer ici toutes les premières des pièces de Wyspiański. Mentionnons toutefois que „Acropolis” se trouva au répertoire du Théâtre-Laboratoire de Jerzy Grotowski à Wrocław et „Bolesław le Téméraire” fut mis en scène par un autre représentant de l'avant-garde théâtrale polonaise — Józef Szajna.

Tout comme en partie la précédente, cette saison est marquée par la présentation d'oeuvres nouvelles d'auteurs contemporains polonais. La pièce du jeune poète Ernest Bryll „L'affaire de novembre” qui est une vision contemporaine des sujets patriotiques, renouant aux grandes oeuvres des auteurs de l'époque du romantisme polonais, constitua un événement. La première mondiale de cette pièce eut lieu au Théâtre „Polski” à Wrocław. Elle fut ensuite reprise par les théâtres de Cracovie, Łódź, Gdańsk, Poznań, Katowice et d'autres villes. Actuellement „L'affaire de novembre” est montée par Adam Hanuszkiewicz au Théâtre „Narodowy” de Varsovie. Ernest Bryll est l'auteur de deux autres pièces jouées avec succès par les théâtres polonais et d'une troisième plus récente dont la première aura lieu encore au cours de cette saison. Le théâtre „Współczesny” de Varsovie a présenté sa pastorale „mondernisée” intitulée „Sur les monts, sur les nuages” dans une mise en scène de Ervin Axer. La pièce de Bryll „Kurdysz” présentée par le Théâtre „Stary”

de Cracovie, montée au cours de cette nouvelle saison par le Théâtre „Współczesny” de Varsovie, a reçu un prix du Ministère de la Culture et des Arts au Concours de la pièce contemporaine organisé à l'occasion du 25-ème anniversaire de la Pologne populaire. La plus récente pièce de Ernest Bryll „Peint sur le verre” est un conte poétique sur Janosik, brigand montagnard qui venait en aide aux pauvres et personnage de nombreuses légendes polonaises et slovaques.

Tadeusz Różewicz est le second écrivain contemporain polonais qui s'est gagné une grande notoriété. Wrocław devint la ville de Różewicz et Jerzy Jarocki, qui comprend le mieux la création de ce poète placide et renfermé sur lui-même, le metteur en scène de ses pièces. „Une vieille femme attend assise”, pièce difficile de Różewicz présentée au cours de la dernière saison au Théâtre „Współczesny” de Wrocław fit sensation grâce à l'admirable mise en scène de Jarocki. Dans la même ville, au Théâtre „Kameralny”, le jeune metteur en scène Helmut Kajzar a présenté une autre pièce, ou plutôt un monodrame de Różewicz, intitulée „Un drôle de vieillard”.

Pour cette saison nouvelle le Théâtre „Wybrzeże” de Gdańsk a présenté en première mondiale une nouvelle pièce d'un écrivain de cette ville — Stanisław Goszczurny intitulée „Je suis venu vous tuer”. Cette oeuvre traite du problème de l'impunité des criminels de guerre nazis qui se trouvent en République Fédérale Allemande. L'auteur procède dans son oeuvre à une confrontation entre un ancien criminel de guerre qui vit dans l'impunité et l'aisance en RFA et sa victime, un Polonais qu'il avait torturé et qui est parvenu à survivre à la guerre.

Le théâtre de Bielsko-Biała a présenté en première une adaptation du roman connu de Jerzy Putrament intitulée „Septembre”. Cette pièce retrace de façon vivante et dramatique les journées qui ont précédé le déclenchement de la Deuxième Guerre mondiale et fait apparaître les coulisses du jeu qui conduisit inévitablement à la tragique défaite dont fut plongée la Pologne.

A Rzeszów a eu lieu la première de la pièce „Tu te reposeras en marche”, un début du jeune auteur Marian Lechutko. Il en est de même à Bydgoszcz où fut présentée une pièce sur Alfred de Musset intitulée „Le poète” de la plume de Jadwiga Dackiewicz.

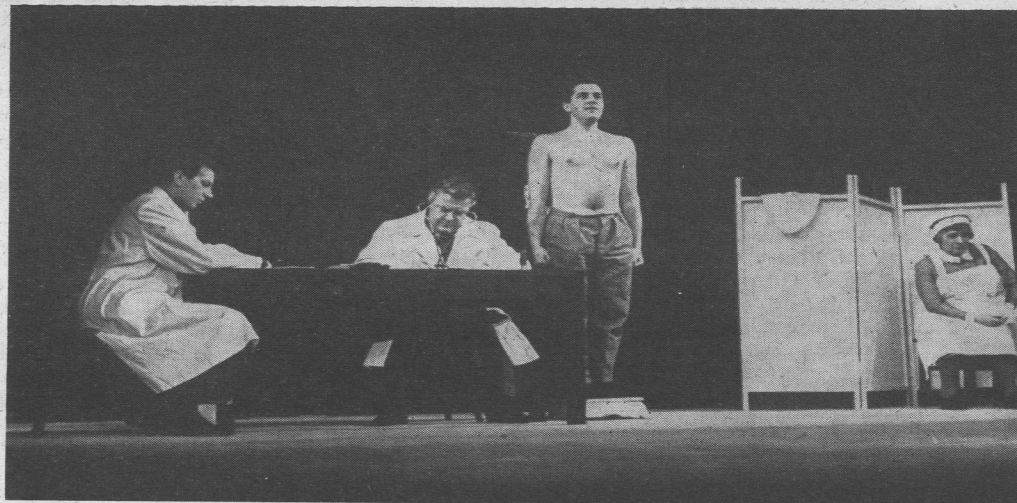
Pendant les fêtes du fin d'année le répertoire des théâtres polonais est très riche — il va des pièces classiques aux oeuvres contemporaines d'avant-garde.

De cette variété de pièces présentées actuellement sur les scènes polonaises relevons:

A VARSOVIE
Théâtre „Polski”
— „L'intrigue et l'amour” de Schiller
— „Les Bolcheviks” de M. Chatrov
— „Peint sur le verre” de E. Bryll
„Narodowy”

— „L'affaire de novembre” de E. Bryll
„Kameralny”
— „Le dernier stigmat” de Przędziecki
— „Ballade de ces journées-là” de Grodziska-Jurandot
„Dramatyczny”
— „Hadrian VII” de P. Luke
— „George Dandin” de Molière
— „Scena Rozmaitości”
— „L'amour et la vanité” de K. Godebski
„Komedia”
— „L'étourdi” de Molière
— „Madame Sans-Gêne” de V. Sardou
„Ludowy”
— „Les fourberies de Scapin” de Molière
„Współczesny”
— „Marie Stuart” de F. Schiller
— „Play Strindberg” de Dürenmatt

A BIELSKO
Théâtre „Polski”
— „Le prix” de A. Miller



Pièce contemporaine de Jerzy Broszkiewicz, intitulée: „Je viens vous dire”

A BYDGOSZCZ
Théâtre „Polski”
— „Le roi Jean” de Dürenmatt
— „Le poète” de J. Dackiewicz (sur Alfred de Musset)

A GDAŃSK
Théâtre „Wybrzeże”
— „La vengeance” de Fredro
— „Le Revizor” de Gogol
— „La fille de Jair” de M. Ghelderode

A KATOWICE
Théâtre „Wyspiański”
— „L'office” de T. Breza
— „Les noces” de Wyspiański

A KALISZ
Théâtre „Bogusławski”
— „Zabusia” de G. Zapolska

A KIELCE
Théâtre „Zeromski”
— „Les sorcières de Salem” de A. Miller
— „L'étourdi” de Molière

A KOSZALIN
Théâtre „Słowacki”
— „Le Kulig” de J. Wybicki
„Stary”
— „Le vie est un songe” de Calderon

A LUBLIN
Théâtre „Osterwa”
— „Messire Jowialski” de Fredro

A OÓDZ
Théâtre „Jaracz”
— „Irydion” de Z. Krasieński
— „Mère Courage” de B. Brecht
„Nowy”
— „Lenine en Pologne” de Powołocki
„Powszechny”
— „Henri V” de Shakespeare
„Ziemi Łódzkiej”
— „Héloïse et Abélard” de R. Vailland

A OPOLE

Théâtre „Ziemi Opolskiej”
— „Electre” de J. Giraudoux
— „Parades” de J. Potocki

A NOWA HUTA

Théâtre „Ludowy”
— „Le roi Jean” de Dürenmatt

A OLSZTYN

Théâtre „Jaracz”
— „Tartuffe” de Molière

A POZNAŃ

Théâtre „Polski”
— „Le jeu de l'amour et du hasard” de Marivaux
— „Fantazy” de Słowacki
„Nowy”
— „L'avare” de Molière
— „En attendant Godot” de S. Beckett
— „Célestine” de F. Rojas

A RZESZÓW

Théâtre „Siemaszkowa”
— „Médecin malgré lui” de Molière
— „Le Cid” de Corneille, adaptation de Wyspiański

A SZCZECIN

Théâtre „Dramatyczny”
— „Marie Curie” un montage de J. Gruda
— „Dyńbal Wahazar” de Witkiewicz

A WAŁBRZYCH

Théâtre „Polski”
— „Don Juan” de Molière

A WROCLAW

Théâtre „Polski”
— „Don Juan” de Molière
— „Henri VI à la chasse” de Bogusławski
„Współczesny”
— „Une vieille femme attend assise” de T. Różewicz.
— „Samuel Zborowski” de Słowacki.

D'après ce bref relevé la France est donc représentée par les pièces de Molière, Racine ainsi que de Sardou, Vailland, Giraudoux et Marivaux.

Le théâtre polonais se tourne de plus en plus vers les pièces d'auteurs contemporains et la direction de ses recherches est assurément juste. Les saisons nouvelles seront placées, selon toute probabilité, sous le signe de la création contemporaine polonaise. La Pologne possède une pléiade de metteurs en scène, d'acteurs et de décorateurs de talent. Il en est de même en ce qui concerne les dramaturges. Leur coopération devrait donner en résultat un matériel scénique précieux non seulement pour les théâtres polonais, mais aussi pour nombre de scènes étrangères qui se tournent vers les oeuvres nouvelles de valeur.

Ludwik KADUCZEK

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Zycie Sobiesława Mrockiego, b. ucznia gimnazjum w Poznaniu, wychodzący z zaboru pruskiego — życie w Ameryce z roku na rok stawało się trudniejsze. Tyle zawodów już uprawiał na tej obcej ziemi, tyle ciężkich doznań przeżył, a jego kłopotom nie było końca. Służąc w wojsku Unii, brał udział w tłumieniu powstania Indian, w wojnie z nimi. W czasie jednej z pierwszych potyczek został ciężko ranny. Wyleczony, wcielony został ponownie do wojska rządowego, którego wiele formacji wysłanych zostało na Kubę. Wybuchła bowiem nowa wojna — pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią, której perle kolonialną stanowiła właśnie Kuba. Znowu Mrocki miał uczestniczyć w tłumieniu powstania na Kubie, gdyż Stany Zjednoczone wysłały tam tysiące swych żołnierzy — tzw. ochotniczych oddziałów flibustierskich, a później regularne wojsko i potężną flotę. Sobiesław Mrocki spotkał na Kubie wśród flibustierów swego drogiego towarzysza doli i niedoli, Witolda Grzymałę. Młody, schorowany i zabiedzony Kujaś opowiedział mu swe losy: o pracy w szlifierni kamienia w Chicago, o rekonwalescencji i ponownej pracy na farmie wiejskiej, gdzie jako tako odzyskał siły, o wstąpieniu do oddziałów flibustierskich, które walczyły razem z amerykańską armią regularną.

ODCINEK 50

Dotąd pamiętał słowa tego biedaka, który powierzył mu los swego ukochanego dziecięcia.

Teraz nadeszła pora spełnienia woli umierającego.

Kwit ocalał pomimo tylu ciężkich przygód Mrockiego. Młodzieniec zaszył go w odzieży i nawet rabusie podczas budowy kolei nie zabrali mu cennego papieru.

W Baltimore szukał Nelly parę dni, aż narzeczcie dopytał się o nią. Jej matka umarła, dziewczyna pozostała sierotą i pracowała jako zwyczajna robotnica w fabryce wstążek.

Zdziwiła się niezmiernie, otrzymawszy list od nieznanego człowieka, obiecującego jej wiadomości od ojca, którego nawet dobrze nie pamiętała. Poszła na umówione miejsce do parku, i jeszcze bardziej się zdumiała, zastawszy młodego, zręcznego podoficera artylerii.

Mrocki przedstawił się dziewczynie z całą uprzejmością. I on również był zmieszany; spodziewał się bowiem ujrzeć zwyczajną, ubogą, wynędzniałą dziewczynę, tymczasem stanęła przed nim urocza panna, o złocistych włosach i ciemnoniebieskich oczach, takich właśnie jak otchłania oceanu, gdzie spoczywał wiecznym snem jej ojciec.

Stali chwilę naprzeciw siebie, nie wiedząc co mówić. Pierwszy otrząsnął się z wrażenia Mrocki.

Usiedli na ławce i on zaczął opowiadać jej wszystko, o dostaniu się na „Delfina”, o burzy, rozbiciu, smutnej tułaczce po morzu na tratwie, o strasznym pragnieniu i głodzie, o chorobie i tragicznej śmierci starego marynarza.

Kiedy w opowiadaniu doszło do miejsca, w którym Bill powierzał mu swoją tajemnicę i oddawał pod opiekę dziecko, Nelly najprzód zarumieniła się po same uszy, a potem wybuchnęła płaczem. Sobiesław musiał ją pocieszać, a robił to z taką kobiecą pieczołowitością i serdecznością, że młoda dziewczyna na podniosła na niego pełne wdzięczności i zachwytu oczy.

— Dzięki panu! Dzięki! — powtarzała ściskając go za rękę. — Musi pan być z całym człowiekiem, kiedy tak sumiennie wypełnia włożony na siebie przez konającego towarzysza obowiązek.

Mrocki pokazał Nelly kwit i oświadczył, że wyda go prawej właścicielce, skoro ta dojdzie do pełnoletności albo będzie wychodziła za mąż, tak bowiem postanowił ojciec.

Na te słowa Nelly zarumieniła się jeszcze bardziej i oświadczyła, że nie ma narzeczonego i nie myśli w ogóle o zamęściu. Ale równocześnie spojrzała na Mrockiego tak serdecznie, że młody człowiek zarumienił się także.

Nelly była istotnie prześlizniętym, najwyżej siedemnastoletnim dzieckiem, prawie panną, pączkiem, który lada chwila ma się rozwinąć we wspaniałą, odurzającą wonią i barwą kwiata.

Gdyby nie to, że musiała ciężko pracować na kawałek chleba, wyglądałaby jeszcze powabniej.

Rozstali się, oczarowani sobą wzajemnie, bo Sobiesław był chłopcem jak malowanie. Nazajutrz „opiekun”, jak nazwał siebie żartobliwie Mrocki, widział się znów ze swoją pupilką i te odwiedziny powtarzały się przez całe dwa tygodnie pobytu Mrockiego w Baltimore.

Sympatia, która zjawiła się tak nagle pomiędzy obojgiem młodych, szybko zamieniła się w trwałe i głębokie uczucie.

Sobiesław odjeżdżał żegnany przez płaczącą skrycie za nim pannę. Nie powiedzieli sobie jeszcze o swoich uczuciach, ale oboje zdawali sobie dokładnie z nich sprawę.

Obiecali, że będą do siebie pisywać. Mrocki pozostawił kwit w rękach pewnej zaufanej osoby obawiając się, że jako wojskowy, będzie musiał znów udać się w dalekie strony i że cenny dokument mógłby zaginąć.

Odtąd Sobiesław marzył o Nelly, posyłał do niej co kilka dni długie listy, w których nie ukrywał już swych uczuć. Nelly odpowiadała mu wzajemnością, był więc szczęśliwy jak nigdy w życiu.

ROZDZIAŁ XIV

ROZSTANIE Z BOHATEREM POWIEŚCI

Rozpoczynając prawdziwe opowiadanie przygód Mrockiego zaznaczyliśmy, że chcąc dać pełny obraz życia tego młodzieńca, musielibyśmy napisać nie jeden, ale przynajmniej dziesięć tomów... Ta wielka obfitość ciekawych wydarzeń i przygód Sobiesława skłania nas do smutnej konieczności położenia kresu naszemu przydługiemu już nieco opowiadaniu. Towarzyszyliśmy Mrockiemu jako żołnierzowi w artylerii pruskiej, w jego ucieczce po awanturze z prześladowającym go porucznikiem Białym, w jego podróży przez morze; widzieliśmy go jako rozbitek z „Delfina”, błąkającego się wraz z kilkoma kolegami na tratwie pośród wodnej pustyni Atlantyku, potem byliśmy świadkami jego nędzy i prześladowań na plantacji kawy, skąd wyostał się po tylu nadzwyczajnych przygodach w puszczy brazylijskiej; potem musieliśmy podziwiać jego krwawą walkę o kawałek chleba jako robotnika fabrycznego, wreszcie poszliśmy za nim na pole bitwy, gdzie odniósł ciężką ranę.

Przesunął się przed naszymi oczami cały szereg obrazów, które dobitnie dowodzą, jak ostrymi cierniami jest usłana ścieżka życia biedaka zmuszonego pracować na kawałek chleba. Mrocki zdobywał sobie istic „znojny chleb”.

Nie sądźmy jednak, że przygody Mrockiego skończyły się.

Należy opowiedzieć o nich chociaż w krótkości, skoro nie ma czasu ani miejsca, żeby je szczegółowo przedstawić naszym czytelnikom.

Otóż niebawem po zakończeniu wojny ze zbuntowanymi Indianami, zanim jeszcze Sobiesław zdołał osiągnąć cel swych marzeń i poślubić córkę Billa, wybuchła dość niespodziewanie wojna pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią.

Z początku te dwa państwa nie miały najmniejszego zamiaru toczyć ze sobą krwawych zapasów, ale na wyspie Kubie, która stanowiła do niedawna perłę kolonii hiszpańskich w Ameryce, wybuchło powstanie. Ciągnęło się ono bowiem już od dłuższego czasu. Wojska hiszpańskie nie mogły pokonać powstańców ukrywających się w lasach niedostępnych, ale też i ci nie zdołali wypędzić z wyspy Hiszpanów.

I nie wiadomo jakby się skończyła ta walka o wolność odważnych Kubańczyków, gdyby nie wmięszanie się Stanów Zjednoczonych uważających się za naturalnego opiekuna ludów amerykańskich.

Nie była to, niestety, wojna bezinteresowna, Stany ujrzały swój handel z wyspą zagrożony. Właścicielom plantacji trzciny cukrowej w południowych stanach szło o to, żeby zniszczyć plantacje tejsze trzciny na Kubie i w ten sposób podnieść ceny na cukier, pozbywszy się niebezpiecznego współzawodnika. Milionerzy amerykańscy zasilali więc po cichu nie tylko pieniądze, ale i ludźmi powstańców kubańskich. Wysłano z Ameryki na wyspę oddziały ochotnicze, tak zwane flibustierskie*), które łącząc się z powstańcami, utrudniały niezmiernie Hiszpanom walkę. Przy sposobności oddziały takie niszczyły plantacje trzciny cukrowej należące do Hiszpanów.

Ostatecznie jednak Stany uznały za właściwe wmięszanie się czynnie do tej wojny. Kiedy Hiszpania nie chciała przyznać niepodległości Kubie, Stany wysłały na tę wyspę swoje wojsko i potężną flotę, która urządziła formalną wyprawę na hiszpańską flotę wojenną znajdującą się pod dowództwem admirała Cervery. Flota szukała schronienia w Santiago, ale, zmuszona przez oblegające od strony lądowej wojska amerykańskie do opuszczenia swojego stanowiska zagrożonego przez wielkie działa, wypłynęła na morze otwarte. Wybuchła krótka, ale niezmiernie krwawa bitwa morska, w której Hiszpanie ponieśli srogą porażkę ze strony przeważającej siły i liczbą okrętów floty. Stanów Zjednoczonych.

Jakąż rolę w całej tej kampanii odegrał nasz bohater?

Oto zaraz w samym początku wojny nadeszła wieść, że bateria, w której służył Sobiesław, ma się udać na plac boju. Pogłoski bardzo szybko się sprawdziły. W parę tygodni po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich Mrocki wsiadł na statek, który wysadził go wraz z całą baterią pod Santiago.

Jakkolwiek Mrocki nie ostrzeliwał ze swej armaty okrętów Cervery, bo na to było potrzeba ciężkich dział obłężniczych, to jednak brał udział w utarczkach załogi z oblegającymi miasto i kilka razy znajdował się w bardzo silnym ogniu. Z potyczek tych wychodził cało; raz tylko odłamek granatu drasnął go lekko w głowę.

Jakież jednak było zdziwienie Sobiesława, kiedy raz, siedząc w namiocie i czytając list, świeżo skreślony do rodziców, ujrzał przed sobą... dawnego towarzysza doli i niedoli — poczciwego Grzymałę.

Z początku nie poznał go wcale, Witold bowiem był odziany w mundur flibustierski. Zaciągnął się on do jednego z tych oddziałów ochotniczych wysyłanych prywatnie niejako, ale z wiedzą rządu Stanów, na Kubę.

Na wyspie bawił już od kilku miesięcy, nie mógł się jednak w żaden sposób ze swym dawnym towarzyszem spotkać.

Dopiero teraz odnalazł go dzięki zbiegowi okoliczności.

Poczciwy Grzymała nie śmiał rzucić się w ramiona Mrockiemu — podoficerowi, choć miał na to wielką ochotę; stał nieborak wyprostowany, z rękami opuszczonymi wzdłuż bioder, jak każda dyscyplina wojskowa...

Ale niedługo czekał, bo Sobiesław podbiegł ku niemu i ucałował go serdecznie w oba policzki.

— Bój się Boga, z nieba chyba zleciałeś! — zawołał rozradowany. — Siadajże! A to niespodzianka! Flibustierem jesteś? Co cię, u licha, do tego zmusiło?

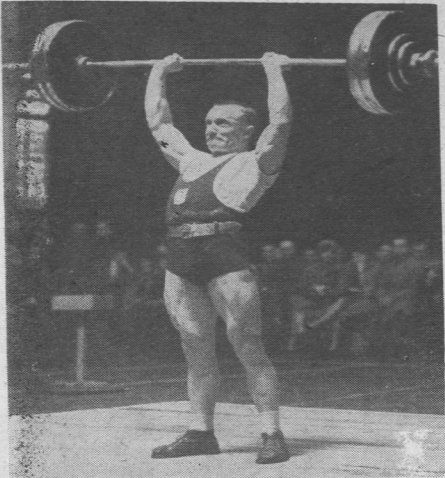
— At, cóż było robić! Wolalem wojaczkę niż tę poniewierkę, którą razem przynosiliśmy — odparł Grzymała siadając na obozowym krzeselku. — Mój Boże, od miesiąca pytam wszystkich o ciebie...

— No, gadajże mi o sobie. Kawał czasu się nie widzieliśmy! — mówił rozradowany Mrocki.

* Wojnę tę odmalował autor niniejszej powieści w książce pt. „Flibustierowie”.

Dokończenie w następnym numerze

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •



Waldemar **BASZANOWSKI** mimo ciężkich przeżyć osobistych nie załamał się i na mistrzostwach świata w podnoszeniu ciężarów w Warszawie zdobył tytuł mistrza świata oraz mistrza Europy w wadze lekkiej, bijąc jednocześnie trzy rekordy świata. Według zgodnej opinii szerokiego grona fachowców, Waldemar Baszanowski był najlepszym zawodnikiem tych mistrzostw



Mirosława **SARNA** była zawodniczką, która swą wytrzymałością zadziwiała wszystkich. Przez długie lata nie uzyskiwała rewelacyjnych rezultatów. Na mistrzostwa Europy do Aten wyjechała także trochę na kredyt. Wszystkim tym, którzy nie wierzyli w jej talent i systematyczną pracę, dowiodła, że można na niej polegać. Zdobyła złoty medal w skoku w dal wynikiem 6.49



Włodzimierz **LUBAŃSKI**, najlepszy polski piłkarz, miał udany sezon. W meczach reprezentacji strzelił sporo bramek tak renomowanym przeciwnikom jak Holandia, Turcja, Luksemburg i inni. W poważnym mierze przyczynił się także do awansu Górnika Zabrze do ćwierćfinału Pucharu Europy Zdobywców Pucharów, szczególnie w spotkaniach z Glasgow Rangers



Najstarszy z trzech braci, Wilhelm **KUBICA**, długo znajdował się w cieniu sławy Mikołaja, chociaż w ciągu swej kariery odniósł sporo sukcesów. Podczas mistrzostw Europy, rozegranych w końcu maja ub. r. w Warszawie, Wilhelm stanął na najwyższym podium, wygrywając ćwiczenia na koniu z lękami. Podzielił on pierwsze miejsce z niepokonanym Jugosłowianinem Cerarem

NAJLEPSI SPORTOWCY W ROKU 1969

Moda na różne plebiscyty, podsumowujące miniony rok, jest dość powszechna. Oczywiście i w Polsce czytelnicy wybierają najlepszych sportowców Warszawy, Krakowa lub innych miast. Najstarszy jednak i najważniejszy jest plebiscyt, organizowany przez redakcję „Przeglądu Sportowego” na dziesięciu najlepszych sportowców Polski. Plebiscyt ten cieszy się wielkim zainteresowaniem kibiców, o czym świadczy fakt, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat rocznie liczba nadesłanych kuponów sięga niemal 80 tysięcy. Plebiscyt ten organizowany jest obecnie już po raz trzydziesty trzeci, co nie jest dziwne, jeżeli się przypomni, iż „Przegląd Sportowy” ukazuje się od 1921 roku. W pierwszym plebiscytcie, zorganizowanym w roku 1927 za najlepszego polskiego sportowca uznana została dyskobolka Halina Konopacka, rekordzistka świata i mistrzyni olimpijska w tej konkurencji. Choć na listach plebiscytowych przewagę mają mężczyźni, polskie sportsmenki aż trzynastą raz znalazły się na pierwszym miejscu. Rekordzistką jest Stanisława Walasiewiczówna, która choć mieszkała w Stanach Zjednoczonych, zdobywała medale i zwycięstwa dla Polski. Cztery razy przewodziła ona liście dziesięciu najlepszych i nikt tego rekordu jeszcze nie pobli.

Najczęściej na liście dziesięciu najlepszych sportowców Polski znajdowali się lekkoatleci, bokserzy, szermierze, narciarze, ciężarowcy, wioślarze, piłkarze i inni.

Gdyby podliczyć punkty zdobyte we wszystkich dotychczasowych plebiscytach według przyjętego przez „Przegląd Sportowy” systemu: 10 pkt za 1 miejsce, 9—za 2, 8—za 3 i t.p., to najlepsza dziesiątka polskich sportowców wszechczasów wyglądałaby następująco:

1. S. Walasiewiczówna-77 pkt;
2. J. Pawłowski-76;
3. J. Sidło-66;
4. J. Jedrzejowska-56;
5. J. Szmidt-45;

6. I. Szewińska-44;
7. W. Baszanowski-43;
8. J. Wajsówna-41;
9. T. Kocerka-41;
10. J. Kusociński-38.

Jadwiga Wajs-Marcinkiewicz jest jedyną zawodniczką na tej liście, która zdobywała punkty zarówno przed jak i po wojnie. Natomiast pięcioro zawodników: Pawłowski, Sidło, Szmidt, Szewińska i Baszanowski uprawia jeszcze czynnie swoje dyscypliny, może się więc znaleźć na następnych listach i zdobyć punkty, które zmienią kolejność tej dziesiątki.

Plebiscyt „Przeglądu Sportowego” na najlepszych sportowców roku 1969 nie został jeszcze rozstrzygnięty. Chcemy i my iść z modą i pokazać jeszcze raz czytelnikom „Tygodnika Polskiego” tych zawodników, którzy naszym zdaniem zasługują na wyróżnienie. Nie ustawiamy ich według kolejności. Jest to po prostu nasza dziesiątka.

Tekst: W. KORYCKI
Fot.: M. ŚWIDERSKI



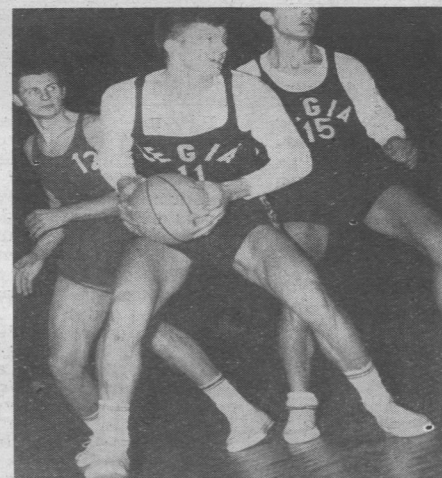
To była niespodzianka! Bohdan **ANDRZEJEWSKI** mistrzem świata w szpadzie! Przed wyjazdem do Hawany, gdzie odbywały się mistrzostwa, nikt nie liczył na sukces młodego zawodnika, który dużo czasu poświęcał przygotowywaniu się... do egzaminów uniwersyteckich. Zresztą Andrzejewski w dotychczasowej karierze większe sukcesy odnosił we florecie niż w szpadzie, choć i tę broń bardzo lubił



Janusz **KIERZKOWSKI** błysnął talentem torowym już na Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku, gdzie zdobył brązowy medal. Start jego na mistrzostwach świata w Brnie był jeszcze bardziej udany. W wyścigu na 1 km ze startu zatrzymanego zdobył on tytuł wicemistrzowski, co jest potwierdzeniem jego możliwości w wyścigach torowych i co rokuje dobre nadzieje na zwycięstwa w następnych mistrzostwach



Jan **WERNER** przez kilka lat był czołowym czterystymetrowcem polskim. Biegał często również na 200 metrów, chociaż zdania fachowców na temat, czy jest to potrzebne czy też nie, były bardzo zróżnicowane. Na mistrzostwach Europy w Atenach Jan Werner był w doskonałej formie i zdobył złoty medal w czasie 45,7 sek. wyprzedzając Nalleta (Francja) i Grędzńskiego (Polska). Niestety dobra forma Jana Wernera nie pomogła Polakom w zdobyciu złotego medalu, na który mieli apetyt w sztafecie 4 x 400 m. Kariera Wernera jest w pełnym rozkwicie, a jego talent, mądrze rozwijany, zapowiada sukcesy



Edward **JURKIEWICZ** mimo młodego wieku jest już popularnym koszykarzem, zarówno w Kraju, jak i wśród kibiców zagranicznych. Podczas mistrzostw Europy w Neapolu, gdzie Polacy zajęli czwarte miejsce, był najlepszym zawodnikiem drużyny. Ostatnio wyróżnił się podczas spotkań o Puchar Narodów we Francji, choć prawdę mówiąc drużyna Polski nie wypadła tam najlepiej, mimo, że pokonała zespół gospodarzy. W rozgrywkach ligowych jest podporą zespołu Wybrzeża, w którym gra od dwóch miesięcy. Przeszedł tam po zakończeniu służby wojskowej i dwu latach gry w Legii



Kazimierz **DEYNA** z warszawskiej Legii stał się ulubieńcem kibiców od chwili, gdy na stadionie w Sofii strzelił honorową bramkę w nieszcześliwym meczu z Bułgarią (1:4). Później bramki ze strzałów Deyny padały coraz częściej. Szczególnego pecha mieli do tego piłkarza zawodnicy francuskiej drużyny St. Etienne, gdy w meczach o wejście do ćwierćfinału Pucharu Europy Legia wygrała oba mecze; w Warszawie 2:1 i w St. Etienne 1:0. W stolicy Polski Deyna strzelił drugą bramkę dla swej drużyny, a we Francji właśnie to jedyną, która przypięczętowała sukces polskiego zespołu



Henryk **SZORDYKOWSKI** starannie przygotował się do sezonu. Zwykła forma przed mistrzostwami Europy była wyraźna. Szordykowski, startując w Olsztynie, był o ulamki sekund od pobicia rekordu Europy, natomiast w wielkim mityngu na stadionie Skry w Warszawie ustanowił rekord Polski czasem 3.38,2 poprawiając o 0,7 sek. trwający od pięciu lat rekord W. Barana. W Atenach H. Szordykowski zajął trzecie miejsce, zdobywając brązowy medal. Po okresie pewnego załamania formy ten powrót Szordykowskiego do czołówki europejskiej bardzo ucieszył wszystkich miłośników lekkoatletyki



Les chanteurs chez nous

MARIA DE ROSSI

„DES ROSES ROUGES AU SOLEIL”

De son père Corse, elle a les yeux de brasse, de sa mère Italienne elle a le visage d'une peinture de Giogione. De Marseille, où elle vécut toute sa jeunesse elle a la voix pleine de soleil et de tendresse...

Son histoire: Une enfance sans problème entre ses parents négociants en vin, et une soeur aînée. A douze ans, une grave maladie la tient prisonnière au lit pendant une longue année. Sa seule distraction, la radio, et les disques. C'est là, que l'idée de devenir chanteuse l'envahit. Elle ne pense plus qu'à cela. Ses parents heureux de la voir prendre goût à quelque chose acceptent cette vocation née fortuitement et l'encouragent.

Après sa convalescence, elle retourne à l'école mais suit aussi les cours de chant. Pendant deux ans elle travaille avec acharnement, tant l'histoire, les mathématiques que les notes de musique.

A quinze ans, elle rentre dans une école de secrétariat tout en poursuivant ses cours de chant et de piano. Pendant une année elle se prépare à gagner sa vie comme secrétaire, mais aussi à se présenter à des concours de chant régionaux.

A dix-sept ans, c'est le démarrage: première place comme secrétaire médicale, premiers concours, premiers galas.

En mars 1968, Mr. Barclay, lors d'une audition à Marseille découvre Maria. Elle „monte” à Paris faire un essai en studio. Léo Missir, directeur des disques „RIVIERA”, demande à s'occuper d'elle. Accord lui est donné par Eddy Barclay. Léo Missir ne laisse rien à l'aventure, il donne à Maria des chansons à travailler: une, deux, trois... dix jusqu'au moment où il sent les textes et les musiques lui coller à la peau. En juin 1969, c'est le premier enregistrement; Maria est un peu anxieuse, mais secrète, elle ne laisse rien paraître. Elle fait son enregistrement dans le calme et la joie. Enfin son rêve de petite fille malade se réalise. Tous ses mauvais souvenirs sont à jamais effacés.

Après ses dernières „grandes” vacances, elle revient à Paris. Elle écoute son disque avec émotion: courageuse, confiante elle se prépare à

attaquer sa carrière de chanteuse, celle dont elle rêvait depuis sept ans. Le démarrage débute très bien et nous entendons assez souvent à la Radio „Des roses rouges au soleil” — la chanson porte-bonheur de la ravissante MARIA DE ROSSI.



VENDREDI 2 JANVIER. Oh! bonne mère! J'ai les jambes en coton. Ce que j'ai pu danser au bal de la Saint-Sylvestre! Et vous, comment allez-vous? Sûrement que vous avez quinqué tout votre soul aussi, n'est-ce pas? Ah, ce que ça peut être fatigant, les fêtes, pas vrai? Surtout pour nous, c'est-à-dire pour les jeunes, parce que c'est quand même nous qui nous remuons le plus au bal. C'est pourquoi j'incline à penser que ma copine Jacqueline n'a peut-être pas tout à fait tort. Qu'est-ce qu'elle dit, ma copine? Eh bien, elle dit qu'on ne devrait commencer à travailler qu'à quarante ans, parce qu'avant la quarantaine, tout le monde va au bal et tout le monde est continuellement surmené. Elle affirme aussi qu'on devrait pouvoir toucher sa pension de retraite avant de commencer à travailler, dès l'âge de dix-huit ans. Elle est marrante, Jacqueline.

Quoi qu'il en soit, je me sens fatiguée. C'est peut-être aussi la faute du champagne. C'est simple: depuis mercredi soir, je n'arrête pas de boire du champagne. Quand ce n'est pas chez nous, c'est chez les oncles et les tantes qu'il faut en prendre. „Bonne année, bonne santé, allez, tu vas bien prendre un doigt de champagne, tout de même!” — vous savez ce que c'est. Bien sûr, je pourrais refuser, mais — oserais-je l'avouer? — moi, voyez-vous, le champagne, eh bien — comment dirai-je? — je ne crache pas

Kącik filatelisty

POLSKA RZEŻBA LUDOWA

Polska rzeźba ludowa ma przeważnie charakter religijny. Naiwna, pozbawiona mistycyzmu wiara, urzeka pięknem w dziełach ludowych twórców. 8-znaczkowa seria znaczków, która ukaże się 19. XII. br. jest tego najlepszym dowodem.

Na czterech znaczkach o najniższych nominałach przedstawiono rzeźby nieznanych twórców z XIX wieku, na czterech pozostałych — rzeźby współczesnych ludowych artystów:

- 20 gr — „Anioł” — południowa Polska (XIX w.)
- 40 gr — fragment rzeźby „Frasobliwy” — woj. krakowskie (XIX w.)
- 60 gr — „Frasobliwy” — Maków, Podhale (XIX w.)
- 2.00 zł — „Niewiasta płacząca” — połudn.-wschodnia Polska (XIX w.)
- 2.50 zł — „Adam i Ewa” — F. Czajkowski — woj. krakowskie
- 3.40 zł — „Dziewczyna z ptakami” L. Kudła — woj. kieleckie
- 5.50 + 1.50 zł — „Chór” A. Zegadło — woj. kieleckie
- 7.00 + 1.50 zł — „Kataryniarz” — Z. Skrzetowicz — woj. szczecińskie



Projektantem znaczków jest Stefan Małecki, drukowane są techniką offsetową w nakładach: 20 gr, 40 gr 60 gr — po 5,5 mln szt., 2.00 zł — 2 mln szt., 2.50 zł i 3.40 zł — po 1,8 mln szt., 5.50 + 1.50 zł i 7.00 + 1.50 zł — po 1,1 mln szt. Format znaczków: 25,5 × 39,5 mm; najwyższe dwie wartości — 31,25 × 39,5 mm. Dopłata do dwóch ostatnich znaczków przeznaczona jest na Polski Związek Filatelistów.

em.



La semaine des Jeunes

MEILLEURS VOEUX POUR L'ANNEE 1970

dessus. Que voulez-vous, nous avons tous nos petits défauts, pas vrai? Mon oncle Stanis par exemple, c'est un avare. C'est même fou ce qu'il est rapiat. Tenez, ce matin, quand nous sommes allés lui souhaiter la bonne année et qu'il nous a offert du champagne — il ne pouvait pas faire autrement, le pauvre, — il n'a pu se tenir de nous dire: „C'est bon, hein, le champagne?” Et l'instant d'après, avec des larmes dans la voix: „C'est bon, mais c'est cher!” Mon père dit que ma grand-mère a dû avoir dans sa jeunesse une liaison avec un Ecossais.

„C'est la valse brune, des chevaliers de la lune...” Qu'est-ce que cela veut dire? Rien. C'est le champagne de l'oncle Stanis qui me fait chanter. Je travaille en musique, quoi. J'espère que vous n'y voyez pas d'inconvénient? Bon. Qu'est-ce que j'allais dire? Ah oui! Il faut que je vous présente mes vœux pour l'année 1970, naturellement.

Que pourrais-je bien vous souhaiter? Une bonne santé? A notre âge, ce n'est pas tellement important. On aura tout le temps d'y penser dans vingt ans. Pour le moment, nous nous portons tous comme le Pont-Neuf. Pour le moment, l'important, c'est l'amour, pas vrai? Je vous souhaite donc à tous d'être follement aimés. Vous, les filles, puissiez-vous rencontrer ce gars bien sous tous les rapports dont vous rêvez. Qu'il soit beau comme un dieu grec, intelligent comme Jean-Paul Sartre (ou presque;

il ne faut pas non plus trop exiger, sans quoi on risque de rester vieille fille...), fort comme Tarzan, riche comme un nabab, et surtout gentil et bon — bon comme un éclair au chocolat. Et si vous l'avez déjà trouvé, cet homme de vos rêves, alors je vous souhaite d'entrer bientôt en possession d'un beau livret de famille tout neuf.

Passons maintenant aux garçons. A tous ceux qui se croient tenus de feindre le cynisme et de jouer les durs, je souhaite de redevenir naturels et de cesser de répéter que l'amour n'est que le contact de deux épidermes, parce que l'Amour avec un grand A, cela existe, et parce que c'est très vilain et très bête de dire des menteries pareilles. Allez, ne faites pas le zouave! Tombez amoureux comme tout le monde! N'est-ce pas qu'au fond, vous mourrez d'envie de le devenir, amoureux? Je voudrais aussi présenter mes vœux aux garçons inhibés. Voyons, les gars, ne soyez pas si timides! Déclarez-vous, bon sang de bonsoir! Les filles ne vont pas vous manger! Elles n'attendent que ça! Vous entendez?! Allez, faites votre déclaration, vous dis-je, et n'ayez pas peur de rougir, au contraire, rougissez autant que vous pouvez, car il n'est rien de plus convaincant au monde qu'un amoureux rougissant. Parlez, parlez, dites n'importe quoi, vous verrez, vous obtiendrez gain de cause. Et tout cas je vous le souhaite

de tout coeur. Dites-vous que vous avez le droit d'avoir votre petite chérie à vous comme tout le monde, et tout ira bien. Courage! Que Cupidon vous protège!

Je vous souhaite aussi à toutes et à tous d'être un peu moins paresseux que l'année dernière. Qu'est-ce que cela veut dire? Rien. Vous ne trouvez pas que vous êtes tout un brin fainéants? Hein? Sincèrement? Moi, je m'escrime à vous écrire, à vous parler de la Pologne, de la mode, de l'amour, à nous faire une place — à nous, c'est-à-dire aux jeunes — dans les colonnes de „LA SEMAINE POLONAISE”, et vous, qu'est-ce que vous faites pendant ce temps-là? M'avez-vous seulement envoyé un mot — rien qu'un petit mot — pour m'encourager ou pour me critiquer? Certains l'ont fait, bien sûr, et je les en remercie vivement, mais ce n'est pas d'eux que je parle, c'est des autres, de tous les autres. Je vous jure que si vous continuez à garder le silence, je ne parlerai plus jamais amour, mais seulement maths, physique, chimie et patates, comme le vieux monsieur qui s'appelle Grzybek et dont je suis parfois la voisine dans le journal!

Mais nous n'allons tout de même pas nous disputer. Allez, soyez gentils, voulez-vous, faites-moi tenir un petit mot de temps à autre, et n'en parlons plus. Bonne année! Je vous souhaite des tonnes et des tonnes d'amour et vous fais comme toujours une grosse bise.

MARTINE

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt



SZANOWNA PANI ANNO!

Zmarnowałam moje życie. Mam teraz 48 lat i nie mam ani domu, ani męża, ani spokoju. Pierwszy raz wyszłam za mąż bardzo młodo. Popeliłam wielką omyłkę, rozeszłam się i postanowiłam być w przyszłości bardziej rozważną. Przez kilka lat byłam samotna, aż pewnego dnia poznałam człowieka młodszego od siebie o blisko dziesięć lat. Podobał mi się, był miły, serdeczny. Ale przez myśl mi nie przeszło, że coś poważnego może się z tego zrodzić. Tymczasem on był coraz mocniej zakochany, dosłownie nie pozwalał mi ruszyć się bez siebie, śledził każdy mój krok, chciał się natychmiast żenić. Nie brałam tego poważnie. Zlekkałam. Zaczęłam się z nim spotykać coraz częściej, żyłam z nim, ale nie chciałam słyszeć o małżeństwie. Bałam się. Był dużo młodszy, sądziłam, że uczucie mu przejdzie i wtedy mnie zostawi. Póki nie byłam jego żoną, czułam się spokojniejsza. Czas mijał. I ja pokochałam tego człowieka. Nie mogłam się jednak zdecydować ani na ślub, ani na dziecko, którego bardzo pragnęłam. Dziś na wszystko jest za późno. Ja jestem nieszczęśliwa, bo czuję, że starzeję się coraz bardziej a on jest młody. On zaś ma do mnie żal, że nie potrafiłam mu stworzyć domu, że nie dałam mu dziecka. Mówi, że go nigdy nie kochałam. A ja go kocham do szaleństwa, nie wiem co bym zrobiła, gdyby ode mnie odszedł. Nie wiem co mi pani napisze. Zrobię tak, jak pani każe. Bo on ciągle namawia mnie na małżeństwo.

NIEZDECYDOWANA

DROGA PANI!

Skomplikowała pani swoje życie. Rozumiem przyczynę

tęgo. Bała się pani zbyt pospiesznej decyzji a w końcu nie umiała jej pani podjąć przez całe dziesięć lat. Po prostu długo nie wierzyła pani, że ten człowiek naprawdę ją kocha i że cała sprawa ma poważny charakter. Uważam, że powinna pani zgodzić się na to małżeństwo. Praktycznie próbę czasu przeszło ono zwycięsko. Przecież to już dziesięć lat. Gdyby chciał zrywać, zrobiliby to wcześniej. Nie wszyscy mężczyźni tęsknią za młodzinkami pannami, niektórzy cenią właśnie dojrzałość, rozsądek, umiar. Niech pani się nie sugeruje ciągle, że on jest taki młody. Jest młodszy od pani, ale to nie smarkacz. Wie co robi, zna swoje uczucie, ceni przyjaźń. Moim zdaniem nie powinna się pani dłużej zastanawiać. Im człowiek starszy, a dotyczy to nie tylko kobiet, ale zwłaszcza mężczyzn, tym większe ma tęsknoty za prawdziwym domem, za uregulowanym trybem życia.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Złapałam moje dziecko na kradzieży. Wyciągnął mi z torebki pieniądze. Wiem z całą pewnością, że zrobił to on, bo nawet się do tego przyznał. Nieraz już przedtem miałam pewne podejrzenia, ale nie przeszło mi przez myśl, że to własne dziecko. Tym razem wiem na pewno. Drżę ze strachu, co to będzie, jeśli ukradnie coś komuś obcemu albo koleżce w szkole. Przecież ja się spałam ze wstydu. Próbowalam mu tłumaczyć, prosić,

żeby się opamiętał, próbowałam różnych sposobów. Nie pomaga. Ostatni fakt przeraził mnie ostatecznie. Teraz sobie przypominam, że czasem widuję u niego różne przedmioty, których z domu nie dostał. Może już coś ukradł wcześniej w szkole, a ja o tym nie wiedziałam. Niech mi pani poradzi co zrobić?

NIESZCZĘSNA MATKA

KOCHANA PANI!

Rzeczywiście to bardzo przykra sprawa. Uważam, że pierwszą rzeczą powinna być wizyta u psychologa dziecięcego. Podobne wypadki nie są odosobnione. Trzeba tylko stwierdzić przyczynę. Czy jest to tzw. kleptomania, czyli rodzaj schorzenia, czy też wpływ jakiegoś towarzystwa, mniej czy bardziej przestępczego. Trzeba więc, żeby pani udała się najpierw sama do psychologa, opowiedziała mu wszystko, a następnie przeprowadziła na badanie dziecko. Specjalista potrafi określić rodzaj „przestępstwa”, stwierdzi jakie są skłonności dziecka, jakie przyczyny skłaniają je do popełniania takich czynów. Jeszcze jedna sprawa mnie interesuje. Czy syn dostaje jakieś pieniądze od pani? Tak zwane „kieszonkowe”? Jeśli nie, trzeba o tym pomyśleć. Dziecko musi mieć parę groszy na swoje drobne potrzeby, oczywiście nie chodzi tu o jakieś większe sumy, broń Boże, ale stale wypłacaną, regularnie, malutką pensyjke.

ANNA

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

Michalinka ma głos

KALENDARZ NA ROK 1970

Joasia znowu pokłóciła się ze swoim mężem.

— Jak to? — pytam. — Akurat na Nowy Rok?

— A właśnie. Z powodu noworocznego kalendarza. Zaraz ci opowiem:

— Przez cały miesiąc grudzień u mnie, jak i na pewno w każdym domu, dzwonek u drzwi się urywał. Co chwila ktoś inny przychodził, by mi sprzedać kalendarz. Mam już kalendarz od kominiarzy, od drukarzy, od pocztowców, od sportowców i innych związków. Cały worek na każdy wtorek, sto kartek na każdy czwartek.

A prócz kalendarzy były różne inne sprzedaże. Jeden przychodził z ołówkami, drugi z mydełkami, z pastą do bucików, z pudłem do guzików! Gdyby to wszystko kupić, można by mieć upominków gwiazdkowych dla całego miasteczka.

Toteż się zbuntowałam i przez cały okres przedświąteczny nie otwierałam nikomu drzwi. Ale mój mąż ma miękkie serce i nikomu nie potrafi odmówić (tylko własnej żonie). Tak się złożyło, że tegoż dnia musiałam wyjść z domu i poprosiłam go, by zrobił zakupy w przeddzień Nowego Roku. Wędliny, masło i sery. A nuż przyjdzie ktoś z wizytą, niech coś będzie w lodówce.

Kiedy wróciłam późnym wieczorem — lodówka nasza była pusta. Wędlin nie było, masła nie było, serów nie było. A co było? Cztery nowe kalendarze (potrzeb-

ne mi do kolekcji), tuzin szczoteczki do zębów (dla kogo?), sześć słoików musztardy (której nie znoszę) i czerwona pasta do butów (nikt z nas nie ma czerwonych butów).

— Mój mąż promieniał:

— Wiesz, kochana, kupiłem to wszystko okazjnie. Przynieśli do domu. Nie masz pojęcia, jak to wszystko może się przydać...

A jakże! — Myślałam, że pękne ze zdenerwowania,

— A innych zakupów nie zrobiłeś?

— Albo to mało? Już mi nawet na wędliny i masło nie starczyło pieniędzy.

Dobrze mu tak. Gdy przyszedł moment kolacji, co mu podałam do stołu? Noworoczny kalendarz, przyprawiony pastą do butów i musztardą. No i naturalnie była awantura.

— To ma być sylwestrowa biesiada?...

— Ale co ty byś zrobiła na moim miejscu? — zapytała na zakończenie opowieści Joasia.

— Ja? — zastanowiłam się. — Ja już jestem lepszą żoną...

Na Nowy Rok nie tylko że nie pokłóciłam się z moim mężem, ale mu ofiarowałam upominek. Kalendarz na rok 1970. Taki sam niestety, jaki już otrzymał od swego szefa, od kolegi biurowego, od kuzynki, od szwagra i od cioci Maniusi...

MICHALINKA

IDZIEMY
NA BAL
Z PARTNEREM

Co do naszej osoby mamy już sprecyzowany gust, często jednak humor zepsuć nam może, nawet bezwiednie — partner. Wystarczy, że będzie w krawacie, którego szczególnie nie lubimy, albo w garniturze niezbyt odpowiednim na ten najważniejszy dla nas wieczór i... już po zabawie. Pamiętajmy również, że suknia kobiety musi harmonizować ze strojem partnera! Nie może tu powstać przysłowiowe połączenie kwiata z kożuchem.

Prezentujemy naszym Czytelniczkom i wyjątkowo Czytelnikom po dwie kreacje na karnawałową noc. Suknia długa z grubego mieniącego się srebrno brokatu posiada przede wszystkim oryginalne rękawy tzw. hiszpańskie. Drugim elementem, na który zwracam uwagę, jest nierówna długość: z przodu — krótsza! Do takiej sukni nieodzowną ramą jest elegancki pan w czarnym smokingowym garniturze. Biała koszula koniecznie popelinowa! Druga suknia posiada tak bardzo lansowaną w tym sezonie długość trzy-czwarte. Także z brokatu, tylko bardzo kolorowego, przypomina tradycyjną szmizjerkę. Ozdobą tej bardzo udanej moim zdaniem kreacji jest złoty pasek zapinany na bogatą kłamrę i także bransoleta na przedramieniu. Pan ubrany jest w blyszczący, w drobny prążek smoking, odpowiednio do stroju lakierowane buty i koszulę z dyskretną czarną muszką. Uwaga na zapięcie marynarki: łączenie dwu-guzikowe. A więc wesolej zabawy!

KRYSZYNA



meilleur menu de fin d'année se compose de rires, de danses, de gaieté, le tout copieusement arrosé du champagne de l'heure zéro! Peut-être serait-il préférable de composer un menu de lendemain de fêtes? Mais là encore une autre boisson règne et ragailardit, les organismes souffrant d'excès divers, j'ai parlé de l'eau minérale.

Les desserts trouvant toujours quelque amateur sensible aux douceurs, voici une recette d'entremet aux noix, si celles-ci ne vous conviennent pas, vous pouvez les remplacer par des amandes.

Vous travaillez six jaunes d'oeufs avec six cuillerées de sucre jusqu'à consistance d'une crème épaisse. Ensuite vous ajoutez petit à petit, les noix décortiquées préalablement passées à la moulinette quatre cuillerées de très fine chapelure et les blancs des oeufs montés en neige. Une fois le tout bien mélangé, vous versez dans une forme qui aura été préalablement beurrée et saupoudrée de chapelure. Attention, le four ne doit pas être trop chaud.

Vous servez arrosé d'un sirop de fruit: groseille, casis, orange etc... et vous préparez les coupes à champagne.

Si la nuit de Noël en Pologne prouve son caractère exclusivement familial en présentant des rues désertes et des restaurants fermés, l'enterrement de l'année et l'accueil de l'an nouveau se célèbrent dans un déferlement de bonne humeur.

Et c'est de cette bonne humeur que je vous souhais de faire des réserves, elle rend accessible les plaisirs de la vie et de la table et même si une odeur de brûlé se répand, bah! combattue avec le sourire elle passera sans laisser de traces.

ERNESTINE DODUE

LISTY Józefa Grzybka

DLA KAŻDEGO COŚ MIŁEGO

PANIE REDAKTORZE!

No i jak tam, Drodzy moi? Co słychać, Panie Redaktorze? Jak tam się ten stary rok pożegnał? Pewnie z fasonem, prawda? Wytutkało się pewnie trochę tego i owego, no nie? I teraz główka boli i wątróbka dokucza, co? Ano, ano. Trzeba było winka i koniaczku nie trąbić. Już starożytny mędrzec Pizon rzekł, że siwucha rzecz sobacza. Ale co ja Wam tu będę prawił morały. Ja też z zięciem wytrąbiłem w Sylwestra i w Nowy Rok parę kielichów, i teraz nie, ino się oglądam za ziótkami i aspirynką. Tak to, psia krewo, jest. Naję się człowiek i wypije, a potem stęka i jeszcze musi znieść kpiny żony, która beczelnie śmieje się z chorego i mówi: „Dobrze ci tak! Po coś tyle dulał!” „Tyle! Jakie tam znowu tyle! To już nie wolno se kapkę przy Nowym Roku tyknąć, czy co? Co jest, do pierona!

Ale przestańmy się złościć i tak paskadnie kłać, bo jeszcze cały rok będziemy pieronować. Nastrojmy się pogodnie i złożmy sobie życzenia noworoczne. Zaczniemy od pań. Pocałujmy się, kobietki, z dubeltówki. Wszystkiego najlepszego! Oby się Wam dobrze wiodło! Obyście dalej były takie kochane jak do tej pory! Oby się Wam udały w tym Nowym Roku wszystkie obiady, a zwłaszcza pęczak i kluski na parze! Obyście nam żyły sto lat! My, chlopy, przyrzekamy Wam, że będziemy w tym Nowym Roku już tacy grzeczni, jak nie wiem co, że będziemy się Was słuchać we wszystkim, i że nie weźmiemy do ust ani jednej kropelki gorzałki — chyba, żeby się ta kiedy nadarzyła jaka okazja...

No a teraz Wy, chlopy. Co, cmokniemy się? No to dalej! Życzę Wam przede wszystkim zdrowia. Oby się Wam w tym roku dobrze oddychało. Oby Was nie łamało w kościach, ani w nogach, ani w rękach, albo oby przynajmniej łamało Was jak najmniej. Oby żadnemu z Was nigdy nie brakło w tym Nowym Roku na „tabake”. Oby dobrze się Wam chowały króliki. No i obyśmy w tym Nowym Roku zdołali wprowadzić wspólnymi siłami w życie nasze największe emigranckie marzenie — marzenie o Muzeum Emigracji. I oby nigdy nie dochodziło między nami do kłótni. Obyśmy nigdy nie zapomnieli o tym, że wszyscy jesteśmy

dziećmi jednej matki, i że to, co nas łączy, jest nieporównanie donioślejsze, ważniejsze, istotniejsze niż to, w czym możemy się czasem różnić.

Moja mówi, że wypadłoby także złożyć życzenia tym, którym się moje „Listy” nie podobają, no bo może wszystkim się one nie podobają. Jak to powiada przysłowie: jeszcze się ten nie wrodził, co by wszystkim dogodził. Ano, może. Ano, wypadłoby. Jak by się tu do tego wziąć? Ludzie, którzy się na mnie boczycie, ile Was jest? Raz? Więcej? Kupa? Mniejsza z tym. Słuchajcie, choć się na mnie boczycie, ja chcę Wam złożyć życzenia noworoczne! Wy na mnie kamieniem, a ja na Was chlebem, widzicie?! Zbliście się. Nie kwasicie się tak. Co się tak na mnie dąsacie? Ze jestem z Poznańskiego, a nie z Galicji? Ze dobrze się wyrażam o kobietach? Ze lubię się pośmiać? Sami nie wiecie? Czyście się Wy, ludzie, aby wyspali? Zresztą i z tym mniejsza. Chodźcie, niech Was uściskam, ja się tam gniewać nie umiem. Życzę Wam zdrowia, szczęścia i wszystkiego naj-

lepszego. No? Co teraz myślicie o starym Grzybku? Na zboja przecie nie wyglądam, no nie? Nie taki diabeł straszny, jak go malują, prawda? Choć jeszcze się troszeczkę kwasicie, to jednak czuję, że już zdołałem przypaść Wam do serca.

Ale żarty na stronę. Z okazji Nowego Roku chciałbym również złożyć życzenia obydwu naszym ojczyznom, Polsce i Francji. Oby te dwa tak przez nas ukochane kraje jeszcze bardziej się w tym rozpoczynającym się Nowym Roku rozbudowały, oby zdołały pomnożyć swój dobytek, oby łączące je od wielu dziesiątków już lat więzy przyjaźni zacieśniały się coraz bardziej, oby zażywały one pokoju i oby ich starania zmierzające do przegrania z naszej planety wojny uwieńczone zostały częściowym chociażby sukcesem.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

Polacy na szerokim świecie

20 PYTAŃ O POLSCĘ

10 biletów na podróż do Polski otrzymali zwycięzcy konkursu, jaki ogłosił „Czerwony Sztandar”, dziennik polski wychodzący w Wilnie. Konkurs ogłoszono z okazji srebrnych godów Polski Ludowej. Zadano czytelnikom 200 pytań z różnych dziedzin naszego życia współczesnego. Na konkurs wpłynęły odpowiedzi nie tylko z Litwy, ale i z innych republik radzieckich.

SZKOŁA IM. MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE

Z inicjatywy Polonii argentyńskiej nastąpiło uroczyste nadanie imienia Marii Skłodowskiej-Curie jednej z państwowych szkół podstawowych w Buenos Aires. W uroczystości wzięli udział m. in. laureat Nagrody Nobla dr Bernardo Houssay, który znał osobicie polską uczoną i jej rodzinę, przedstawiciele argentyńskich władz oświatowych, komisji energii atomowej i Ambasady PRL. Miłym akcentem było odśpiewanie w języku polskim hymnu polskiego przez dzieci argentyńskie.

DZIENNIK CHICAGOWSKI O WOJCIECHU SIEMONIE

W „Dzienniku Chicagowskim” ukazała się recenzja Andrzeja Azariewa o występie polskich artystów w wielkiej kilkutysięcznej sali Lane High School w Chicago. Recenzent Andrzej Azariew większą część swojej recenzji poświęcił występowi Wojciecha Siemiona, a zatytułował ją „Wojciech Siemion przyjechał Wesolym Autobusem”. „Sądzę, że tytuł mojej recenzji nie jest bynajmniej przesadą — pisze autor. — Oddaje on w zupełności rolę, jaką spełnił w ramach tego spektaklu ten wybitny aktor i jeden z najznakomitszych recytatorów polskich naszych czasów”. I dalej: „Jest to bodaj pierwszy wypadek, iż widownia teatralna w Chicago, złożona z paru tysięcy osób, miała okazję usłyszenia poezji podanej przez tak znakomitego recytatora. Fakt ten należy zanotować jako kamień milowy w życiu kulturalnym naszej społeczności. Jeśli przyszłe przedstawienia z Polski mają obejmować podobne koncerty poezji, to niechaj przedstawień tych będzie jak najwięcej”.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

Dr Danuta Bobrowska przestrzega

NERWY I ŻOŁĄDEK

„Żołądek jest jak niewolnik — musi się zadowolić tym, co otrzymuje, ale też mści się jak niewolnik — podstępnie”. Tyle mówi o sprawach żołądkowych setki lat liczące przysłowia. Dolegliwości żołądkowe rozpoczynają się rzeczywiście skrycie, podstępnie, mają charakter uporczywy i nekający. Obraz ich maluje się wyraźnie na twarzy chorego. Charakterystyczną ich cechą jest to, że wybitnie nasilają się w porze wiosennej i jesiennej. Wspominam więc o nich, bo nadeszły akurat zle czasu dla „żołądkowców”.

CHOROBA CYWILIZACJI

Wszelkie przewlekłe nieżyty błony śluzowej żołądka, a także choroby wrzodową żołądka i dwunastnicy można śmiało zaliczyć do schorzeń cywilizacji. Składa się na to szereg przyczyn. System nerwowy zaopatrujący żołądek i dwunastnicę jest układem niezwykle wrażliwym, reagującym na wszelkie stresy psychiczne, zmęczenie i zdenerwowanie, jakkolwiek rezultaty tego widoczne są nie od razu.

Zaburzenia nerwowe powodują nieprawidłowe ukrwienie błony śluzowej żołądka i tym samym wadliwe funkcjonowanie jego gruczołów wydzielniczych. To z kolei jest przyczyną ztego irawienia pokarmów i powstawania przewlekłych stanów zapalnych błony śluzowej żołądka. Przewlekłe zapalenia śluzówki żołądka znane są jako nieżyt lub „katar”

żołądka. W zależności od nadmiernego lub też niedostatecznego wydzielania kwasu solnego do soku żołądkowego — mówimy o nieżyty nadekwaśnym lub niedokwaśnym. Przyczyną powstawania choroby wrzodowej nie są całkowicie wyjaśnione.

Niewątpliwym wpływ na rozwój schorzeń przewodu pokarmowego mają: nieregularne i niewłaściwe odżywianie się, pośpieszne spożywanie posiłków, często w stanie zmęczenia lub rozdrażnienia, nadużywanie kawy, mocnej herbaty, intensywne palenie tytoniu, częste zazywanie leków drażniących błonę śluzową żołądka.

DOLEGLIWOŚCI I LECZENIE

Owrzodzenia powstające w przebiegu choroby wrzodowej żołądka i dwunastnicy nie leczone goją się trudno, a te, które ulegają wyleczeniu, pozostawiają blizny zwięzające wpustową część żołądka. Najniebezpieczniejsze są jednak krwawienia z owrzodzeń. Jeżeli wrzód umiejscowiony jest w pobliżu dużego naczynia krwionośnego, to intensywny krwotok z żołądka może być niebezpieczny dla życia chorego. Niewielkie, stale powtarzające się krwawienia powodują czarne, smoliste zabarwienie stolca, co jest jednym z charakterystycznych objawów choroby wrzodowej.

Dolegliwości, z którymi chorzy zgłaszają się do lekarza, to najczęściej uczucie gniecenia i bólu w tzw. dołku podsercowym, nudności, odbijania, utrata łaknienia. Dolegliwości te nasilają się wybitnie po spożyciu posiłku, a przede wszystkim po pokarmach tłustych i ciężkostrawnych. W przypadku nieżyty nadekwaśnego, chorzy mają bardzo przykre uczucie pieczenia „zgagę”, kwaśne odbijania, które nasilają się mniej więcej w godzinę lub dwie po jedzeniu. Oprócz tego, u tych

chorych obserwuje się ogólne zmęczenie, niedokrwistość, bóle głowy, ociężałość — szczególnie nasilające się po posiłku.

Dolegliwości związane z chorobą wrzodową są analogiczne do tych, które towarzyszą nadekwaśnemu nieżytyowi żołądka. Paradozy przykre i nekające są natomiast bóle w okolicy żołądka. Występują one na czczo, a także mniej więcej w dwie godziny po spożyciu posiłku. Znane są jako „bóle płodowe”, gdyż ustępują po zjedzeniu nawet niewielkiej porcji pożywienia. Szczególnie pomocne jest w tych wypadkach wypicie mleka lub słodkiej śmietanki, które działają osłaniająco na śluzówkę żołądka.

Podstawą leczenia w tych schorzeniach jest stosowanie odpowiedniej diety oraz unormowany tryb życia. Kurację uroczą rozpocząć jednak dopiero po dokładnym badaniu lekarskim. Dietę ustala także lekarz w zależności od rodzaju choroby. Z ogólnych wskazań leczniczych do najważniejszych należą: przestrzeganie zakazu picia alkoholu i palenia tytoniu, unikanie leków drażniących błonę śluzową żołądka. Pościłki należy spożywać niezbyt obfite a częste. Kolacja nie powinna być jedzona później niż dwie godziny przed snem. Ze stałego jadłospisu należy wyłączyć potrawy tłuste, ciężkostrawne, o ostrych smakach, mocno przyprawiane korzeniami, a także dania mocno wysmażone lub odgrzewane, świeże pieczywo, konserwy, wędzone ryby, wędliny.

Przestrzeganie diety nie oznacza bynajmniej głodzenia się, chory powinien być syty, ale jednocześnie musi pamiętać, że dieta jest skuteczna tylko wtedy, gdy przestrzega się jej z żelazną dyscypliną.

§§ Mecenasa radzi

Pan A. J. (Loiret).

W 1963 r. zostałem zwolniony przez pracodawcę, u którego byłem 20 lat. W chwili wymówienia zachorowałem i zostałem odesłany do szpitala. Patron wypłacił mi tylko za 15 dni. Teraz dowiedziałem się, że powinien być mi wypłać za cały miesiąc, congé i odszkodowanie za zwolnienie. Czy mogę wznowić pretensje o należne mi sumy?

Choroba pracownika stanowi przypadek zawieszenia pracy na skutek siły wyższej. Umowy zbiorowe i regulamin wewnętrzny przewidują chorobę i określają przepisy, które winny być stosowane. Pracownik, który zachorował, ma obowiązek zawiadomienia o tym swego pracodawcy, gdyż w przeciwnym razie angażuje swoją odpowiedzialność, co może uzasadnić zwolnienie z pracy. Choroba stanowi przeszkodę nieprzewidzianą w wykonaniu pracy. Pracodawca nie jest zobowiązany do płacenia za okres choroby, chyba że umowa zbiorowa przewiduje inaczej. Okres choroby nie wchodzi w rachubę do urlopu wypoczynkowego. Jednak okres choroby wlicza się do odszkodowania za zwolnienie. Po wyzdrowieniu pracownik ma prawo do podjęcia z powrotem pracy. Jeżeli natomiast pracownik po wyzdrowieniu stał się niezdolny do wykonywania poprzedniej pracy, pracodawca nie jest zobowiązany do przyjęcia go do innej pracy. W razie zwolnienia pracodawca nie będzie skazany za zerwanie umowy o pracę. Jeżeli choroba się przedłuża, pracownik może być zwolniony z tym, że należy mu się odszkodowanie za okres wymówienia (préavis), urlop (congé) i zwolnienie (licenciement). Odszkodowanie za zwolnienie (licenciement), będąc elementem składowym płacy, podlega również przedawnieniu — 6 miesięcy — zgodnie z art. 2271 Kodeksu Cywilnego. Sąd nie podnosi z urzędu przedawnienia, ale jest zobowiązany zastosować ustawę na żądanie przeciwnej strony.

OD 10 LAT ŚPIEWA I TAŃCZY ZESPÓŁ „WARSZAWA” Z DIJON

Zespół folklorystyczny „Warszawa” z Dijon obchodził ostatnio dziesięciolecie swego istnienia. Dla uczczenia tej rocznicy kierownictwo zespołu wspólnie ze wszystkimi członkami zorganizowało uroczysty obchód.

W lokalu „Warszawy”, w ładnie udekorowanej piwnicy, odbyło się przyjęcie towarzyskie, na które zaproszeni byli kierownicy i prezisi licznych stowarzyszeń i organizacji kulturalnych w Dijon. O rocznicy, o przebytej przez zespół drodze i o osiągnięciach „Warszawy” mówił jej prezes p. Andrzej Parczyński. Z kolei zabrał głos wicekonsul PRL w Lyonie p. Stefan Pietrzak, gratulując zespołowi jego sukcesów, odnoszonych podczas licznych występów i w Dijon, i w wielu innych miastach Francji.

Następnego dnia „Warszawa” wystąpiła w Salle des Etats dawnego pałacu

burgundzkiego. Licznie zebrana publiczność gorąco oklaskiwała tańce i śpiew zespołu. Zwracała uwagę również 7-osobowa orkiestra. Na występie obecny był mer Dijon dr Veillet oraz wicekonsul Pietrzak, który przemówił raz jeszcze do zespołu i przypomniał, że w okresie, gdy „Warszawa” obchodzi swe dziesięciolecie, Polska Ludowa czci dwudziestopię-

ciolecie swego istnienia. Władze polskie opiekują się zespołami folklorystycznymi w Kraju i za granicą i starają się dopomóc im w ich pracy. Przypomniał również p. wicekonsul o odbudowie Kraju oraz jego szybkim rozwoju gospodarczym.

W ramach koncertu odbył się także występ tenora polskiego p. Mariana Majewskiego.



Przyjęcie w świetlicy zespołu „Warszawa”

cia. Redakcja „Tygodnika” dołącza swoje najlepsze życzenia. Sto lat!

ECHA ŚWIĘTA KATARZYNEK

FRAIS-MARAIS. W ramach wieczoru tanecznego Katarzynek zostały wybrane jako lokalne piękności p. Annick Klemczak i p. Daniela Kupiec.

BILLY-MONTIGNY. Pod patronatem komitetu uroczystościowego dzielnicy Hors d'Equerre, zorganizowany został z okazji Katarzynek konkurs pięknościowy. Królową piękności została p. Christiane Jarzynka z Rouvroy, a jej damą dworu p. Henriette Nowak z Noyelles-sous-Lens.

ŚWIĘTO MUZYCZNE — WRĘCZENIE DYPLOMÓW MUZYCZNYCH

VENDIN-le-VIEIL. W dużej świetlicy miejskiej odbyła się tu uroczystość wręczenia dyplomów wyróżnionym uczniom tutejszej szkoły muzycznej, prowadzonej przez stowarzyszenie „Harmonie des Mineurs”. Dyplomy otrzymali m. in.: Christian Wachniewicz (I-ère division), Michał Baron (II-ème div.), Christian Durak i Christian Marszałek (III-ème division), Gérard Kucharski, Bernard Kucharski, Marie-France Kiego i Lysiane Skrzypczak (IV-ème division). Wręczenia dyplomów dokonał mer miasta, p. Dufour.

ST. VALLIER. Tutejszy klub mandolinistów „L'oiseau Errant” obchodził tradycyjne święto patronki muzyki. Zebranie zagał p. Marian Januszewski, prezes klubu, witając gości i obecnych. Szczególnie wyróżnionymi gośćmi byli p. Tomasz Krakowiak, radny miejski, p. Alfred Krakowiak i p. M. Woźniak — kierownicy polskiej grupy folklorystycznej „Karliczek”.

MONTCEAU-les-MINES. Zasłużona szkoła akordeonistów, prowadzona sprawnie od lat kilkunastu przez p. Śpiewakę, uczciła święto patronki muzyki uroczystym zebraniem. W przemówieniu podsumowującym wyniki tegorocznej pracy, p. Śpiewak zachęcił młodzież do wzmożenia wy-

siłków, aby w ramach mistrzostw Europy osiągnąć jak najlepsze wyniki.

LENS. Miejscowe stowarzyszenie „Les accordéonistes de la Fosse 4” zorganizowało z okazji święta muzycznego konkurs. W kategorii dziecięcej Bernard Szablewski zajął drugie miejsce, w kategorii niezależnych Patrick Chojnacki zajął pierwsze miejsce i w kategorii półzawodowej Cecylia Wojdyn — drugie.

MONTIGNY - en - OSTREVENT. Tutejszy zarząd miejski wręczył z okazji święta muzycznego specjalny upominek p. Teofilowi Marcinkowskiemu, dyrektorowi szkoły muzycznej Les Amis Réunis.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ !

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

CARVIN: Alexis Michalak. **ALGRANGE:** Edward Kapola. **VENDIN-le-VIEIL:** Jan Szwabiński. **NOEUX-les-MINES:** Sandrine Roanowska. **BULLY-les-MINES:** Beatrice Paluszkiewicz. **BARLIN:** Patrick Mrowczyński. **BETHUNE:** Fryderyk Maslonka. **MAZINGARBE:** Corinne Krynojevska. **LALLAING:** Weronika Teresiak, Franck Pietszyński.

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

MAINVILLERS: Marianna Mazurkiewicz z domu Dereń. **LALLAING:** Józef Rybak, lat 69. **MAZINGARBE:** Wiktoria Goubet z domu Pawłowska, lat 57. **ANNAY-sous-LENS:** Józef Nawrocki, lat 13. **MONTIGNY-en-GOHELLE:** Jeanne Kalińska. **ST. ETIENNE:** Władysław Stańczak. **LA RICAMARIE:** Jan Dolegała, lat 66. **MONTCEAU-les-MINES:** Jan Mikołajczyk, lat 44. **ST. VALLIER:** Helena de Paoli z domu Nowak, lat 51. **SANVIGNES-les-MINES:** Franciszka Rogala z domu Swirko, lat 71. **DOUAI:** Michał Szczepaniak, lat 88.

Piątek, 9 stycznia 1970, godzina 20

NOWOROCZNE SPOTKANIE W REDAKCJI

Ubiegłorocznym zwyczajem redakcja „TYGODNIKA POLSKIEGO” organizuje w piątek, 9 stycznia 1970 roku, o godzinie 20 w lokalu redakcji (23, rue Taitbout, Paris IX-e, métro: Chaussée d'Antin) spotkanie noworoczne, na które jak najserdeczniej zaprasza Przyjaciół i Czytelników „TYGODNIKA POLSKIEGO”

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

BOIS-du-VERNE. W ramach walnego zebrania członków „Société Colombophile les Voltigeurs” prezes stowarzyszenia p. Teneta, ogłosił wyniki całorocznych konkursów. Mistrzem w kat. „vieux pigeons” został z dużą przewagą punktów hodowca p. Siwiak (1297 pkt). Miejsce drugie zajął p. Miśkowiak (926 pkt), 3 p. Edward Furdzik (841 pkt), 6 p. Teneta (480 pkt), 8 — p. Stachowski, 10 — p. Błaszczak, 11 — p. Niewiadomy, 12 — p. Furdzik, 13 — p. Gut, 15 — p. Kowalczyk. W kat. „jeunes pigeons” zwyciężył p. Miśkowiak (727 pkt). Konkurs federalny, ministerialny i o nagrodę Chevrot wygrał p. Miśkowiak, challenge Pelletier — p. B. Teneta. P. Miśkowiak otrzymał ponadto specjalny puchar za mistrzostwo w kategorii „jeunes pigeons”. Inne puchary i nagrody specjalne otrzymali: p. Siwiak — nagrodę miasta Montceau-les-Mines, p. Miśkowiak — puchar Société, p. E. Furdzik — Prix Leon-Allain, p. Teneta — Prix Deleuse, p. Leon Nowak — Prix Breatagnon, p. Stachowski — Prix Ameublement

Nuit-Jour. W czasie wręczania nagród obecni byli przedstawiciele zarządu miejskiego i innych władz lokalnych.

NOEUX-les-MINES. P. Tadeusz Muślewski otrzymał za tegoroczne wyniki tytuł mistrza stowarzyszenia „Siège Unique” oraz puchar dziennika „Voix du Nord”. Inne nagrody otrzymali p. Kubas i p. Jankowski.

AVION. W ramach wystawy gołębiarskiej gołębie p. R. Spaczyńskiego zajęły drugie miejsce w kategorii „vieux”, p. Szymkowiaka 9 w kategorii jednolatków, p. Marciniaka 6 w kategorii „jeunes mâles”, p. Zalesińskiego — 2, a p. Mastalarza — 3 w kat. „vieilles femelles”, a p. Jana Szymkowiaka — 9.

BARLIN. Mistrzem klubu gołębiarskiego został p. S. Szymaniak. P. J. Grzych zajął 3 miejsce, p. J. Małolepszy — 5, p. C. Dąbowski — 8. Wyróżnili się również wynikami p. Kaźmierczak, p. L. Koczorowicz.

DIVION. P. Stanisław Miśda zdobył puchar Stowarzyszenia „Entente Divionnaise” w kategorii „derby un an”.

WYSTAWA PTACTWA DOMOWEGO

BETHUNE. W ramach dorocznej wystawy, zorganizowanej przez Canari-Club, trzy nagrody zdobył p. Walery Witkowski.

WAZIERS. Stowarzyszenie hodowców drobiu „Bon Elevage” zorganizowało ostatnio swoją doroczną wystawę. Tytuły mistrzowskie zdobyli pp.

Jan Grabka, Falbierski, Augustyniak, Wolniewicz, Mondoza i W. Balcarek, zaś tytuły wicemistrzów pp. Jan Jurasik, Cezar Hinc, Stachowicz, Jaksander, Walkowiak, Josiak, Boruta, Stajewski, Marciniak. Kierownikami wystawy byli: p. Jan Grabka oraz p. Feliks Dudziński.



RÓŻNYCH

Z ŻYCIA

KOLONII

DOBRE ZASŁUŻONA EMERYTURA

MONTCEAU-les-MINES. Ostatnio przeszedł na emeryturę p. Józef Michałowski, górnik z kopalni St. Amédée. Pracę górniczą rozpoczął p. Michałowski w roku 1936. Zmobilizowany do armii polskiej we Francji, wrócił po zakończeniu wojny do swojej kopalni, w której pracował następnie do dnia przejścia na emeryturę. Najbliżsi koledzy urządzili p. Michałowskiemu uroczyste pożegnanie, podczas którego wręczono mu tradycyjne upominki i życzenia długich i zdrowych lat życia.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Ostatnio zmarli nasi wierni Czytelnicy: **JOZEF RYBAK** z Lallaing, **JAN SOLIŃSKI** z Crusnes, **JÓZEF PTAK** z La Rochelle oraz **JOZEF MAJEWSKI** z Mareuil. Rodzinom Zmarłych najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa Redakcja.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYŚIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYZU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

GUESNAIN: Wanda Piczulska z domu Basińska, lat 62. **MARLES-les-MINES:** Gertruda Popiela z domu Andrzejewska. **WAZIERS:** Stanisław Konieczka. **ROOST-en-WARENDIN:** Józef Kołodziejczyk. **AUCHEL:** Władysław Maćkowiak. **HOUDAIN:** Marianne Dąbrowska z domu Miętkiewicz. **LENS:** Bernard Piotrowski. **BRUAY-en-ARTOIS:** Józefina Ratajska z domu Pijaczyńska. **VENDIN-le-VIEIL:** Walery Wojewoda, Zofia Bryła. **LOOS-en-GOHELLE:** Ludwik Nowak.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A	1				2		3			4	5		6
B									7				
C	8		9				10						
D													
E	11								12				
F													
G	13				14			15			16		
H							17						
I	18		19				20		21				22
K													
L	23								24				
M													
N	25					26							

KRZYŻÓWKA z HASŁEM

POZIOMO: 1) niewyraźne, niechlujne pismo, bazgroły, 4) dziki kot leśny, 8) tytuł papięskiego przedstawiciela dyplomatycznego, 10) beksa, mazgaj, 11) pauza, 12) niedościgniony wzór doskonałości, 13) książka wyjaśniająca znaczenie snów, 15) wypadek drogowy, zderzenie pojazdów, 18) upolowana zwierzyna ułożona według porządku ustalonego tradycją łowiecką, 20) pierwotny mieszkaniec jakiegoś

kraju, autochton, tuziemiec, 23) przepuklina, 24) spektakl filmowy lub spirytystyczny, 25) aromatyczny napój alkoholowy do herbaty, 26) jedna nie czyni jeszcze wiosny.

PIONOWO: 1) ekspresowy bieg konia, 2) silnik albo motocykl, 3) to samo co łopuch, 5) kotki na wierzbie, 6) ptak, który nie buduje gniazda i nie wysiaduje jaj, lecz podrzuca je do gniazd innych pta-

ków, 7) luksusowy specjal z ikry jesiota, 9) sztuczny trawnik, murawa, klomb, 13) mała szczelina, rozpadlina, 14) nieproszony gość, natręt, 16) kosztowny naszyjnik, 17) jedzenie, posiłek, pokarm, 19) odpis z oryginału, 21) strażacki drąg z hakiem i ostrzem na końcu, 22) spokój przed burzą.
Hasło utworzą litery wypisane w następującej kolejności:
G-1, C-5, C-4, A-2, A-3, E-6, G-4, B-7, A-1, A-12, F-7, F-3, D-9, A-8, L-1, I-2, G-8, M-7, C-7, G-9, A-6, C-3, D-7.

LOGOGRYF

Prosimy odgadnąć 20 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku, mając na uwadze, że litery początkowe wyrazów od 1 do 10 są jednakowe, zaś w wyrazach od 11 do 20 też jednakowe, ale inne niż w poprzedniej grupie. Litery, które się znajdują w kółkach, czytane poziomo dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) jezioro, nad którym leży Kruszwica ze słynną Mysią Wieżą związaną z legendą o Popielu, 2) jaskinia w skale, pieczara, 3) służący do wycierania obówek, 4) epidemiczna choroba zakaźna, zwana też influencją, 5) jaworowe skrzypce góralskie, 6) bardzo szybki bieg konia, 7) wąskie deseczki do pokrywania dachów, 8) ziemia orna, pole, grunt, 9) lalusz, fircyk, modniś, 10) są liczne w wyborach, 11) jedna z figur szachowych, skoczek, 12) pewna suma pieniędzy, 13) anegdota, dowcip, dyktetyka, 14) plama w zeszytach, 15) skrzydlaty budzik wiejski, 16) pieczeń rzymska lub fiasko, 17) święta księga mahometana, 18) kurza mama, 19) pospolity chwast zbożowy o ładnych kwiatkach, 20) kasza.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Tygodnik Polski

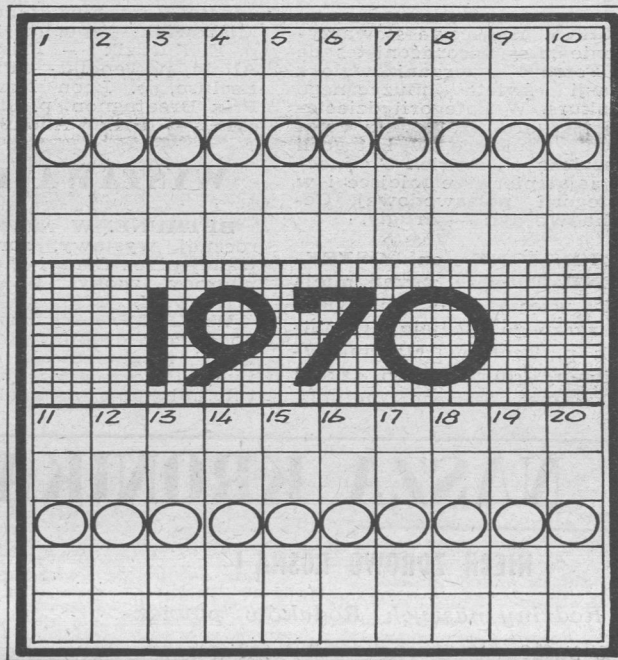
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taïfbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauvour-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 7 F. - 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. - 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. - 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU z NRU 47

Ze wszystkich stworzeń tylko człowiek pije, choć nie ma pragnienia; je, choć nie jest głodny; mówi, choć nie ma nic do powiedzenia.

KLUCZ POMOCNICZY: ówieki, poeć, nie, czerw, wióry, chochla, echo, cennik, wycie, migi, jedzenie, majonez, kij, hymn, netto, ogień, szop, stado, dział, snop, swat.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJE

MARYLA CYBULSKA - Tarnówka, ul. Przedzskoła 2, powiat Złotów, woj. koszalińskie - ma 18 lat, jest absolwentką liceum ogólnokształcącego i chciała by nawiązać przyjacielską korespondencję z rówieśnikami. Może pisać w języku francuskim, angielskim, rosyjskim i polskim.

JADWIGA KUSIATA - Kiwity, powiat Lidzbark-Warmiński woj. olsztyńskie - chciałyby zaprzyjaźnić się drogą korespondencji z młodzieżą zamieszkującą we Francji i Belgii. Ma 18 lat i ukończoną szkołę średnią. Interesuje się literaturą, poezją, muzyką big-beatową, turystyką i wędkarstwem. Ogromnie lubi i interesuje się młodzieżą francuską i chciałaby o niej jak najwięcej wiedzieć. Z niecierpliwością oczekuje na listy.

TERESA ŻYŻYK - Kalisz, ul. Handlowa 8 m 14 - lat 16, pragnie korespondować z koleżankami i kolegami z zagranicy. Ko-

lekcjonuje widowki, zdjęcia aktorów filmowych i piosenkarzy.

JERZY DĄJNOWSKI - Malbork, ul. Nowowiejskiego 14 m 3, woj. gdańskie - bardzo chciałby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii w wieku 16-17 lat. Sam ma lat 16 i takie zainteresowania jak szkatulki i motoryzacja. Zbiera znaczki pocztowe, prospekty, czasopisma i widokówki.

LECH KLIMOWICZ - Biały-stok, ul. Akademicka 6 m 3 - uczeń technikum mechanicznego, lat 17, interesuje się turystyką i motoryzacją, pragnie znaleźć przyjaciół drogą korespondencji. Oczekuje na listy.

JANUSZ FORMAŃSKI - Swidwin, ul. Połczyńska 53 m 1, woj. koszalińskie - jest uczniem 1 klasy technikum mechaniczno-elektrycznego (15 lat). Chciałby nawiązać kontakt listowy z koleżanką lub kolegą w swoim wieku. Zajmuje się sportem, zbiera widokówki i stare monety.

TV DU 4 AU 10 JANUIER 1970

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI - 13.00, INFORMATIONS PREMIERE - 19.45, TELE-NUIT à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE - 12.30 et 13.15 la suite. (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE - 18.15. (sauf le dimanche)
LE SCHMILBLIC - 18.20 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS - 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES - 19.00 (sauf le dimanche)
„LE PETIT MONDE DE MARIE - PLAISANCE” - 19.25 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 4 JANVIER.

9.10. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
12.30. Les cents livres des hommes - une émiss. de F. Verny et Cl. Santelli.
13.45. Le Francophonissime nr. 10.
14.30. Histoires sans paroles.
14.30. Télé-Dimanche.
17.15. „Marinella” - un film de Pierre Caron (avec Tino Rossi).
18.45. Le trois coups.
19.15. „Les chevaliers du ciel”.
20.40. „Une Place au Soleil” - un film de George Stevens.
22.40. Emission poétique - „La mer qui chante” de Jean Vertex.

LUNDI 5 JANVIER.

18.35. Magazine Feminin.
20.20. L'Homme de fer.
21.10. Face à...
21.55. Variétés: Nouveaux Talents, réal. Abder Isker.

MARDI 6 JANVIER.

13.35. Les quatre saisons.
18.35. Je voudrais savoir.
20.20. „Un fils unique” - un film de Michel Polac (Prix Georges Sadoul 69).
21.40. Pour le cinéma - une émiss. de Frédéric Rossif et Robert Chazal.
22.40. 32e Course Internationale de Ski - Slalom, deuxième manche (dames) à Grindelwald.

MERCREDI 7 JANVIER.

20.20. Variétés: A bout portant - une émiss. des Frères Gall et de Jean Wetzel. Ce soir: Guy Beart.
21.10. Les femmes aussi, ce soir: „Le jasmin perdu” - réal. Serge Moatti.

JEUDI 8 JANVIER.

15.30. Emissions pour les jeunes.
20.20. „Des agents très spéciaux”.
21.10. Panorama.
22.10. Variétés: „Comme le temps passe” - une émiss. de J. Pignol et J. Amadou.

VENDREDI 9 JANVIER.

13.35. Eurovision: 32e Course Internationale de Ski - descente (dames).
18.35. Phrase Clé - une émiss. de Philippe Prince.
20.20. Au théâtre ce soir: „La Mariée est trop belle” de Michel Duran, mise en scène de Jacques Mauclair, réal. Pierre Sabbagh.
22.10. Emission musicale.

SAMEDI 10 JANVIER.

13.30. Eurovision: 40e Course Internationale de Ski du Lauberhorn - descente (hommes).
15.00. Eurovision: Rugby - Tournoi des Cinq Nations, Ecosse - France.
16.45. Samedi et Compagnie, d'Albert Raisner.
18.10. Vivre en France.
19.25. Accordéon-Variétés.
20.20. Cavalier seul.
21.05. „La Tragedie de Maximilien et de Charlotte” d'Erik Egnell, mise en scène: Alain Boudet.

DEUXIEME CHAINE - COULEUR

(C) - couleur, (CN) - couleur et noir et blanc, émission sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE - 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX - EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) - 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA II (C) - 20.30.

DIMANCHE 4 JANVIER.

14.30. (C) „Le fils de Visage Pale” - un film de Frank Tashlin.
16.00. (C) L'Invité du dimanche. Aujourd'hui: Jacques Charron.
19.40. (C) Voyage au fond des mers - un film d'Alex March.
21.05. (C) „Le Luthier” par Cl. Santelli.
22.05. (C) Renaissances - „Un port d'Ivoire” (Dieppe) - une émiss. de J. G. Cornu.

LUNDI 5 JANVIER.

19.40. (C) Allez au cinéma avec Georges de Caunes.
20.05. (C) Monsieur Cinéma.
21.05. (C) „Desir sous les ormes” - un film de Delbert Mann (Sophia Loren, Anthony Perkins).

MARDI 6 JANVIER.

19.40. (C) „Ma sorcière bien-aimée”.
20.10. (C) Sept jours de sports.
21.05. (C) Connaissance de la musique: „Le cas de Mozart”.
22.00. (C) Civilisations: „Les Dogons” (Tribu du Mali).
23.15. (C) On en parle...

MERCREDI 7 JANVIER.

19.40. (C) „Ma sorcière bien-aimée”.
20.10. (C) Animaux du monde.
21.05. (CN) Les dossiers de l'écran: „L'Affaire du collier de la reine” - un film de Marcel L'Herbier. Debat.

JEUDI 8 JANVIER.

19.40. (C) „Ma sorcière bien-aimée”.
20.10. (C) Le mot plus long.
21.05. (C) „L'Odyssee sous-marine de l'équipe Cousteau” nr. 7.
22.00. (C) L'Œil en fête - „Le monde de Van Dongen” - une émiss. de Philippe Alexandre.

VENDREDI 9 JANVIER.

19.40. (C) Au rendez-vous des pêcheurs.
20.10. (C) L'amour de l'art.
21.05. (C) „D'Artagnan” (nr. 4 et fin) - „Le masque de fer”, réal. C. Brama.
22.35. (C) „Les Marionnettes d'Obrazcov”.
23.05. (C) A propos...

SAMEDI 10 JANVIER.

19.40. (C) „Ma sorcière bien-aimée”.
20.10. (C) Des chevaux et des hommes.
21.05. (C) Variétés: Musicolor - „Les métiers de Paris”.
23.05. (C) On en parle...

Banicja za zająca



Przez wiele miesięcy podawaliśmy w opowieściach rysunkowych prawdziwe przygody Imć Pana Jana Chryzostoma Paska z Gosławic. Nasz bohater, żołnierz Stefana Czarnieckiego, który wojażował do Danii, bił się ze Szwedami w polu i na morzu (lotnictwa jeszcze wówczas nie było), wyszedł w tych opowiadaniach na nieprzeciętnego bohatera i takim był w istocie. Na starość — nie doczekawszy się żadnej nagrody królewskiej, a liczył przynajmniej na jakąś wioskę — ożenił się z wdową i osiadł na majątku dzierżawionym, kilkakrotnie go zresztą zmieniając. Małżeńskie życie Paska bynajmniej nie upływało w spokoju. Kłopoty, przygody, zajazdy, procesy i awantury przeplatały bogate życie Imć Paska jak za żołnierskich czasów



Najwięcej dociekliwości w sprawie Paska wykazał krakowski profesor Jan Czubek, który badania nad naszym bohaterem podjął na polecenie Polskiej Akademii Umiejętności. Reszty doszukali się w ciągu następnych kilkudziesięciu lat inni uparci szperacze i historycy. Ale Czubek zasłużył się najbardziej. Pisze o tym w najnowszym wydaniu Pamiętników Paska wrocławski profesor W. Czapllicki. „Krótkie wzmianki rozrzucone w Pamiętnikach — pisze Czapllicki — wskazywały od dawna, że pewną część czasu zajmowały Paskowi również sprawy sądowe. Trzeba było jednak całej dociekliwości historycznej i żmudnych poszukiwań archiwalnych Czubka, by odsonić należycie tę stronę życia dawnego towarzysza pancernego”. I Czubek ją odsłonił. Jak?



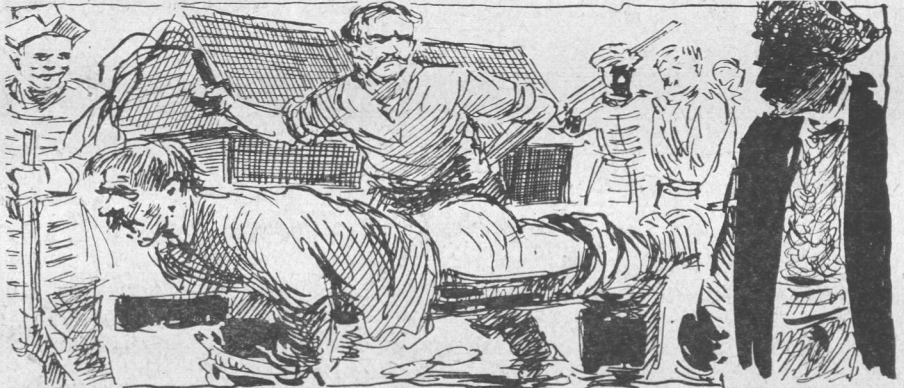
Sądy XVII-wieczne nie działały szybciej niż działają sądy dzisiejsze. Sprawy przeciągały się, w czym zresztą zwykle zainteresowane były strony, i raz jedna, to znów druga robiły wszystko, aby ostateczne decyzje odroczyć, wzywając przed trybunały nowych świadków lub też powołując się na nowe dowody rzeczowe. Trzeba przyznać, że niemal we wszystkich pierwszych sprawach wynikających z kłopotów dzierżawnych Pasek wychodził obroną ręką, miał po swojej stronie nie tylko krzywdy wyrządzone mu przez faktycznych lub domniemych właścicieli, ale i dowody, że działało przeciw niemu ze złą wolą. I dlatego nie ustępował, bronił się zacięcie. Gorzej bywało, gdy sprawa przechodziła do wyższej instancji, tam wpływ magnatów był dużo większy



Pamiętniki Paska, jeden z najwspanialszych dokumentów wspomnieniowych XVII wieku w literaturze światowej, urywają się dość niespodziewanie niemal w połowie zdania na roku 1688. Co się potem działo z Paskiem? Uczniowie czasu i wysiłków stawili na badaniach, aby to ustalić. Pasek żył jeszcze kilkanaście lat, ale ślady zostały jakoś za nim zatarte. Stąd też wielu historyków po prostu nie dawało wiary jego wspomnieniom, choć dał w nich wiele dowodów bardzo ścisłego opisu dziejowych faktów, które potwierdzały inne źródła, relacje współczesnych mu pamiętnikarzy, a co najważniejsze dokumenty archiwalne. Ale ich odszukanie wymagało czasu. Okazało się przy tym, że przy wszystkich zaletach Pan Pasek nie był ideałem

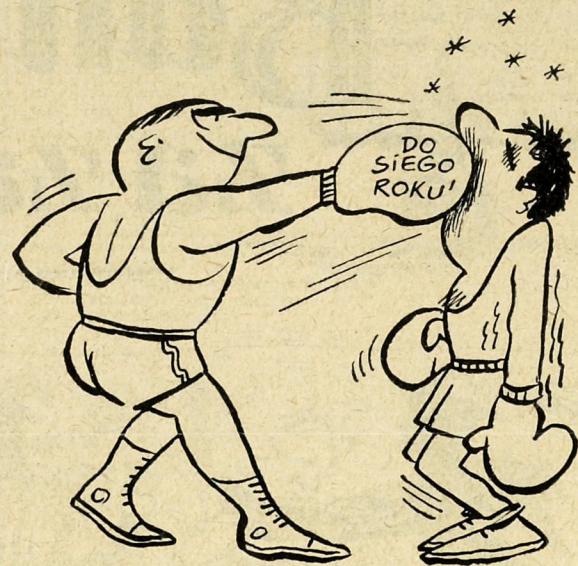
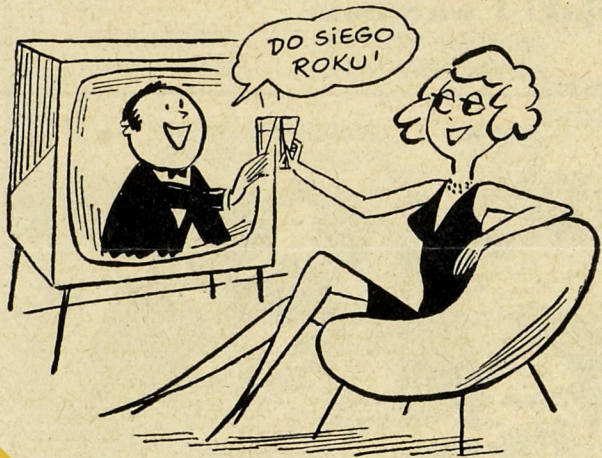


Udało się Czubkowi stwierdzić, że odkąd Pasek zajął się gospodarowaniem, hodowaniem ptactwa, polowaniami, spławem zboża do Gdańska itp. „jego sprawy nie schodziły z wokandy sądów krakowskich”. Procesował się na prawo i lewo, głównie o dzierżawy, w których kontrahenci chcieli się zwykle wzajemnie oszukać. Pasek był zadziorny i nie dawał się. Nie przerażały go wielkie nazwiska. Wzywał przed sądy margrabiów, senatorów z równą stanowczością jak zwykłego szlachcica. Ale i jego wzywano. Niejedną z jego spraw oparła się o majestat królewski. Niejedna rozpatrywana była nie tylko na lokalnych sejmikach, ale i na sejmach głównych. Przygadywał przy tym najwyższym dygnitarzom, biskupom i magnatom i z doborem słów nie bardzo się liczył

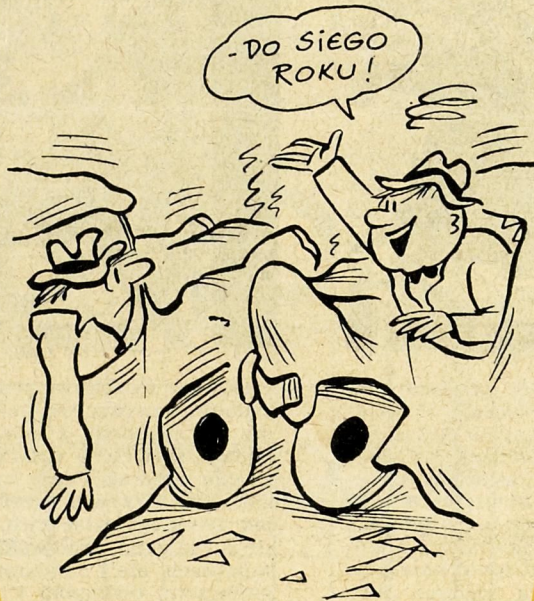
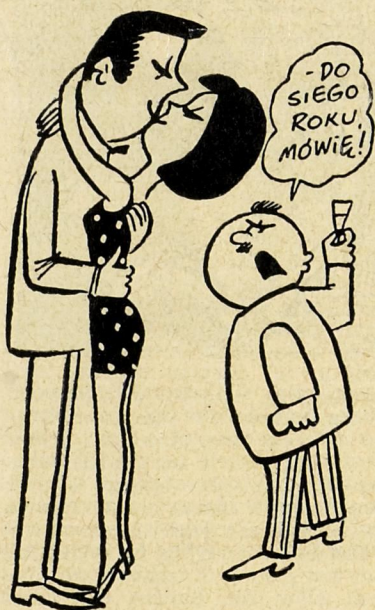


Denerwowało to zadziornego Paska, skorego do wyciągania szabli, gnębienia przeciwnika lub jego służby. Często dochodziło też do nieprzyjemnych awantur, co naszego bohatera zachęcało do jeszcze bardziej stanowczej i bojowej postawy. Chłostał więc Pasek służbę przeciwników, którzy najeżdżali na gospodarzone przez niego pola, uczył ich moresu, a skoro sądy zawodziły, nie wahał się samemu wymierzać nie tyle sprawiedliwość co kary, a to już było sprzeczne z prawem. Pokrzywdzeni stawali w obronie swych sług. Zwracali się do trybunałów. Uzyskiwali wyroki, przeciw którym Pasek protestował, co z natury rzeczy przenosiło rozprawę do większego miasta, przed inny skład sędziowski, a tam wszystko rozpoczynało się niemal od początku

Do Siego Roku!



1970



Bonne Année!

